

BIULETYN STOWARZYSZENIA

WSPÓLNOTA POLSKA GRUDZIEŃ 1999 12



LOSY LUDNOŚCI
POLSKIEJ NA LITWIE

O PARAFII
ŚW. STANISŁAWA
W ST. PETERSBURGU

MUZEUM ŻOŁNIERZA
POLSKIEGO
W NOWYM JORKU

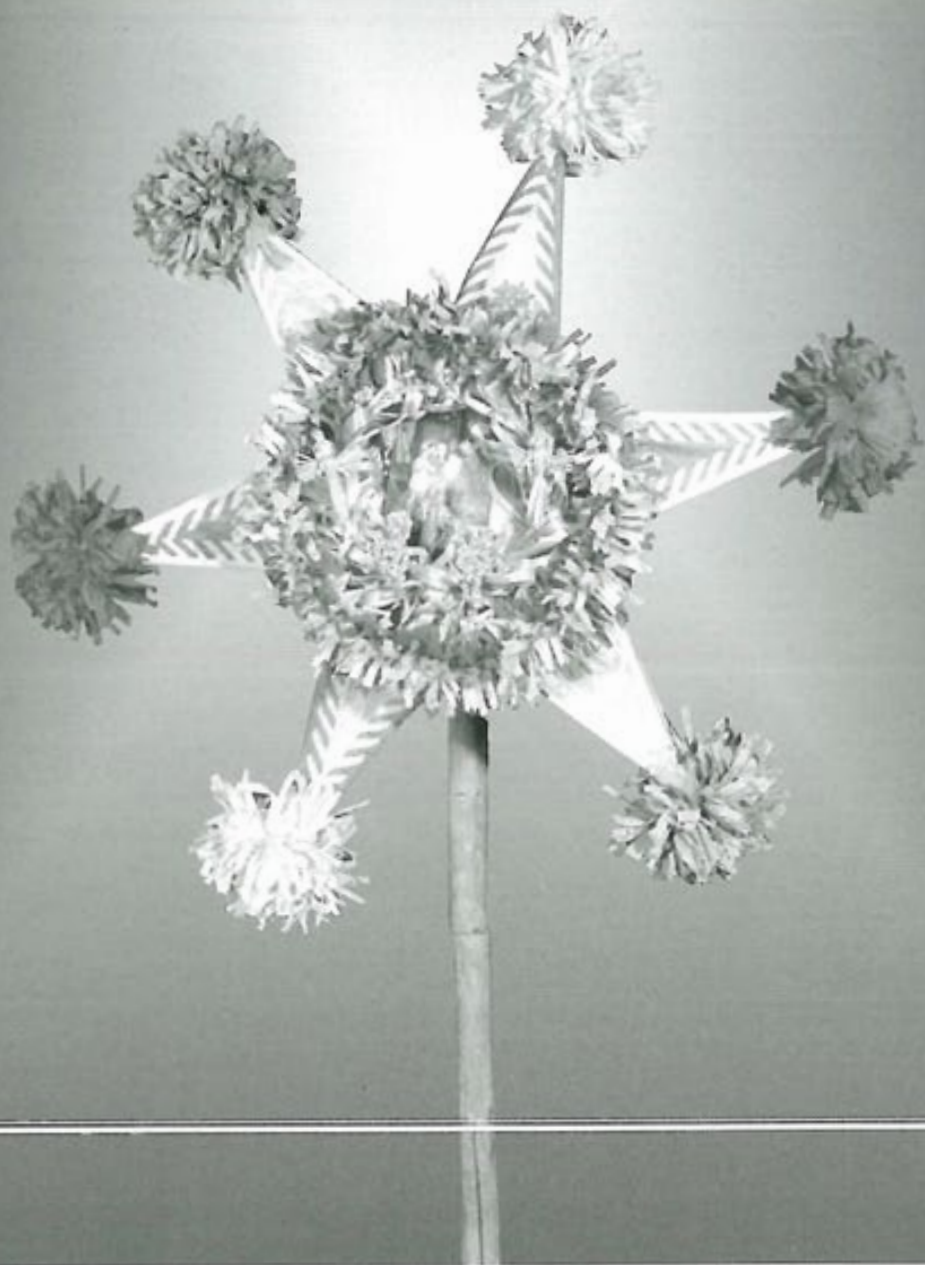


BOŻE NARODZENIE

INSTYTUT
SIKORSKIEGO
W LONDYNIE

WIELKIE
MOSTY
AMERYKI

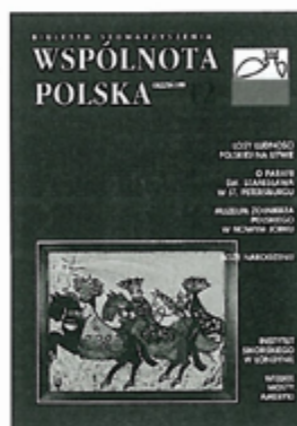
*Na przelomie wieków ślęmy naszym
Czytelnikom, Przyjaciółom
i Korespondentom podwójnie serdeczne
życzenia świąteczne i noworoczne
od „Wspólnoty Polskiej”
– i Redakcji*



W NUMERZE m.in.:

ZE ŚWIATA

- ◆ BIAŁORUŚ
 - Pamięć o Tomaszu Wawrzeckim ————— 2
Witold Aleksium
 - 10-lecie „Głosu znad Niemna“ ————— 3
- ◆ CZECHY
 - Karp na stół wigilijny ————— 4
Elżbieta Stróżczyk
 - PZKO ma nowego prezesa ————— 5
- ◆ JUGOSŁAWIA
 - Szkółka Polonijna w Belgradzie
Dagmara Luković
- ◆ KAZACHSTAN
 - Wszystkie drogi wiodą w step –
Wokulski i inni ————— 7
Janusz Jaskulski
- ◆ LITWA
 - Boże Narodzenie na Wileńszczyźnie ————— 9
Beata Czech
 - Posłowie RP i RL o oświacie ————— 10
 - Losy ludności polskiej
na Litwie – cz. 3 ————— 12
Aleksander Srebrakowski
z ostatniej chwili:
 - Wyrok litewskiego sądu ————— 13
- ◆ REPUBLIKA POŁUDNIOWEJ AFRYKI
 - Jubileusz szkoły polskiej
w Johannesburgu ————— 15
- ◆ ROSJA
 - Historia parafii św. Stanisława
Biskupa i Męczennika ————— 16
Jadwiga Lenard
 - Zawsze zaczynam od nowa ————— 17
*z ks. Krzysztofem Pożarskim rozmawia
Jadwiga Lenard*
- ◆ STANY ZJEDNOCZONE
 - Bilans dekady przemian w Polsce ————— 19
Wojciech A. Wierzewski
 - Muzeum Żołnierza Polskiego
w Nowym Jorku ————— 21
Danuta Piątkowska
- ◆ UKRAINA
 - Polski jubileusz w Drohobyczu ————— 22
Jacek Borzęcki



12

 (89)
GRUDZIEŃ
1999

na okładce:

BOŻE NARODZENIE
fol. K. Chojnacki

- ◆ WIELKA BRYTANIA
 - 80. urodziny Prezydenta ————— 29
Katarzyna Bzowska
 - Instytut Sikorskiego w Londynie ——— 30
Zofia Sikorska Ratschka
 - Kronika początków polskiego Londynu — 32
Andrzej Czyżowski

Z PRAC STOWARZYSZENIA

- Biuro Zarządu Krajowego ————— 33
- Oddział w Gorzowie Wlkp. ————— 36
- Oddział w Koszalinie ————— 37
- Oddział w Krakowie
- Oddział w Lublinie ————— 39
- Oddział w Łomży
- Oddział w Opolu ————— 40
- Oddział w Rzeszowie
- Oddział Wielkopolski ————— 41
- Oddział Zachodniopomorski

Z KRAJU

- Hemar mniej znany? ————— 43
- Polacy Razem
- Wielkie mosty Ameryki ————— 44
Józef Głomb
- Emigracja w oczach Tadeusza Wyrwy — 47
Andrzej Czyżowski

Wszystkich Czytelników zapraszamy
na naszą stronę internetową:

www.wspolnota-polska.org.pl

na której zamieszczamy aktualne informacje,
nadsyłane przez Państwa na nasz e-mail

Białoruś

■ Pamięć o Tomaszu Wawrzeckim

Wszystkie miasta, tworzące się przez stulecia jako środowiska życia miejscowej ludności, skupiają w sobie niezliczone wysiłki swych najlepszych i najdzielniejszych obywateli. Jednym z nich jest Tomasz Wawrzecki – syn Ziemi Widzkiej, urodzony w 1753 roku, wielki patriota, zastępca naczelnika Tadeusza Kościuszki, a później Naczelnik powstania 1794 roku.

Tadeusz Wawrzecki po raz pierwszy wstępuje na widownię polityczną jako poseł Ziemi Widzkiej na Sejm Czteroletni, członek Stronnictwa Patriotycznego. Jest autorem jednej z najdonioślejszych reform Sejmu Wielkiego – utworzenia Komisji Porządkowej Cywilno-Wojskowej. Tomasz Wawrzecki zasłynął w Sejmie jako gorliwy mówca i patriota. Ale czyny jego były jeszcze piękniejsze. W 1792 roku ofiarował na skarb państwa 5 tysięcy złotych, a gdy wybuchło powstanie, pierwszy stanął w jego szeregach. Rozpoczął swoje akcje wojskowe na Ziemi Widzkiej w powiecie brasławskim, a po spaleniu Brasławia przez wojska carskie 11 maja 1794 roku przerzucił się, już na czele ponad tysiąca ludzi, do miasta Tylż. Szybko pomnożył siły do ośmiu tysięcy żołnierzy, którzy zadali wielkie straty Moskalom pod Janiszkami, Janiszkielami, Birzami, niszcząc ponad tysiąc wrogów, nie dając wypoczynku Moskalom w dzień i noc, dzięki organizacyjnym umiejętnościom dowódczym Wawrzeckiego. Następnie wznicił powstanie w Kurlandii (obecna Łotwa) i szturmem zdobył Lipawę. Został mianowany generałem – lejtnantem wojsk Rzeczypospolitej, a następnie otrzymał od Tadeusza Kościuszki złotą obrączką z napisem: „Ojczyzna swemu obrońcy” oraz dokumentem „Nie spracowany w ratunku Ojczyzny Mężem”.

W lipcu 1794 roku Wawrzecki był pod Brześciem. Dążył do połączenia z Kościuszką, lecz w Warszawie zastała go wieść o klęsce pod Maciejowicami i uwięzieniu Naczelnika. 12 października ogłoszono Tomasza Wawrzeckiego Naczelnikiem Siły Zbrojnej Rzeczypospolitej. Nie chciał on przyjąć tej godności, wymawiał się jak mógł, jednak został zmuszony do jej przyjęcia. Po szturmie i rzezi Pragi wycofał się 8 listopada z Warszawy z wojskiem na Zachód, wykazując niezłomną wytrwałość wobec głodu, zimna, chorób i dezercji w wojsku. Odmówił złożenia broni. Nie skapitulował nawet pod Radoszycami, mimo już zupełnego rozprężenia powstańców i opuszczony przez żołnierzy. Z bronią w ręku, 18 listopada 1794 roku, został wzięty do niewoli przez wojska rosyjskie generała Denisowa.

Nie uległ namowom Suworowa i nie podpisał zobowiązania zaprzestania walki przeciwko Katarzynie II, za co przez dwa lata był więziony (do 1796 r.) w twierdzy Pietropawłowskiej w Petersburgu. Tam, w twierdzy więziennej, odważnie i szczerze opisał wydarzenia związane z powstaniem na Litwie i Żmudzi, aż do rozwiązania wojska pod Radoszycami.

Stawiony na śledztwie przed Katarzyną II, mówił jej śmiało w oczy o zbrodniach i rabunkach popełnionych przez dzicz kozacką na polskiej szlachcie. Po śmierci Katarzyny II, podobnie jak Kościuszko, Wawrzecki został zwolniony i powrócił do Widz. Gdy w 1807 roku grasowały w powiecie brasławskim i na Litwie bandy rozbójnicze, utworzył straż z włościan i bandy te wytepił.



Autor z Jadwigą Wieliczko

W 1812 roku Tomasz Wawrzecki był prezesem komitetu ochrony od nadużyć wojskowych przy rządzie rosyjskim. Zorganizował na Ziemi Widzkiej i w okolicznych miasteczkach rodzaj milicji obywatelskiej, chroniącej powiat brasławski przed rabunkami i mordami, które w tym okresie były częstym zjawiskiem na Litwie i Rusi. Wkrótce przed ofensywą Napoleona został wywieziony do Petersburga, ale wykorzystał panujące zamieszanie i powrócił do Widz. Po klęsce Napoleona został mianowany członkiem Rządu Tymczasowego w Królestwie Kongresowym. Następnie był senatorem, wojewodą i ministrem sprawiedliwości. Zmęczony wiekiem i chorobą opuścił Warszawę i przyjechał do Mejszt (Meyszt), gdzie 5 sierpnia 1816 roku zmarł. Pochowany został w Widzach przy drodze wileńskiej.

We wrześniu 1939 roku, gdy hordy bolszewickie zdradziecko napadły na Polskę, zniszczyły skromny nagrobek Wawrzeckiego. Dzięki patriotycznej postawie Jadwigi Wie-

Grób Tomasza Wawrzeckiego



liczko i jej rodziny udało się uratować żeliwny krzyż, który został przeniesiony na cmentarz i tam zakopany pod lipą. Ze łzami w oczach pani Jadwiga opowiedziała tę smutną historię zebranych 22 listopada 1998 roku na uroczystości z okazji poświęcenia mogiły i krzyża, który wrócił na nagrobek Wawrzeckiego. 8 sierpnia br. odwiedziłem p. Jadwigę Wieliczko i wręczyłem jej medalion z wizerunkiem Ojca Świętego, wykonany przez warszawskiego artystę plastyka Kazimierza Szambelana, za patriotyczną postawę we wrześniu 1939 roku.

Tak zakończył swe skromne, a jednocześnie pełne chwały życie syn Ziemi Widzkiej i Brasławszczyzny, gorliwy i niestrudzony patriota.

Witold Aleksy

Od autora: w materiale wykorzystano następujące publikacje – J. A. Gierowski, „Historia Polski 1769–1864”, PWN, Warszawa 1986; Cz. Sawicz, „Zanim czas pochłonie”, PoliKart, Warszawa 1995 oraz materiały białoruskie. „Encyklopedia Powszechna” PWN z 1976 r. (tom IV) podaje rok 1759 jako rok urodzenia Wawrzeckiego, Sawicz podaje 1754, inne źródła, w tym białoruskie – 1753 r.

■ 10-lecie „Głosu znad Niemna“

Największa polonijna gazeta w Europie Środkowo-Wschodniej „Głos znad Niemna”, wydawana przez Związek Polaków na Białorusi, obchodzi swoje dziesięciolecie. Polskojęzyczny tygodnik ukazuje się w nakładzie 7 600 egzemplarzy i w 90 % sprzedawany jest w prenumeracie. Redaktor naczelny Andrzej Kusielczuk tak napisał z okazji jubileuszu: „Podsumowując dziesięć lat działalności wydawniczej „Głosu” z całkowitą pewnością można stwierdzić, iż zajął on swoje honorowe miejsce wśród prasy na Białorusi. Zaś dzięki swojemu oryginalnemu i indywidualnemu stylowi zdobył serca czytelników i to nie tylko narodowości polskiej”. Dodajmy, że jest też obecny w Internecie pod adresem: <http://glos.virtualave.net>

Początkowo „Głos znad Niemna” był dodatkiem do jedyne go w ZSRR tygodnika ukazującego się w języku polskim, jakim był wileński „Czerwony Sztandar”. Ważną rolę w powstaniu niezależnego pisma odegrali Eugeniusz Skrobocki i prezes ZPB Tadeusz Gawin. Od 3 grudnia 1989 roku „Głos znad Niemna” ukazuje się jako tygodnik ZPB. Przez dziesięć lat towarzyszył Polakom na Białorusi w trudnej pracy na niwie odradzania się od podstaw polskości, m. in. w powstawaniu ZPB i jego struktur terenowych, tworzeniu klas polskich i budowaniu Domów Polskich.

Z okazji 10-lecia w dniach 27–28 listopada br. w Grodnie odbyły się uroczystości jubileuszowe, które rozpoczął koncert w grodzieńskim Teatrze Dramatycznym, zorganizowany pod honorowym patronatem przewodniczącej Senackiej Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą Janiny Sagatowskiej oraz prezesów Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzeja Stelmachowskiego i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Wiesława Turzańskiego. Wśród zaproszonych gości byli obecni m. in. przedstawiciele Konsulatu RP w Grodnie z konsulem generalnym Sylwestrem Szostakiem, poseł RP Wit Majewski oraz przedstawiciele Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Na zakończenie uroczystości w Katedrze Grodzieńskiej odbyła się Msza św. w intencji pracowników i czytelników gazety, którą odprawił ks. bp Aleksander Kaszkiewicz, ordynariusz diecezji grodzieńskiej.

Szanowni Dobroczyńcy,

Słowa, które kieruję do Was, piszę w imieniu nowo powstałej parafii rzymskokatolickiej p. w. Miłosierdzia Bożego w Grodnie.

Jak Wam wiadomo, obecnie wolność wyznaniowa na Wschodzie dopuszcza, aby ludzie na nowo wierzyli w Boga. Jednak po 50 latach represji Kościoła przez system stalinowski widać w tym względzie wyraźną pustkę i zranienie... Bóg jednakże sprawia, że rodzą się nowe powołania kapłańskie i zakonne, powstają nowe parafie, buduje się kościoły.

Kolejną świątynię wnosimy w Parafii Miłosierdzia Bożego w Grodnie (dzielnica Wiszniowiec). Parafia liczy ok. 70 tysięcy mieszkańców, z czego katolicy stanowią 40 % (ich dokładna liczba nie jest znana). Wielkim bólem jest dla nas brak pomieszczeń do sprawowania Eucharystii oraz katechizowania dzieci i młodzieży. Ze względu na kryzys gospodarczy, a co za tym idzie zubożenie społeczeństwa, szukamy ludzi dobrej woli i w imieniu samego Chrystusa, Boga Miłosierdzia, prosimy o pomoc w budowie świątyni.

Drodzy Bracia! Ufamy, że Wasze zrozumienie i pomoc okazana przy wnoszeniu tego kościoła przyczynią się do zbawienia braci. Nasza wspólnota wierzących w Chrystusa powiększa się. Przychodzą niewierzący, obojętni religijnie, szukający prawdy... Największa otwartość widoczna jest u dzieci i młodzieży. Szczególnie więc w ich imieniu chcemy wyrazić wdzięczność za ofiary, obiecując wytrwałą modlitwę w intencji wszystkich dobroczyńców. Niech Wam Bóg błogosławi!

Z wyrazami szacunku

/-/ ks. proboszcz Stanisław Rosiek SCJ z Parafianami

Wpłaty można dokonywać na konto:

Bank PEKAO S. A., I O/w Warszawie, Plac Bankowy 2

Zgromadzenie Księżki Najświętszego Serca Jezusowego

12401037-20020275-2700-401112-002-0000 (Białoruś)

Brazylia

■ IV Polonijny Kongres Ameryki Łacińskiej

Mińło 130 lat od początków polskiej imigracji do Brazylii. Losy Polaków były trudne i bolesne, bowiem stawiali oni czoło rozlicznym przeszkodom – takim jak bariera językowa, naturalna wrogość nieznanego świata czy różnice obyczajowe. Było to 130 lat walki, uwiecznionej zwycięstwem dzięki społecznej solidarności obudzonej w wyniku tak wielkich trudności. Brakowało jednak oficjalnego przedstawicielstwa Polaków i ich większego uczestniczenia w życiu Brazylii. Z myślą o wzmocnieniu więzi między poszczególnymi grupami polonijnymi, zachowaniu tradycji i obyczajów oraz całego dziedzictwa naszych przodków, a także pobudzeniu wymiany kulturalnej i naukowej z Polską oraz podniesieniu poczucia narodowej wartości wśród potomków polskich emigrantów w 1990 r. został założony BRASPOL – centralna reprezentacja społeczności polsko-brazylijskiej w Brazylii.

Od tego czasu wiele się zdarzyło. Pojawił się USO-PAŁ ze swymi periodycznymi kongresami, które zmierzały do zjednoczenia społeczności polonijnych, kierowany

przez dynamicznego i niezmordowanego prezesa Jana Kobylańskiego.

BRASPOL – reprezentacja wspólnoty polsko-brazylijskiej oraz USOPAŁ – Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej zawiadamiają, że w dniach 6 – 9 kwietnia 2000 r. odbędzie się w Kurytybie, mieście uważanym za stolicę polskiej emigracji, IV Polonijny Kongres Ameryki Łacińskiej.

Liczymy na uczestnictwo Polaków i społeczności polonijnych z całego świata w tym pierwszym spotkaniu w roku 2000.

*Z poważaniem
-/ Rizio Wachowicz
prezes BRASPOL*

Kurytyba, październik 1999 r.

Czechy

■ KARP NA STÓI WIGILJNY

Kiedy zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, z niepokojem myślimy o zakupach, prezentach, świątecznych specjalach. A przecież wiadomo, że sprawą najważniejszą jest tradycja, ta wyniesiona z rodzinnego domu i podtrzymywana, może właśnie szczególnie w okresie bożonarodzeniowego świętowania. My, Polacy, w sposób szczególny potrafimy być jej wierni, niezależnie od odległości, jaka dzieli nas od ojczyznoego kraju. Na Śląsku Cieszyńskim, a dokładnie tej jego części, która przynależy terytorialnie do Republiki Czeskiej, może właśnie na przekór wszelkiej polityce, tradycja zobowiązuje. Opłatki rozdawane są w kościołach obu wyznań, katolickim i ewangelickim, odbywają się adwentowe koncerty, a w Kołach największej polskiej organizacji, Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, otwarte są świąteczne zaaranżowane wystawy haftowanych obrusów i serwetek, połączone z możliwością zakupu drobnych, kolorowych, w kilkudziesięciu smakach ciasteczek, które są specjalnością tutejszych pań.

W Domu PZKO w Skrzeczoniu w tym roku miała miejsce nietypowa akcja. Jego członkowie uczyli się, jak w sposób atrakcyjny, ale niekonwencjonalny, przygotować specjalny z ryb nie tylko na Wigilię. Zanim jednak opowiem, co tu się działo, najpierw kilka słów o tym krańcu Zaolzia. Skrzecz – niegdyś samodzielna wioska, dziś jest terytorialnie i administracyjnie powiązany z Boguminem. Dla podróżujących po Polsce południowej miejscowość ta znana jest z komunikatów radiowych o sytuacji na przejściach granicznych. Po polskiej stronie Chałupki, a po czeskiej Bogumin to jedno z bardziej zatłoczonych przejść. Polacy w Boguminie posiadają własne Koło i Dom PZKO.

Wróćmy jednak do Skrzeczonia. W tymże Domu PZKO, którego członkami jest 160 tutejszych Polaków, znajduje się polska biblioteka, sala tradycji, czyli historia polskiej tu obecności w dokumentach, duża sala, w której odbywają się spotkania i obszerna kuchnia, pozostałość lat przedwojennych, kiedy w budynku tym była restauracja. To właśnie w kuchni zebrał się tutejsi Polacy, panie i panowie w różnym wieku, w większości rodziny wraz z dziećmi, by uczestniczyć w praktycznym pokazie przygotowywania potraw z ryb.

Kuchmistrem tego wieczoru był Franciszek Bałon, wędkarz i kucharz z zamiłowania, na co dzień fotoreporter

„Zwrotu”, któremu mimo zaangażowania kuchennego udało się utrwalić ważniejsze scenki tego popołudnia. A w kuchni w ciągu półtorej godziny – przy współudziale praktykujących „kucharzy”, przy czym szczególnie aktywny był prezes Koła Bogusław Czapek, na co dzień inżynier elektryk w elektrowni w Dzieńmorowicach i Franciszek Szeliga, który doglądał zupy i pilnował smażenia – powstało aż siedem potraw z ryb.

W dużej sali, gdzie niecierpliwie wyczekiwali na pachnące rybne smakołyki ci, którym nie odpowiadał pobyt w kuchni, na stołach znalazły się: szczupak nadziewany, karp w czosnku, zawijańce z amura z serem i migdałami, klopsiki z siei (po śląsku karbenatki), liny pieczone z ziemniakami, pstrąg na słoninie i zupa rybną z makaronem i kluseczkami z rybich wątróbek, a do tego przyrządzone wcześniej okoń i sieja w occie oraz salatkę z jarzyn. Kiedy wszyscy pooglądali przygotowane potrawy, nastąpiła degustacja, a potem konsultacje z kuchmistrem. Miło, dostatnie i świątecznie było tego wieczoru w Skrzeczoniu.

Tu trzeba dodać jeszcze garść informacji o mieszkających tu Polakach. Przy Kole działają: wspaniały Zespół Estradowo-Kabaretowy „Andrusi” (nawiasem mówiąc, dzięki darowi „Wspólnoty Polskiej” w postaci aparatury nagłaśniającej może koncertować w terenie), który jest znany nie tylko na Zaolziu, bowiem wielokrotnie występował w Polsce oraz chór mieszany, zespół dziecięcy, a do niedawna przez kilkadziesiąt lat działał tu teatr amatorski.

Elżbieta Stróżyk

Czytelnikom Biuletynu polecamy dwa przepisy:

Karp na czosnku

Oczyszczonego i wypatroszonego karpia (ze skórą lub bez – jak kto lubi) rozkrojimy wzdłuż na dwie połowy i te pokrojimy poprzecznie na paski szerokości ok. 2 cm. Na kawałki ryb naniesiemy warstewkę czosnku rozartego z solą i zostawimy na pół godziny, mieszając je co jakiś czas. Po czym panierujemy w mące wymieszanej z papryką w stosunku: 4 łyżki mąki, 1 łyżka mielonej papryki słodkiej, pół łyżki papryki ostrej. Krótko smażymy po obu stronach na rozgrzanym oleju. Podajemy z chlebem.

Klopsiki z drobnych ryb

Do klopsików nadają się dosłownie wszystkie gatunki ryb słodkowodnych, a szczególnie te pogardzane, jak małe leszcze, płocie, jelce, klenie itp. ościste ryby. Z ryb pozbawionych skóry odkrojimy, poczynając od strony grzbietu, płaty mięsa. Te następnie przepuścimy przez maszynkę do mięsa (drobne ości nie przeszkadzają, zostaną rozkruszone, albo zatrzymane na nożach maszynki) razem z 2 cebulami, 3 ząbkami czosnku i 10 dkg żółtego sera (na 1 kg mięsa z ryb). Masę solimy, dodajemy tymianek, pieprz i mieszamy. Z masy formujemy płaskie klopsiki, które następnie obtaczamy w tartej bułce. Smażymy na dobrze rozgrzanym oleju. Podawać możemy z ziemniakami i surówką lub z sosem pomidorowym i ryżem. Smaczne są również na zimno.

■ PZKO ma nowego prezesa

Nowym prezesem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego na dwuletnią kadencję, wybranym 23 listopada br. na zebraniu Zarządu Głównego, został Zygmunt Stopa, dotychczasowy wiceprezes Koła PZKO w Jabłonkowie. Z. Stopa ma 69 lat, w PZKO jest od początku istnienia Związku, jako członek ZG PZKO pracuje w Radzie Ekonomiczno-Organizacyjnej.

Podczas zebrania ZG podziękowano odchodzącemu prezesowi Jerzemu Czapowi, który kierował Związkiem od 1993 roku, omówiono m. in. stan przygotowań do Festiwalu PZKO '2000, poparto kandydaturę Tadeusza Szkucika, członka Prezydium ZG PZKO do Rady ds. Narodowości przy Rządzie RC oraz uczczono minutą ciszy pamięć zmarłego członka PZKO Edwina Macury.

Estonia

■ Twórczość Polaków w Estonii

W galerii estońskiej Akademii Sztuk Pięknych w Tallinie w listopadzie br. zaprezentowano wystawę pt. „Twórczość Polaków w Estonii”, na której prace swe pokazali mieszkający w Estonii polscy artyści-amatorzy. Znalazły się na niej obiekty z wielu dziedzin sztuki. Poza malarstwem wykonanym w różnych technikach prezentowana była grafika, ceramika, prace w szkłe i drewnie oraz witraże i stolarstwo artystyczne. Były to prace m. in.: Teresy Komarowej, Oksany Koleseń, Julii Worobiowej, Piotra Jugi, Tatiany Danilewicz-Muna, Antuana Aleszkiewicza, Katarzyny Marcinowicz, Reginy Gawriłowej i Marii Tolbast.

ASP w Tallinie po raz pierwszy udostępniła swą galerię artystom-amatorom i uczyniła wyjątek właśnie dla mniejszości polskiej. Otwarcia wystawy dokonali ambasador RP w Tallinie Jakub Wołasiewicz i przewodnicząca Związku Polaków w Estonii Tatiana Muna. Wystawa wzbogaciła obchody związane z 81. rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości. (NP)

Francja

■ Medale i odznaczenia

Z okazji rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w salonach Ambasady RP w Paryżu odbyła się uroczystość uhonorowania odznaczeniami państwowymi przedstawicieli Polonii francuskiej. W imieniu Prezydenta RP ich wręczenia dokonał ambasador Stefan Meller.

Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi RP udekorowani zostali Wojciech Siudmak – malarz, jeden z głównych przedstawicieli realizmu fantastycznego oraz Jean Offredo – dziennikarz, publicysta, były redaktor naczelny i prezydent francuskich dzienników telewizyjnych. Z kolei Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP otrzymały: Teresa Dachtera, Elisabeth Slooman i Liliana Sonik. Krzyżem Armii Krajowej wyróżniono: Wandę Lipowicz-Nowak, Andrzeja Suryna i Jana Haslingera. Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie przyznano Stanisławowi Kaszubie, Stanisławowi Slocie, Józefowi Szuperskiemu i Józefowi Ziolo, zaś Warszawski Krzyż Powstańczy Marii Pirim i Aleksandrowi Dobraczyńskiemu. Medal „Za Warszawę 1939 – 1945” Ambasador RP wręczył Marii Pirim, Medal „Za udział w wojnie obronnej 1939” – Aleksandrowi Brze-

skiemu i Wiktorowi Romei, a Krzyż Partyzancki – Piotrowi Guirard i Ludwikowi Pankowi. Andrzejowi Świtale i Józefowi Godlewskiemu został pośmiertnie przyznany Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, a Michałowi Brzeskiemu – Medal „Za udział w wojnie obronnej 1939”.

Podziękowania w imieniu odznaczonych złożyli Jean Offredo i Teresa Dachtera. Odbył się też uroczysty koktajl z licznym udziałem przedstawicieli paryskiej Polonii.

Zbigniew A. Judycki, Paryż

Jugosławia

■ Szkołka Polonijna w Belgradzie

Dziesięciolecie – może to i niewielki jubileusz, ale dla nas jakże ważny. Tym bardziej, gdy pod uwagę weźmiemy fakt, że udaje nam się przetrwać pomimo nękańcych nas niepokojów politycznych, trudnych warunków materialnych oraz nieciekawej sytuacji finansowej, w której przyszło nam żyć i pracować.

Nasza szkołka otworzyła swoje podwoje dzięki nieustającym staraniom i zabiegom p. Zofii Jaworskiej, pierwszej przewodniczącej tutejszego środowiska polonijnego.

Jest październik 1989 roku. Wtedy to właśnie pod patronatem i w pomieszczeniach Ambasady RP w Belgradzie, Szkołka Polonijna z nieliczną wówczas grupką dzieci rozpoczyna swój pierwszy – 1989/90 – rok szkolny. Grono pedagogiczne, w skład którego weszły panie: Katarzyna Piórkowska-Petrović, Barbara Manojlović i Agata Kosanović, rozpoczęło żmudną, ale jak się z dzisiejszej perspektywy okazuje, niezwykle owocną działalność mającą na celu nauczanie dzieci nie tylko języka polskiego, lecz także zapoznanie ich z podstawowymi wiadomościami dotyczącymi geografii i historii ich drugiej ojczyzny.

Z biegiem lat powiększała się liczba naszych uczniów. Czy powodem była rozrastająca się ciągle Polonia czy zwiększające się zapotrzebowanie z serca płynące na utrzymywanie kontaktów z rodakami, trudno powiedzieć. Naszym wspólnym celem jest ocalić mowę polską od zapomnienia. W miarę jak przybywało dzieci, rozrastało się grono pedagogiczne.

Na początku poza entuzjazmem i dobrymi chęciami niewiele można było dzieciom zaproponować. Mimo to nasi podopieczni bardzo chętnie uczęszczali na sobotnie zajęcia. W roku 1990 opuszcza nas p. Zofia Jaworska. Jednak o nas nie zapomina. Po wyjeździe do Polski nawiązuje w naszym imieniu kontakty ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” oraz z MEN. Stara się dla nas o książki, pomoce naukowe, fundusze na wyjazdy do Polski oraz wycieczki na terenie Jugosławii.

W roku szkolnym 1990/91 zajęcia z dziećmi prowadziły panie K. Piórkowska-Petrović, B. Manojlović i G. Szewczyk. Nasze dzieci czyniły coraz większe postępy. Do tego stopnia, że już na zabawie choinkowej wystąpiły we wspólnym przedstawieniu z dziećmi ze szkoły polskiej. W tym miejscu należy wspomnieć, że panie ze szkoły polskiej pomagały nam również w organizowaniu wspólnych wycieczek, chociażby z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka.

W roku szkolnym 1991/92 dochodzi nam jeszcze jeden przedmiot – wychowanie muzyczne. Stało się to znowu za sprawą nieocenionej p. Zofii Jaworskiej, które nas odwiedziła i poza polskimi słodyczkami przywiozła elektryczne pianino. Prowadzeniem zajęć z wychowania muzycznego

zajęła się p. Teresa Ivanković. Panią Szewczyk, która wyjechała do Polski, zastąpiła p. Katarzyna Jóźwiak-Dragović.

Rok szkolny 1992/93 jest już czwartym rokiem działalności szkółki. Postępy są widoczne. Otrzymujemy nawet propozycję, aby nasi najlepsi uczniowie mogli uczęszczać do regularnej Szkoły Polskiej. Dzięki uprzejmości ministra J. Sutora oraz ówczesnej dyrektorki Szkoły Polskiej, p. H. Leszko, kilkoro dzieci skorzystało z tej możliwości.

W roku szkolnym 1993/94 nasza szkołka obejmuje swoim programem trzecią grupę uczniów w wieku od 15 – 20 lat. Najmłodszą grupę nadal prowadzi p. B. Manojlović, grupę średnią, tj. dzieci od 10 – 14 lat prowadzą panie K. Piórkowska-Petrović, kierownik szkółki, T. Ivanković i D. Luković. Najstarszą grupę po raz pierwszy w tym roku poprowadzi p. S. Marinković. Ten rok szkolny kończymy z poczuciem, że znajomość języka polskiego jest już dobra. Dzieci w skupieniu śpiewają hymn narodowy oraz z pasją i humorem deklamują wiersze Jana Brzechwy. Rok później do grona pedagogicznego dołączyła p. I. Stojanovska.

I tak rok za rokiem zbliżyliśmy się do roku 1998/1999. Za nami dziesięć lat działalności Szkołki Polonijnej w Belgradzie. Zmieniały się nauczycielki, rozpoczynały naukę coraz to młodsze dzieci, odchodziły te, które dorosły, a które naukę nierzadko kontynuują w Polsce. Inne pozostają tutaj, ale dla nich Polska – kraj ich matek – to kraj im bliski, znany, a porozumiewanie się z rodziną nie stanowi już dla nich żadnego problemu.

To, że szkołka powstała i trwa, zawdzięczamy nie tylko wspomnianej już p. Zofii Jaworskiej oraz wytrwałości i ofiarności pań nauczycielek, które przez tyle lat poświęcają swój wolny czas, by społecznie pracować z uczniami Szkołki Polonijnej w Belgradzie. Niech ten krótki zarys naszej historii będzie okazją do złożenia specjalnego podziękowania przedstawicielom Ambasady RP. Serdecznie dziękujemy za gościnność, okazywane nam zrozumienie oraz pomoc, z jaką się spotykamy, a która świadczy o tym, że pracownikom Ambasady na sercu leży sprawa szkółki. Do grona naszych ordowników należy także Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w Warszawie. To dzięki materialnej i finansowej pomocy Ambasady RP w Belgradzie z jednej strony i „Wspólnoty Polskiej” z drugiej nasze dzieci mogą wyjeżdżać na kolonie do Polski, na wycieczki, możemy sobie pozwolić na wyjścia do teatru, od czasu do czasu na zakup pomocy i przyborów szkolnych. Dzięki gościnności Pana Ambasadora możemy się spotykać na zabawach choinkowych oraz wigiliach, które przybliżają naszym dzieciom i młodzieży tradycje polskie. Gdyby nie pomoc „Wspólnoty Polskiej”, nie moglibyśmy zorganizować Dni Adama Mickiewicza w Belgradzie, które odbiły się tak szerokim echem...

Działalność Szkołki Polonijnej to nie tylko radość i zaszczyci. To także ogromne poczucie obowiązku względem tych dzieci. Ta szkołka jest nam po prostu potrzebna. W następne dziesięciolecie wkraczamy ze stanem liczebnym 47 uczniów i gronem pedagogicznym w składzie: Barbara Manojlović, Alina Radojević, Teresa Ivanković, Iwona Stojanovska, Stanisława Marinković.

*Dagmara Luković,
kierownik Szkołki Polonijnej w Belgradzie*

■ II Spotkania z Kulturą Polską

8 listopada, punktualnie o godzinie osiemnastej, w Atrium Muzeum Narodowego w Belgradzie rozległy się pierwsze takt poloneza, a na scenie pojawili się tancerze.

Publiczność w skupieniu obserwowała tańczące pary. Na twarzach pojawiły się ciepłe uśmiechy. Tak właśnie rozpoczęły się II Spotkania z Kulturą Polską.

Uroczystej inauguracji tego jakże dla nas ważnego wydarzenia kulturalnego dokonał dr hab. Sławomir Dąbrowa, ambasador RP w Belgradzie. W swym wystąpieniu nawiązał do ubiegłorocznych Dni Adama Mickiewicza, wyrażając nadzieję, że zarówno tamta impreza, jak i obecne II Spotkania z Kulturą Polską stanowią początek dobrej tradycji corocznych spotkań, które będą okazją do przekazywania tego, co w dziedzictwie kulturalnym obu krajów najlepsze i najbardziej wartościowe.

Myśl rozpoczętą przez Pana Ambasadora kontynuowała Dagmara Luković, mówiąca o Środowisku Polonijnym na pograniczu dwóch kultur. Mówiła o planach i zadaniach stojących przed naszym środowiskiem oraz starała się ubrać w słowa i wyrazić to, co myślą i czują Polacy mieszkający z dala od kraju, Polacy, którzy słuchając głosu serca zdecydowali się na stałe związać swe losy z Jugosławią. Wycierane ukradkiem łzy świadczyły o tym, że zdrząły najdelikatniejsze struny w naszych duszach.

Kolejne wzruszenia przyniósł występ Biljany Valčić-Bulatović, sopranu, której na fortepianie akompaniował prof. Zoran Jovanović. Cudowne dźwięki chopinowskiej muzyki rozbrzmiewały w całym Atrium, a pięknie po polsku wyśpiewane utwory, jak np. „Życzenie” czy „Precz z moich oczu”, nie mogły pozostawić obojętnym nikogo.

Po duchowej uczcie krótka lekcja historii. Miłosz Luković z Instytutu Bałkanologicznego Serbskiej Akademii Nauk i Sztuk odczytał swój referat zatytułowany „Polsko-serbskie (jugosłowiańskie) stosunki w przeszłości”. Wiele osób nawet nie przypuszczało, jak wiele nas łączyło i łączy, jak bardzo splecione są ze sobą dzieje naszych dwóch ojczyzn, jak bliskie sobie są nasze kultury, ile w nich wspólnego i w jakim stopniu Polacy w XIX wieku bezpośrednio wpływali na rozwój medycyny, techniki i oświaty w Serbii. Swoistym potwierdzeniem słów M. Lukovicia był występ Zespołu Folklorystycznego PTT Serbii „Djoka Pavlović”. Polonez, wiązanka serbskich tańców ludowych, krakowiak, który zakończył pierwszy dzień II Spotkań z Kulturą Polską, były nie tylko po mistrzowsku wykonane, ale i pokazały, że odrobina dobrej woli sprawia, iż kultura nie zna granic.

Zanim jeszcze rozpoczął się program artystyczny przewidziany na ten wieczór, przedstawiciele Środowiska Polonijnego i Ambasady RP oraz przyjaciele Polaków z Belgradu złożyli kwiaty pod tablicą ufundowaną jako symbol wdzięczności polskich uchodźców z 1939 roku, których wojenna zawierucha rzuciła do Jugosławii, a nad którymi opiekę roztoczyła Liga Polsko-Jugosłowiańska. Chcielibyśmy, by ten symboliczny wieniec był dowodem na to, że my, Polacy mieszkający w Jugosławii, nie zapomnieliśmy o tym, co Jugosłowianie kiedyś uczynili dla naszych rodaków. Tym bardziej, że nadal są wśród nas ci, którzy pamiętają tamte dni. Naszym honorowym gościem była tego wieczoru p. Karolina Dracza z d. Dębicka, która wraz z falą uchodźców dotarła do Jugosławii w 1939 roku. Choć ruszyli w kierunku Włoch, nie dane im tam było dotrzeć. Właśnie mija 60 lat od chwili jej przybycia do Jugosławii. Wspomnienia p. Karoliny o tamtych ciężkich czasach to opowieść o życzliwości, przyjaźni, braterstwie i ludzkiej szlachetności...

Kolejny dzień II Spotkań z Kulturą Polską to dyskusja przy okrągłym stole. Wiodącym tematem były „Współczesne modele kultury i ich przenikanie”. W dyskusji udział wzięli

jugosłowiańscy naukowcy i artyści: dr Drago Ćupić, były dyrektor Instytutu Języka Serbskiego Serbskiej Akademii Nauk i Sztuk; Žanko Tonic, dyrektor artystyczny Serbskiego Teatru Narodowego w Nowym Sadzie; Bane Vesnić, kierownik działu współpracy międzynarodowej Serbskiego Teatru Narodowego w Nowym Sadzie; Marija Jurisić, poetka; Dragan Knežević, kompozytor, Bata Knežević, artysta grafik, wykładowca na Akademii Sztuk Pięknych. Dyskutowano o różnych formach współpracy naukowej i kulturalnej pomiędzy naszymi krajami oraz poszukiwano jej nowych form. Nie obyło się też bez konkretów. Nasi goście z Nowego Sadu zaprosili Środowisko Polonijne na sztukę S. Mrożka, autora w Nowym Sadzie lubianego i cenionego. Dragan Knežević zaoferował pomoc, gdy mowa o działalności sekcji dramatycznej naszej szkółki. W nowym semestrze spodziewamy się też wizyty w szkółce prof. Baty Kneževića i jego studentów z Akademii Sztuk Pięknych. Podsumowaniem tego wieczoru był występ siedmiu młodych artystów, którzy przygotowali dla nas mały koncert na instrumentach dętych. Mamy nadzieję, że ci młodzi ludzie, wśród których jest i Tomasz Suszci, wychowanek naszej szkółki, będą naszymi stałymi gośćmi i że kiedyś my będziemy w stanie pomóc im w promowaniu tej dziedziny kultury, którą się zajmują.

10 listopada w Ambasadzie RP w Belgradzie odbyło się przyjęcie z okazji Dnia Niepodległości. Spotkanie w salach naszej Ambasady było między innymi okazją do wymiany poglądów i wrażeń dotyczących potrzeby organizowania imprez kulturalnych typu Spotkania z Kulturą Polską.

I tak dotarliśmy do finału czyli dnia zatytułowanego Biesiada Polska. Velimir Simanić, szef kuchni Hotelu „Młodość”, zgodnie z instrukcjami naszych Polek, trzy dni wcześniej doglądał gotowania bigosu. Nie była to jedyna polska potrawa. Obok bigosu na stole znalazły się pierogi, gołąbki, pieczony schab, pyzy, polskie surówki. Zanim jednak usiedliśmy za stołem, mieliśmy okazję porozmawiać z p. Biserką Rajcić, wybitną tłumaczką polskiej literatury, która zaledwie dwa dni wcześniej przyjęła nagrodę za całokształt pracy przyznaną jej przez Jugosłowiańskie Stowarzyszenie Tłumaczy. B. Rajcić opowiedziała nam o początkach swego zainteresowania polską literaturą, a potem w skrócie nakreśliła główne tendencje w literaturze polskiej i jugosłowiańskiej. Po zakończeniu oficjalnej części czwartkowego programu, jak obyczaj stary każe, przywitaliśmy gości naszej Biesiady chlebem i solą. I Biesiada się zaczęła: najpierw poczęstunek, a później śpiewanie „po naszymu”. Były piosenki biesiadne, frywolne, żołnierskie i harcerskie – po prostu „stare dobre polskie piosenki”. Ale nie tylko polskie! Nie obyło się też bez pięknych serbskich piosenek – bo czyż nie jesteśmy ambasadorami obu kultur?

Listopad zostanie w naszych wspomnieniach pod znakiem II Spotkań z Kulturą Polską. Była to impreza mająca duże powodzenie nie tylko wśród publiczności polonijnej. Cieszymy się, że byli z nami artyści, naukowcy, studenci – poloniści i wiele innych osób, którym bliska jest kultura polska. Niech te reminiscencje będą okazją do złożenia podziękowań wszystkim tym, którzy przyczynili się do zorganizowania II Spotkań z Kulturą Polską: entuzjastom i ludziom dobrej woli. Wydarzenia, które przez tych kilka dni odgrywały się na scenie kulturalnej były tak naprawdę odblaskiem tego, co charakteryzuje życie naszego środowiska – silną emocjonalną i duchową więź z ojczyzną oraz serdeczne międzyludzkie stosunki z Jugosłowianami, wśród których jest bardzo wielu przyjaciół Polski.

Dagmara Luković

Kazachstan

■ WSZYSTKIE DROGI WIODĄ W STEP WOKULSKI I INNI

Zimowy listopad w Алматы chwilami przypomina Polskę: leży śnieg, świeci słońce lub pada deszcz, a temperatura skacze od kilku stopni poniżej zera do kilkunastu powyżej. Jeśli miasto położone jest o 10 stopni północnej szerokości geograficznej bliżej równika niż Warszawa, znaczy to bardzo wiele. Jednak nie bez znaczenia jest tu nowy współczynnik klimatyczny, jakim jest w pewnym sensie smog, od kilku lat nieodłączny element „krajobrazu” kazachskiej metropolii. Jej położenie w szerokiej kotlinie, leżącej u podnóża masywu Tienszan ma swoje plusy i minusy: latem wywala niezwykle bujną, jak na tę część Azji Centralnej, roślinność, z drugiej zaś strony sprzyja zaleganiu wycieków z węglowych kopalni, fabrycznych kominów i rosnącej w zastraszającym tempie ilości samochodów. Obok ciągle sprawnych moskwiczów, zaporozców i żiguli pojawia się coraz więcej – przebrzmiałych już w innej części świata – opli, volkswagenów czy peugotów. Namietności budzą najnowsze modele koncernów nie tyle japońskich, koreańskich, niemieckich i amerykańskich, co ich modniejsze i najdroższe zarazem wany i „miejskie” samochody terenowe: Toyota Samuraj, Chrysler Voyager, Jeep Cherokee... Chociaż nadal najpopularniejszym samochodem pozostaje Łada, produkowana w rosyjskiej fabryce w Togliatti na bazie modelu fiata 124 sprzed 30 lat! Ciekawostką stanowi fakt produkcji „zapczasti” także w krajach arabskich. Cóż, nie należy się temu dziwić, skoro jesz-

Jerzy Rutkowski, Taszkent 1916





Brama twierdzy orenburskiej, po 1856 r.

cze do niedawna Uzbekistan poważnie przymierzał się do otwarcia wytwórni postenerdowskiego Trabanta. Chcąc się przekonać, jak jest naprawdę, pewnego pochmurnego, dżdżystego poranka wyruszyłem trolejbusem z centrum w stronę Medeo. Po pół godzinie mozolnej jazdy w górę byłem już o 100 metrów wyżej i nagle zaświeciło słońce – mrużąc oczy ujrzałem czyste, lazurowe niebo. Kiedy spojrzałem za siebie, zamiast panoramy blisko trzymilionowego miasta, w dole widziałem tylko szaro-bury dywan smogu, a za oknami przesuwające się z wolna obrazy jak z bajki: olbrzymie smreki z obwisłymi gałęziami gęsto wyrastające w dolnych partiach zboczy górskich, a wyżej, na tle błękitu, śnieżnobiałe sylwetki 4- i 5-tysięczników.

Po powrocie z gór, w pośpiechu zmieniam ubranie, do torby wrzucam wysłużoną, ale nadal sprawną Praktykę, by dotrzeć punktualnie na umówione spotkanie w centrum Ałmaty. Tym razem ma ono miejsce w ekskluzywnym, jak na one czasy (lata trzydzieste), obszernym parterowym mieszkaniu Haliny Rutkowskiej.

Na jej ślad trafiłem po kolejnej wizycie w Centralnym Państwowym Muzeum Republiki Kazachstan, gdzie na wystawie, poświęconej mniejszościom narodowym (1994), uwagę moją przykuła fotografia przystojnego mężczyzny o polsko brzmiącym nazwisku. Od Saule Achmetowej, autorki polskiej części wystawy, otrzymałem numer telefonu. Rzadko zdarza się, by kontaktując się z kimś nieznanym po raz pierwszy, od razu odnieść wrażenie, iż znamy się od dawna, a w wielu kwestiach porozumiewamy niemal bez słów. Tak było właśnie tym razem. W drzwiach przywitała mnie starsza siwa pani w okularach, której niezwykle żywym niebieskim oczom towarzyszył pogodny głos. O swojej rodzinie opowiadała ze swadą.

„A wszystko to „wina” mego dziadka Ludwika! “ – rozpoczęła swą trwającą do północy opowieść pani Halina. Tradycje aktorskie w rodzinie Rutkowskich sięgają właśnie dziadka, członka warszawskiej trupy teatralnej, który po powstaniu styczniowym w poszukiwaniu pracy przyjechał w 1864 r. do Czelabińska. Po kilkunastu latach powrócił jednak do Warszawy, gdzie w 1891 r. urodził się jego syn Jerzy. Od samego początku Jerzy chciał zostać aktorem, ale zdecydowanie sprzeciwiał się temu ojciec, pomny wła-

snych przykrych doświadczeń. Dlatego też Jerzemu przyszło wyuczyć się najpierw zawodu murarza po to, by zaraz po śmierci ojca rozpocząć naukę w prywatnej szkole aktorskiej. Po jej ukończeniu w 1913 r. swoje pierwsze doświadczenia zdobywał w warszawskim „Teatrze Polskim” pod okiem Arnolda Szyfmana. Wybuch I wojny światowej i wcielenie do armii zahamowały jego karierę. Po odniesieniu ran i leczeniu szpitalnym wrócił na front jako członek żołnierskiego teatru, który sam zorganizował. I tak już pozostało do końca jego dni: sam sobie dyrektorem, reżyserem i aktorem. Pierwszą poważną próbę sił w tej potrójnej roli przeszedł w Taszkencie, gdzie dzięki niemu powstał w 1916 r. pułkowy teatr. Rezydujący tam carski namiestnik Wielki Książę Konstanty Romanow miał także swój mały te-

atrzyk muzyczny, do którego zaangażował Jerzego, aktora nadal w mundurze. Z tych czasów zachowała się mała srebrna brosza wysadzana półszlachetnymi kamieniami, którą otrzymał w darze od namiestnika.

Po wybuchu rewolucji Jerzy Rutkowski rozpoczyna swoją pracę organiczną w teatrach prowincjonalnych Rosji Radzieckiej: w Murmańsku, na Białorusi i Ukrainie, by dotrzeć nawet do Omska. Wyciągnięta z głębi szuflady srebrna papierośnica jest niemyim świadkiem przełomowego momentu w życiu Jerzego. Jest tam napisane: „Elizie Krucczininie, od wielbiciela jej cudownego talentu Jerzego Rutkowskiego. 1. II.1919”. Od tego spotkania ta młoda aktorka była dla niego nie tylko żoną (w 1923 r. we wsi Konotopie na Ukrainie przychodzi na świat córeczka Halina), ale i przyjacielem, i towarzyszem jego wielu kreacji scenicznych. Zdobyte w moskiewskim teatrze doświadczenia Jerzy wykorzystuje znowu w odległych stronach – tym razem jest to Frunze w Gruzji, gdzie w latach trzydziestych tworzy od podstaw teatr. W trzy lata później otrzymuje zaproszenie do Ałmaty od znakomitego kazachskiego reżysera Żumata Szanina. Stolica ówczesnej Kazachskiej SRR ze swoją bujną zielenią, przestrzenią i górami w tle, zauroczyła całą rodzinę Rutkowskich. Tu pozostają już na stałe. Jerzemu, podobnie jak gdzie indziej, przypada w udziale stworzenie teatru dramatycznego od podstaw. Już w pół roku później dochodzi do inauguracji spektaklem Trenewa „Miłość Jarowa” z samym Rutkowskim w roli głównej. Jego też dziełem jest wystawienie pierwszego spektaklu kazachskiego (w oryginalnej) „Nocnyje raskaty” (1935). W sztuce tej autor Muchtar Auezow ukazuje losy powstania kazachskiego w 1916 r. Kolejne sezony artystyczne to także udane próby działalności pedagogicznej – Rutkowski był jednym z pierwszych artystów, którzy w arkana sztuki aktorskiej wtajemniczali kolejne pokolenia młodych Kazachów. Opasłe albumy pożółkłych fotografii, które przeglądam, dokumentują dziesiątki ról i spektakli Elizy i Jerzego, zasłużonych tytułów i odznaczeń.

Dalsze opowieści przerywa dzwonek u drzwi – to wracają ze swoich zajęć w teatrze i na uczelni Klara i „Imbek”, kolejne aktorskie pokolenie klanu Rutkowskich. Pani Halina kontynuuje pasję rodzinne na niwie pedagogicznej. Wi-

tam się z przystojną parą młodych Kazachów, których pani domu przedstawia jako swoich najlepszych studentów. Sama, będąc bezdzietną wdową, adoptowała tych dwoje młodych, dając im nie tylko znakomite nazwisko, tradycje zawodowe, ale także i mieszkanie zapisane w testamencie. Moje zaskoczenie i zdziwienie z wolna zmieniało się w podziw i uznanie: tylko dla ludzi tak wielkich, tego typu sprawy są tak proste i oczywiste...

Halina Rutkowska ma jedno marzenie: pokazać swoim dorosłym już dzieciom Warszawę i ojczyznę swojego ojca, by mogli poznać ten tak odległy, acz bliski jej sercu kraj. Na pożegnanie dostaje niezwykle cenny prezent: kilka oryginalnych fotografii z rodzinnego albumu oraz biografię Jerzego Rutkowskiego „50 lat w teatrze”, wszak pod jednym warunkiem – po wykorzystaniu trafią one do muzeum w Polsce.

Losy jeszcze wielu postaci przewijało się przez dokumenty, zapiski i książki, które dane mi było przeglądać, czytać i wertować. Obok dwóch nie można jednak przejść obojętnie – zwłaszcza, że ich dokonania tu, w stepach Azji Centralnej, są skrajnie różne. Romantyk i pozytywista, których postawy i zachowania kojarzyć się mogą z przygodami filmowego Jamesa Bonda i dokonaniem prusowskiego Stanisława Wokulskiego.

Pierwszy z nich to Jan Witkiewicz, brat dziada Witkacego, który jako jeden z członków stowarzyszenia Czarnych Braci w Krożach, szesnastolatek, został w 1824 r. skazany na śmierć z zamianą na wieloletnią służbę wojskową w garnizonach linii orenburskiej. Jego towarzysze wspominali, iż Witkiewicz „obcując z Kirgizami, a także z przyjeżdżającymi do Orenburga kupcami z Chiwy, Buchary i Kabulu przyswoił sobie wszystkie ich obyczaje. Przy wyjazdach w stepy ubierał się po azjatycku, czynił przepisane Koranem w określone godziny obrzędy i wypowiadał słowa modlitwy tak, że w stepach uważano go za swego”. Opanowaw-

szy kilka miejscowych języków stał się nieocenionym wywiadowcą i agentem, któremu zaczęto powierzać bardzo delikatne i niebezpieczne zarazem misje na terenie całej Azji Środkowej. Jego wiedzę miał okazję docenić sam Aleksander von Humboldt, któremu Witkiewicz towarzyszył jako tłumacz w kolejnej ekspedycji. Zginął tragicznie, prawdopodobnie śmiercią samobójczą, w wieku zaledwie 31 lat. Złożoność jego losów trafnie oddaje zarówno tytuł, jak i treść artykułu Marii Janion „Legenda Jana Witkiewicza – jedyne prawdziwego Wallenroda” (1989).

Druga indywidualność w bogatej galerii polskich postaci za Uralem to Alfons Kozieli-Poklewski, szlachcic rodem z Litwy. Rozpoczął w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku jako rządowy dostawca żywności i towarów do armii carskiej; i podobnie, jak Wokulski z „Lalki”, zbił na tym (a także i na innych interesach) olbrzymi majątek. Nim został uznanym przemyslowcem i działaczem gospodarczym na Syberii, w okolicach Wiernego prowadził poszukiwania rud metali. Wśród zesłańców zasłynął tym, iż w swoich fabrykach i zakładach zatrudniał wielu Polaków przybywających znad Wisły w kolejnych falach deportacji. Otaczał ich troskliwą opieką, budując dla nich m. in. szpitale, szkoły i kościoły (np. w Omsku).

Barwne i skomplikowane życie J. Witkiewicza było już tematem wielu rozpraw, artykułów, a nawet jednej książki autorstwa Władysława Jewsiewickiego. Sylwetka A. Kozieli-Poklewskiego nadal czeka na dociekliwego i rzetelnego badacza, który potrafiłby ją ukazać w pełnym świetle.

Janusz Jaskulski

Litwa

■ BOŻE NARODZENIE NA WILEŃSZCZYŹNIE

*„Jest taki dzień, tylko jeden raz w roku,
Jest taki dzień, co zaczyna się od zmroku
Niebu Ziemia, Niebo Ziemi,
Wszyscy wszystkim ślą życzenia...”*

Na Wileńszczyźnie, podobnie jak w innych rejonach dawnej Polski, Boże Narodzenie to czas zapominania przez ludzi doznanych krzywd. Wybaczyc należy nawet wrogowi, bowiem zwłaszcza w te zimowe dni królować powinno pojednanie, miłość, pokój i przebaczenie.

Zwyczaje Wigilijne i Bożonarodzeniowe nie zmieniły się wiele w ciągu ostatnich dziesięcioleci. W latach komunizmu i prześladowań religijnych ulec musiały jedynie pewnemu zatajeniu i ograniczeniu. Dziś jednak znów, zwłaszcza na podwileńskich wsiach, królują niezapomniane i przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Święto, a właściwie przygotowanie do Wieczery, rozpoczyna się już od samego rana w Wigilię 24 grudnia. Jest to dzień niezwykle tajemniczy, związany z wieloma przesadami. Każdy stara się wtedy obudzić bardzo wcześnie, aby przez cały kolejny rok nie mieć kłopotów ze wstawaniem. Wiejskie roboty w zagrodzie dzieli się na tzw. męskie i kobiece. Gospodarz powinien przynieść wodę ze studni potrzebną na całe święta, nakarmić zwierzęta i przygotować dla nich paszę na kilka następnych dni. Mężczyźni powinni także zatroszczyć się o drzewko. Kiedyś wybierali je wraz z synami w pobliskim lesie, teraz najczęściej kupują – zdarza się, że sztuczne.



Kościół p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP, fundacji Alfonsa Kozieli-Poklewskiego z 1862 r.

Panuje zwyczaj, że w Wigilię nie należy niczego pożyczać. Może wróżyć to niedostatek na przyszyły rok. Od świtu domownicy zwracają uwagę na różne, na pozór mało znaczące wydarzenia, takie jak szczekanie psa, kształt dymu unoszącego się z komina, krakanie wron. Wszystko to zapowiada, jaka będzie przyszłość. W podwileńskich wsiach wierzy się, że jeśli pierwszym obcym, który wejdzie do zagrody tego dnia będzie mężczyzna, to krowa się ociepli i przyprowadzi byczka, jeśli kobieta – należy spodziewać się jałoweczki.

Szczególnie dużo pracy w tym dniu mają kobiety. W kuchennym rwetesie każda panna stara się, by jak najszybciej utrzeć mak, co oznacza rychłe zamażpójście. Rej w kuchni wodzi tradycyjnie najstarsza kobieta – gospodyni. Ustala rodzaj i ilość przygotowywanych potraw, rozdziela pracę. Jeśli chodzi o potrawy, nieznacznie różnią się one, zależnie od regionu, wszędzie jednak muszą być beźmięsne.

Na Wileńszczyźnie pierwszy podawany jest barszczyk z uszkami grzybowymi, potem śledź z grzybami i śledź pod tzw. „pierzynką” (tj. pod tartymi, gotowanymi warzywami: marchewką, buraczkami, groszkiem, cebulką, itp.). Obowiązkowy jest również karp smażony lub szczupak po żydowsku (tzn. na słodko). Zwyczajowo piecze się także pierożki z grzybami, albo z makiem i jabłkami. Nie może zabraknąć kutii, mleka makowego, tradycyjnej strucli z makiem i drożdżowych blinów. Na deser podaje się kompot z suszonych owoców, kisiel owsiany i żurawinowy oraz wileńskie sliżyki. Potrawy muszą być koniecznie postne – w bardziej konserwatywnych domach kucharki nie używają nawet jaj, śmietany i mleka. Tradycyjnie w tym dniu nie spożywa się – choć niestety, nie wszędzie – alkoholu. Poczęstować się można kieliszkiem wina, ale dopiero po Pasterce.

Gdy porządki są zakończone i wszystkie potrawy już gotowe, panie nakrywają do stołu. Pośrodku białego obrusa kładą garść sianka, bo tak „Pan Jezus się urodził”, a na nim biały opłatek – kolorowy tradycyjnie przeznaczony jest dla zwierząt hodowlanych. W tym czasie dzieci ubierają choinkę. Na Wileńszczyźnie choinka powinna być duża, sięgać sufitu. To wróży szybki wzrost i dobrobyt dla całej rodziny. Na jej szczycie umieszcza się, jako pierwszą, gwiazdę, która wiodła Trzech Króli do Betlejem. Oprócz bombek, świecidełek i łańcuchów (na pamiątkę węża – kusiciela Ewy w raju, choć sto lat temu – w okresie zaborów – łańcuch na drzewku był symbolem niewoli) nie może zabraknąć również jablek. Oznaczają bowiem zdrowie do późnej starości. W niektórych miejscowościach hodowano jeszcze do niedawna specjalne choinkowe gatunki małych, czerwonych jabłuszek, zwanych popularnie rajskimi.

Dawniej, zamiast dzisiejszych lampek elektrycznych, ustawiano na gałązkach świeczki, bowiem przy nich mogły się ogrzać dusze przodków. Na choince wieszano także cukierki, pierniczki w formie lalek, pieszków, koników, kurcząt itp., by nowo narodzony miał się czym bawić. Tak ustrojone drzewko stoi tradycyjnie do Święta Trzech Króli (6 stycznia).

Sygnalem do wspólnej Wieczerzy jest pierwsza gwiazda na niebie – chociaż w latach powojennych, gdy Wigilia była normalnym dniem pracy, do stołu zasiadano późnym wieczorem. Jedno miejsce przy stole jest wolne, czeka na podróżnego lub, jak uważają inni, na dusze zmarłych krewnych.

Gdy wszystko jest przygotowane, gospodarz domu odmawia modlitwę, następnie wszyscy łamią się opłatkiem i składają życzenia. Zaczyna się uroczysty posiłek, składający się najczęściej z 12 potraw.

*„Zasiadłszy do stołu w godzinę zmierzchową,
jedli polewkę z uszkami burakową,
na drugie danie szedł szczupak w szafranie,
dalej okoń, bliny tłuste, śledź i fasola z kapustą.
Karp sadzony z rodzynkami. Potem pierogi i grzyby
I różne smażone ryby...”*

Jeść tego wieczoru należy dużo, aby głód nie doskwierał w nadchodzących miesiącach. Tradycyjnie nie wolno też odkładać w trakcie jedzenia łyżki i widelca, gdyż ten, kto to uczyni, może nie doczekać przyszłych świąt. Wieczera kończy się wspólną kolędą. Można się także pokusić o wróżby wigilijne. Jedną z nich jest wróżenie ze ździebeł siana – parzysta liczba oznacza ożenek w karnawale. Jeśli ktoś wyciągnie długą słomkę, to będzie długo żył. Kiedyś dziewczęta wierzyły, że z której strony psy wieczorem zaszczekają, z tej przyjadą do nich swaty. Jeśli zaś panna trzy razy ciągnęła ździebła i za każdym razem były nie do pary, a na dodatek pies nigdzie nie ujadł, biada takiej. Oznaczało to bowiem, że zostanie starą panną. Młodzież przynosiła tego wieczoru do chaty naręcza dREW, jeśli „wzięło się” do pary, oznaczało to szybki ślub. Dziś już dziewczyny nie są skłonne wierzyć w te przepowiednie, ale jeszcze chętnie się bawią. Wszelakie wróżby kończą się przed północą, bo wtedy Wilniuki wybierają się na Pasterkę do pobliskiego kościoła. Obecnie jest to jednak godzina umowna, ponieważ często, ze względu na wygodę, księża odprawiają to nabożeństwo wcześniej, nawet o 18.00. Po powrocie najbardziej zlaknieni mogą raczyć się już ciastami, wędlinami czy winem. Dzieci kładą się spać, a dorośli podkładają pod drzewko prezenty „od Świętego Mikołaja”. Tradycyjnie na Wileńszczyźnie nie sprząta się wieczorem jadła ze stołu. Pozostaje ono do następnego ranka „dla aniołów”, jak mówią niektórzy, lub „dla pokutujących dusz”.

Rano na wsiach podaje się zwierzętom hodowlanym uświęcone sianko. Nie dostaje go tylko świnia, która jest zwierzęciem „nieczystym” – podobno ona jedyna chowała się w stajence pod koryto, gdy rodził się Pan Jezus.

Świąteczne dni Wilniuchy spędzają przede wszystkim w gronie rodzinnym. Nie powinni wtedy pracować, szyć, cerować, nosić wody ze studni, a przede wszystkim spać w ciągu dnia – może to wróżyć niepowodzenie w nadchodzącym roku. Boże Narodzenie to czas radości i gościnności. Choć już rzadko spotyka się kołędników, a śpiewanie kołęd zastępuje coraz częściej oglądanie telewizji, każdy stara się spędzić ten szczególny czas uroczysto i odmienne od innych, powszednich dni w roku.

Beata Czech

(Artykuł powstał na podstawie opowiadań mieszkańców Wileńszczyzny, m. in. wsi: Nowosiółki, Kozbieje, Purwiszki, Ejszyski, Alionys, Dąbrowiczki, Szerwinty, Sużany i Dziewiniszki. Poezja z „Kalendarza Obyczajów Wileńskich”)

■ POSŁOWIE RP I RL O OŚWIACIE

W dniach 26 – 28 listopada br. odbyła się w Wilnie V sesja Zgromadzenia Poselskiego Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i Sejmu Republiki Litewskiej nt. „Oświata Polski i Litwy w przededniu XXI wieku – wymiar narodowy i europejski”. Stronę polską reprezentowała grupa 18 posłów pod przewodnictwem wicemarszałka Sejmu RP Jana Króla, ze strony litewskiej udział wzięło 19 deputowanych z wiceprzewodniczącym Sejmu RL Arvydasem Vidžūnasem na czele. W sesji ponadto udział wzięli: ambasador RP w Wil-

nie E. Teichmann, ambasador RL w Warszawie A. Valionis, przedstawiciele Ambasady i Konsulatu Generalnego RP w Wilnie oraz eksperci z MSZ i MEN. Gośćmi Zgromadzenia byli laureaci Nagrody Obojga Narodów, przyznanej po raz pierwszy decyzją ZP: prof. Jerzy Kłoczowski, historyk, dyrektor Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie i Bronys Savukynas, redaktor naczelny „Kultūros barai”, organizator litewsko-polskich konferencji twórców kultury nad Wigrami i w Druskiennikach. W uroczystości wręczenia nagrody udział wzięli premier rządu RL A. Kubilius i przewodniczący Sejmu RL V. Landsbergis.

Obrazy plenarne Zgromadzenia Poselskiego poprzedziły spotkania polskich parlamentarzystów w miejscowości Rzesza na Wileńszczyźnie ze społecznością szkoły podstawowej polsko-rosyjskiej, utrzymywanej przez samorząd oraz z przedstawicielami polskich organizacji na Litwie.

Podczas spotkania prezes Stowarzyszenia Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna” Józef Kwiatkowski wypunktował trzy najważniejsze problemy polskiego szkolnictwa: 1) w przyszłym roku nie będą drukowane podręczniki w języku polskim dla klas 11–12, co przekreśli sensowność kontynuowania nauki w szkole polskiej; 2) po wprowadzeniu w przyszłym roku do szkół średnich nauczania ukierunkowanego, które wymaga w szkołach miejskich liczby 150, a w wiejskich 30 uczniów, istnieje obawa, że szkoły polskie nie spełniają odpowiednich wymogów będą przekształcane w podstawowe; 3) w ubiegłym roku decyzją litewskiego Ministerstwa Oświaty i Nauki w polskich szkołach egzamin maturalny z języka polskiego został skreślony z listy maturalnych egzaminów obowiązkowych i nie przywrócono go pomimo petycji podpisanej przez 25 tysięcy rodziców oraz interwencji w tej sprawie prezydentów Polski i Litwy. Ponadto dyrektorzy polskich szkół średnich w Trokach i Wilnie, powołując się na rozporządzenie litewskiego MOiN, mówiące, że w ramach reformy na Wileńszczyźnie litewskie szkoły w odróżnieniu od polskich nie podlegają redukcji ani likwidacji, oświadczyli, iż władzom nie zależy na istnieniu polskich szkół średnich. Spotkanie zorganizowane przez mera rejonu wileńskiego L. Janusauskiene, przy współudziale Konsulatu Generalnego RP w Wilnie zdominowały dwa problemy: zagrożenie bytu polskich szkół średnich oraz brak skuteczności prawnej podejmowanych przez Zgromadzenie Parlamentarne uchwał i deklaracji.

Podczas sesji w Sejmie RL posłowie polscy i litewscy deputowani wygłosili kilka referatów, m. in. na temat reformy oświatowej w kontekście współczesnych europejskich zasad edukacyjnych w Polsce mówił przewodniczący Polsko-Litewskiej Grupy Parlamentarnej T. Wrona, a na Litwie – przewodniczący Komisji Oświaty, Nauki i Kultury Sejmu RL Ž. Jackūnas oraz o oświacie na tle ustawodawstwa wewnętrznego i międzynarodowego mówili posłanka I. Nowacka i deputowany J. Dringelis. Po wielogodzinnej dyskusji Zgromadzenie Poselskie podpisało 10-punktową uchwałę.

Ostatnim punktem programu V Sesji Zgromadzenia Poselskiego była uroczystość odsłonięcia w Sejnach pomnika bpa Antanasa Baranauskasa (Antoniego Baranowskiego – o którym pisał Piotr Lossowski w nr 5/99 Biuletynu), żyjącego i pracującego w Sejnach w latach 1897–1902, orędownika pojednania litewsko-polskiego. Przed odsłonięciem pomnika w Katedrze Sejneńskiej odprawiona została Msza św. przez biskupa elckiego Wojciecha Zięmbę w koncelebrze biskupów litewskich. Odsłonięcia pomnika dokonali przewodniczący Sejmu litewskiego Vytautas Landsbergis i wicemarszałek Sejmu polskiego Jan Król w obecności pre-

mera rządu RL Andriusa Kubiliusa, Ambasadorów obu państw, Wojewody Podlaskiego oraz Burmistrza Sejn. Odczytano listy od prezydentów A. Kwaśniewskiego i V. Adamkusa oraz premiera J. Buzka.

Uchwała nr 1/V/99

*Zgromadzenia Poselskiego
Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej
i Sejmu Republiki Litewskiej
z dnia 27 listopada 1999
o stanie i tendencjach rozwoju systemów
oświatowych Polski i Litwy*

Zgromadzenie Poselskie Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i Sejmu Republiki Litewskiej, po dokonaniu przeglądu stanu oświaty w Polsce i na Litwie oraz uwzględnieniu tradycji polskiej oświaty na Litwie i litewskiej oświaty w Polsce:

1) podkreśla szczególną rolę oświaty w rozwijaniu i umacnianiu dobrych stosunków między państwami oraz narodami polskim i litewskim oraz dążenie obu państw do integracji swych systemów oświaty z przestrzenią oświatową Unii Europejskiej;

2) podkreśla rolę współpracy między szkołami obu państw w wymianie nauczycieli i uczniów, która pomaga w lepszym poznaniu kultury, historii, w nauce języka oraz zachęca do wzajemnego poznania się młodzieży;

3) uważa za konieczne przyjęcie strategii rozwoju oświaty polskiej na Litwie i litewskiej w Polsce zgodnej z postanowieniami Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Litewską o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy, odpowiadającej wymogom międzynarodowym i stwarzającej warunki do zachowania języka i tożsamości kulturowej obu narodów;

4) proponuje systematyczne konsultowanie się ze wspólnotami mniejszości narodowych przy rozstrzygnięciu kwestii dotyczących oświaty polskiej na Litwie i litewskiej w Polsce;

5) zwraca uwagę, że niezbędne jest przyspieszenie wydawania wszystkich podręczników dla szkół mniejszości polskiej na Litwie i litewskiej w Polsce w języku ojczystym;

6) proponuje przyspieszyć przygotowanie i podpisanie międzypaństwowej Umowy o wzajemnym uznawaniu świadectw dojrzałości, dyplomów ukończenia studiów wyższych oraz stopni i tytułów naukowych;

7) zwraca uwagę na potrzebę stworzenia systemu gwarantującego przygotowanie specjalistów dla polskich szkół na Litwie i litewskich szkół w Polsce, zachęcając do współpracy w tej dziedzinie uczelnie wyższe obu krajów;

8) proponuje przeprowadzenie badań dotyczących stanu i zmian oświaty litewskiej w Polsce oraz polskiej oświaty na Litwie;

9) zwraca uwagę na konieczność stosowania jednokrotnych zasad i poziomu finansowania polskojęzycznych i litewskojęzycznych szkół publicznych w każdym z państw, niezależnie od podporządkowania tych szkół;

10) apeluje do Rządu Republiki Litewskiej, aby do egzaminów maturalnych w szkołach z polskim językiem wykładowym na Litwie włączony został obowiązkowy egzamin z języka polskiego.

*Podpisali współprzewodniczący
Zgromadzenia Poselskiego Sejmu RP – Jan Król
i Sejmu RL – Arvydas Vidžiūnas*

LOSY LUDNOŚCI POLSKIEJ NA LITWIE – cz. 3

Główną przyczyną braku porozumienia między obu narodowościami w okresie walki Litwy o odzyskanie niepodległości były uchwały Rady Najwyższej RL w kwestii języka ojczystego, które zostały zainspirowane przez litewskich niepodległościowców jeszcze w okresie istnienia ZSRR. Dla nich w tamtym czasie najważniejsze było przywrócenie właściwego znaczenia językowi litewskiemu, który do tej pory miał w republice znaczenie drugorzędne po urzędowym rosyjskim. Bardzo kateryczne postanowienia tej ustawy z dnia na dzień postawiły litewskich Polaków w bardzo trudnej sytuacji. Do tej pory językiem ogólnej komunikacji był dla nich bowiem język rosyjski, co wynikało z wcześniejszej polityki władz radzieckich. Taki język obowiązywał w pracy, w takim języku można było się porozumieć bez problemu na ulicy, w sklepie, posłuchać radia i obejrzeć film w telewizji czy kinie. Po rosyjsku była dostępna większość literatury tak fachowej, jak i beletrystyki oraz prasy o różnym charakterze. W takiej sytuacji do normalnego funkcjonowania w republice potrzebny był Polakom tylko język rosyjski. Nowa ustawa o języku, uzależniająca normalne funkcjonowanie na Litwie od dobrej znajomości litewskiego i pozostawiająca niewiele czasu na uzupełnienie braków w tym względzie, stała się siłą rzeczy ustawą represyjną wobec ludności polskiej. Co gorsza, od samego początku wszelkie próby zmiany ustawy w ten sposób, aby inne narodowości niż litewska mogły łagodnie znaleźć się w nowych warunkach, były traktowane przez Litwinów jako zamach na rodzącą się niepodległość. W ten właśnie sposób Polacy próbujący zachować własną tożsamość stali się w oczach Litwinów głównymi sprzymierzeńcami sił próbujących zachować struktury Związku Radzieckiego, a oni przecież bronili się tylko przed zepchnięciem na margines. Niestety, po stronie litewskiej było w tym okresie niewiele osób, które rozumiały ten problem, większość postrzegała zaś rzeczywistość w bardzo prostych kategoriach: albo ktoś był za niepodległością Litwy albo nie. Zapominano jednak, że 20,4 % mieszkańców RL stanowiły mniejszości narodowe, które na określonym obszarze stanowiły większość ludności i potrzebowały przynajmniej zagwarantowania ich wcześniejszych praw.

W zaistniałych warunkach naturalnym sprzymierzeńcem Polaków na Litwie stała się ludność rosyjskojęzyczna, czyli w zdecydowanej większości Rosjanie i Białorusini. Ponieważ zaś Rosjan postrzegano głównie jako przedstawicieli komunistycznego aparatu partyjnego, takie zestawienie stało się podstawą do ukucia propagandowej teorii o tym, że Polacy byli najbardziej skomunizowaną narodowością w republice. W rzeczywistości było wręcz odwrotnie, procent Polaków – członków partii do ogólnej liczby tej ludności był najniższy wśród wszystkich narodowości. W roku 1989 spośród Polaków w partii było 3,6 % osób, Litwinów 5,1 %, Rosjan 10,1 %, Białorusinów 10,2 % i Żydów 14,3 %. Takie bezpodstawne zarzuty stały się przyczyną tego, że Polacy w coraz większym stopniu postrzegali litewską walkę o niepodległość jako indywidualną sprawę tej narodowości i to stojącą w sprzeczności z polskimi interesami. To też było przyczyną braku większego udziału Polaków w litewskim „Sajudisie”, który siłą rzeczy stał się litewską organizacją narodową. Pojedyncze osoby

narodowości polskiej, będące członkami tego ruchu, miały niewielką szansę na zmianę stosunku litewskiej większości wobec polskiej mniejszości.

Z czasem otwarte ataki propagandowe na ludność polską zaczęły się nasilać. Powróciły hasła propagowane przez litewskie władze państwowe w okresie międzywojennym. Ponownie zaczęto pisać, że Polacy na Litwie to tylko spolonizowani Litwini, niektórzy twierdzili wręcz, że ta polonizacja odbyła się w okresie międzywojennym. Dalej przedstawiano Polaków jako podstępnych okupantów Wileńszczyzny, która znalazła się w granicach Polski tylko dlatego, że miała silniejszą armię od litewskiej. I wreszcie mówiono, że działalność Armii Krajowej na Wileńszczyźnie miała charakter bandycki, gdyż jej członkowie „mordowali litewskich patriotów”. Propagując powyższe teorie pomijano takie kwestie, jak woła ludności Wileńszczyzny w czasie określania jej przynależności państwowej czy litewska kolaboracja w czasie II wojny światowej.

Generalnie na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych atmosfera była bardzo nieprzychylna dla polskiej ludności na Litwie. Co więcej, w czasie kiedy republika otrzymała jeszcze w ramach istniejącego Związku Radzieckiego znaczne ustępstwa w sferze decydowania o polityce wewnętrznej, pojawiło się nowe zarzewie konfliktu między polską mniejszością a litewską większością. Najpierw w formie pogłosek, później zaś już w formie oficjalnych artykułów prasowych (np. w litewskiej gazecie „Politika”) pojawiła się propozycja nowego podziału administracyjnego Litwy. Polaków dotykało tu głównie stworzenie tak zwanego Wielkiego Wilna. Ewentualne wytyczenie granic wg nowego podziału administracyjnego RP prowadziło do znacznego zmniejszenia odsetka ludności polskiej w rejonach na obszarze Wileńszczyzny. W okresie, kiedy samorząd terytorialny próbował odgrywać rzeczywiste znaczenie w kształtowaniu polityki na danym obszarze, był to cios wymierzony w miejscową ludność polską, która traciła w tym momencie możliwość decydowania o sobie, gdyż stając się mniejszością w danym rejonie mogła wybrać znacznie mniej radnych niż to miało miejsce wcześniej.

Wszystkie wymienione wyżej elementy stały się podstawą do oddolnej inicjatywy polskich radnych z rejonów wileńskiego i sołecznickiego stworzenia polskiej autonomii w ramach Litwy na terenie Wileńszczyzny. Z jednej strony rozwiązanie to nawiązywało do tego, co miało miejsce w Polsce w okresie międzywojennym na terenie Śląska, który stanowił autonomiczne województwo Śląskie z własnym sejmem, z drugiej strony nawiązywało do pomysłów propagowanych wtedy przez Gorbaczowa w Związku Radzieckim. Niedługo przed ogłoszeniem polskiej inicjatywy można było na Litwie przeczytać na przykład o autonomii Niemców nadwołżańskich i próbach reaktywowania ich republiki. W projekcie polskich autonomistów była, co prawda, mowa o własnej fladze i hymnie, jednak najważniejsze jest to, że polska administracyjna jednostka autonomiczna miała funkcjonować w ramach Litwy po to głównie, aby zapewnić właściwy rozdział środków wypracowanych przez ludność polską. We wcześniejszych latach bowiem tylko niewielka część dochodu narodowego wypracowanego przez Polaków trafiała na realizację ich indywidualnych potrzeb jako mniejszości narodowej. Mimo to Litwini postrzegali tę inicjatywę jako próbę secesji i zamach na niepodległość i integralność republiki.

Pomysł stworzenia polskiej autonomii na terenach zamieszkałych w większości przez Polaków znacznie zakty-

wizował nacjonalistyczne środowiska litewskie, które już otwarcie wypowiadały się o polskim niebezpieczeństwie dla litewskiej niepodległości. Władze republiki zareagowały na polską inicjatywę negatywnie, Rada Najwyższa podjęła specjalną uchwałę skierowaną do ludności polskiej. W całej historii polskiej autonomii na Wileńszczyźnie najciekawsze jest to, że w czasie kiedy władze ZSRR za pomocą siły starały się przywrócić na Litwie dawny porządek i bezpośredni związek jej z resztą kraju, Litwini zaczęli rozmawiać z Polakami o stworzeniu dla nich autonomii w ramach tej republiki. Jednak po upadku Związku Radzieckiego odstąpiono od tego, co więcej postanowiono osądzić inicjatorów powołania autonomii jako zdrajców działających na szkodę republiki.

Od czasu oficjalnego uznania niepodległości Litwy przez społeczność międzynarodową, sytuacja Polaków w tym kraju zmieniła się na lepsze w niewielkim stopniu, głównie za przyczyną zmiany systemu ekonomicznego i wprowadzania demokratycznych sposobów sprawowania władzy. Pojawiły się nowe polskie tytuły prasowe, zaczęto wydawać polskie książki pisane przez miejscowych autorów, ale tylko dlatego, że w nowej Litwie możliwe stało się funkcjonowanie prywatnych przedsiębiorstw i w taki sposób działają polscy wydawcy. Na tej samej zasadzie powstała w Wilnie polska komercyjna rozgłośnia radiowa czy galeria artystyczna. W zależności od mobilności szefów tych przedsięwzięć funkcjonują one lepiej lub gorzej.

Niestety, znaczny marazm panuje tam, gdzie o przydziale środków finansowych decyduje państwo. Dotyczy to głównie szkolnictwa oraz funkcjonowania administracji terenowej na terenach zamieszkałych przez Polaków. Dalej aktualny pozostaje zarzut stawiany władzom, że tylko niewielka część dochodu narodowego wypracowana przez mniejszość polską przeznaczana jest na jej potrzeby.

Ciągłym zarzewiem konfliktu jest bardzo powolna reprivatyzacja własności prywatnej, zagarniętej przez władze radzieckie po 1939 roku. W stosunku do reszty kraju ludność polska odzyskała swoją ziemię w niewielkim stopniu. Mimo wcześniejszych protestów ostatnio doprowadzono jednak do zmiany podziału administracyjnego Litwy i rozszerzenia granic miasta Wilna. To także znacznie wpłynęło na problemy z odzyskaniem zagrabionej ziemi. Co więcej, tak jak się tego obawiano, w okresie tworzenia polskiej autonomii na Wileńszczyźnie nowe województwo wileńskie obejmujące dawne rejony, w których Polacy stanowili zdecydowaną większość ludności razem z rejonami, gdzie jest ich niewiele, doprowadziło do sytuacji, że w tej jednostce administracyjnej jest ich teraz niewiele ponad 30%. To oczywiście będzie miało ogromne znaczenie w czasie nowych wyborów samorządowych i parlamentarnych. W ostatnim czasie sprawą dodatkowo bulwersującą społeczność polską jest proces i skazanie tak zwanych autonomistów, mimo że działali oni zgodnie z obowiązującym wówczas prawem.

W niniejszym trzyczęściowym opracowaniu nt. losów ludności polskiej na Litwie zwrócono uwagę jedynie na najważniejsze kwestie określające sytuację Polaków. Dla przedstawienia wszystkich aspektów potrzebna jest osobna monografia, w której popierając wszystko odpowiednimi dokumentami można by przedstawić bardziej szczegółowy obraz. Mając na uwadze ogólnie zarysowany krajobraz losów Polaków na Litwie należy pamiętać, że w nowej Litwie są oczywiście także Polacy, którzy mimo zachowania czy wręcz manifestowania swojej polskości potrafili dobrze

ułożyć sobie życie. Generalnie są to jednak jednostki, zaś większość naszych rodaków zaczyna odczuwać coraz większą bezsilność, za którą zaczyna iść marazm. Sytuację taką może zmienić jedynie umiejętna polityka polskiego rządu, który już przecież potrafił ułożyć stosunki międzypaństwowe. Teraz wypada, aby w podobny sposób rozstrzygnąć sprawy mniejszościowe.

Aleksander Srebrakowski

Z ostatniej chwili

Wyrok litewskiego sądu

14 grudnia – w Wilnie odbyła się ostatnia rozprawa w tzw. procesie autonomistów, w którym oskarżono 4 Polaków i Łotysza, w latach 1990 – 91 działających w Radzie Rejonu Solecznickiego. Wynikiem przedłużonego posiedzenia Sądu Najwyższego Litwy, podczas którego 3/4 czasu poświęcono rozpatrywaniu kompetencji ówczesnej Rady solecznickiej, orzeczono co następuje: uniewinnienie jednego z oskarżonych, złagodzenie kary dla trzech innych i zasądzenie tzw. kary poprawczej z 20-procentowym potrąceniem na rzecz skarbu państwa litewskiego. Leon Janikiewicz skazany został na dwa lata więzienia.

Podczas konferencji prasowej sen. sen. A. Bogucka-Skowrońska, St. Marczuk i Zb. Ropelewski, obserwujący proces, dali wyraz głębokiej dezaprobacie tak wobec wyroku, jak przebiegu całego procesu, mającego wymiar demonstracji politycznej.

V Zjazd ZHP na Litwie

Na początku listopada br. w Szkole Średniej im. Jana Pawła II w Wilnie zebrali się delegaci i goście na V Zjeździe Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie, którego celem było podsumowanie dwuletniej pracy i wytyczenie zadań na przyszłość. Omówiono podstawowe formy działalności harcerzy oraz szkolenia metodyczne, a wśród ważniejszych wydarzeń, jakie miały miejsce w ostatnim okresie, podkreślono udział harcerzy w pielgrzymce do Rzymu z okazji 20-lecia pontyfikatu Jana Pawła II oraz uczestniczenie w Białej Służbie w Elku i Pelplinie podczas wizyty Ojca Świętego w Polsce. Do zasług zaliczono systematyczne ukazywanie się Wileńskiej Gazety Harcerskiej, a także udział w audycjach radiowych. Do planów na przyszłość jako podstawowy cel zaliczono wzmocnienie Związku poprzez uczciwą pracę i stawianie sobie większych wymagań. (NG)

Łotwa

Przyrzeczenie harcerskie w Rezekne

W Polskiej Szkole Podstawowej w Rezekne 26 listopada br. odbyło się złożenie przyrzeczenia harcerskiego przez nowych członków 20. drużyny dziewcząt i 40. drużyny chłopców im. Jana Platera-Gajewskiego. Na uroczystość przybyli zaproszeni goście, m. in.: konsul RP Medard Maśłowski, hm Zygmunt Niewiadomski i p. Edward Fiskowicz, były harcerz przedwojennej 40. drużyny męskiej z Polskiego Gimnazjum w Rezekne.

Uczniowie, nauczyciele oraz zaproszeni goście zebrali się w sali koncertowej szkoły na uroczystość, która rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu harcerskiego. Następnie 21

harcerzy złożyło przyrzeczenie, ślubując: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie, nieść chętną pomoc bliźniemu i być posłusznym prawu harcerskiemu“. Drużyna harcerska pozostaje wierna ideałom: Bóg, honor, Ojczyzna. Następnie księża udzielili harcerzom błogosławieństwa w językach polskim i łotewskim.

Po zakończeniu części oficjalnej rozpoczęła się artystyczna, na którą złożyły się m. in. występ małych zuchów z klasy pierwszej, występ chóru chłopięcego, kapeli szkolnej oraz tańce ludowe: polski i łotewski, w wykonaniu uczniów z klas pierwszej i drugiej. Uczniowie klas starszych zaprezentowali kilka wierszy.

W szczególnie sposób nowych harcerzy powitali także ich starsi druhowie, którzy zaśpiewali kilka pięknych polskich piosenek harcerskich. Cała uroczystość odbyła się w podniosłym nastroju i była wspaniałą lekcją patriotyzmu.

Katarzyna Obarska

Macedonia

■ Dni Kultury Polskiej w Macedonii

W ramach tegorocznych Dni Kultury Polskiej w Macedonii, które odbyły się w dniach 7 – 14 listopada 1999 r., Towarzystwo Przyjaźni i Współpracy Macedońsko-Polskiej „Wisła” zorganizowało wystawę „Karykatura polska”. Zaprezentowano na niej prace 47 polskich karykaturzystów ze zbiorów Galerii Karykatury Światowej „Osten” w Skopje. Była to próba przybliżenia publiczności macedońskiej twórczości polskich karykaturzystów współpracujących z tą galerią, takich jak: Antoni Chodorowski, Marek Polański i Bohdan Butenko.

Podczas Dni Kultury Polskiej Towarzystwo „Wisła” zorganizowało także koncert chopinowski w Bitoli oraz tradycyjny już „Wieczór polski”, na którym zaprezentowano polską kuchnię. Promowano podczas niego również Biuletyn „Wisła”, wydany przez organizatorów. Był to nie tylko wieczór spotkań Polaków mieszkających w całej Macedonii, ale i przedstawicieli macedońskiego establishmentu. Gośćmi honorowymi, jak co roku, byli przedstawiciele Ambasady RP w Skopje. (AT)



Mołdawia

W Domu Polskim w Bielcach

■ Wieczór Chopinowski

Stowarzyszenie „Polski Dom” w Bielcach z okazji Roku Chopinowskiego zorganizowało 17 października br. koncert muzyki Chopina. Organizatorzy, witając gości przy wejściu, wręczali program wieczoru i najnowszy numer „Jutrzenki”.



Gra Anna Grebieniuk

Na zaproszenie przybył konsul RP w Kiszyniowie Jacek Doliwa z małżonką, który w krótkim wystąpieniu wprowadził publiczność w atmosferę wieczoru. Wykonawcami byli profesorowie szkół muzycznych w Bielcach oraz ich uczniowie. Nokturny, etiudy i preludia na fortepian długo jeszcze pozostaną w pamięci słuchaczy. Poziom artystyczny występujących był naprawdę imponujący. Uczennice polskiej klasy recytowały także wiersze o Chopinie. Pięknie brzmiały słowa utworu „Gdybym ja była” w językach polskim i rosyjskim. Niewielka salka Domu Polskiego wypełniona była do ostatniego miejsca, a dla młodzieży pozostały tylko schody. Na zakończenie wieczoru dzieci ubrane w stroje ludowe wręczały artystom i wykonawcom kwiaty oraz foldery upamiętniające Rok Chopina.

Konferansjerkę wieczoru prowadził członek Stowarzyszenia Gleb Werecki wraz z małżonką, zaś nauczycielki Wanda Burek i Anna Szarek przygotowały uczniów i zorganizowały imprezę.

Koncert uświetniła, udostępniona nam przez polski Konsulat, wystawa pt. „Nokturn”, autorstwa Elżbiety Sęczykowskiej, prezentująca najciekawsze portrety Chopina wkomponowane w krajobraz i partytury jego utworów.

Wszyscy uczestnicy wieczoru oczekują już następnych spotkań z kulturą polską.

Helena Usowa

■ Nawet świece płoną biało-czerwono

W związku ze Świętem Niepodległości Polski 11 listopada br. członkowie i sympatycy Stowarzyszenia „Polski Dom” wzięli udział w uroczystej Mszy św. w intencji ojczyzny, która odbyła się w kościele św. Archaniołów.

Uroczystości z okazji Roku Słowackiego odbyły się 13 listopada w sali Domu Polskiego udekorowanej symbolami narodowymi. Zaproszeni goście wysłuchali montażu słowno-muzycznego opartego na twórczości Juliusza Słowackiego, a następnie koncertu zespołu wokalnego pod kierunkiem p. Malwiny Russu. Występowali uczniowie uczęszczający na lekcje języka polskiego, pod kierunkiem swoich nauczycieli, a w rolę matki Poety z wielkim uczuciem wcieliła się p. Eleonora Kimakowska. Wszyscy otrzymali gorące brawa.

Po części artystycznej zaproszeni goście udali się na spotkanie przy bufecie zorganizowanym przez Stowarzyszenie Lekarzy Polskich w Bielcach, z którego dochód przeznaczony był na od niedawna działające hospicjum. Mogli także wziąć udział w aukcji Caritasu. Imprezom towarzyszyła wystawa fotograficzna autorstwa p. Nadi Werekkiej, ukazująca działalność „Polskiego Domu” w Bielcach.

Następnie do późnych godzin wieczornych w Polskim Domu młodzież i dorośli bawili się przy tanecznej muzyce, a wodzirejami byli Gleb Werekki i Aleksandra Zosimenko, którzy również proponowali różne konkursy. Wieczór ten, choć na kilka godzin, pozwolił oderwać się od problemów życiowych, których nie brak mieszkańcom Bielc.

Wanda Burek
Anna Szarek

Niemcy

■ Festiwal Chórów Polonijnych

13 i 14 listopada br. w Domu Polskim Związku Polaków „Zgoda” w Recklinghausen z okazji 100-lecia istnienia chóru „Słowik” z Duisburga-Hamborn odbył się Festiwal Chórów Polonijnych. Jego organizatorami były właśnie „Zgoda” i Związek Polaków w Niemczech. Patronat nad imprezą objęli: prezydent Landu Północnej Nadrenii-Westfalii dr Wolfgang Clement, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski oraz minister pełnomocny w Przedstawicielstwie Ambasady RP w Kolonii Andrzej Szyńka.

W Festiwalu udział wzięły chóry polonijne z terenu całej Republiki Federalnej Niemiec oraz zaproszeni goście: Chór Mniejszości Niemieckiej „Vaterhaus” z Olsztyna, Folklorystyczny Zespół Mniejszości Serbskiej „Hoeflein” z Niemiec wschodnich, Chór Polskiej Misji Katolickiej „Cantate Domino” z Hanoweru oraz Zespół Folklorystyczny „Polonia” z tego samego miasta. Przybyli ponadto: znany pianista hanowerski – Sebastian Budniak, który podczas uroczystego otwarcia wykonał preludia Chopina oraz Olga Ivanowa, która drugiego dnia Festiwalu zaprezentowała publiczności „Toccatę” Arama Chaczaturiana.

Podczas otwarcia Festiwalu krótkie przemówienia wygłosili: burmistrz Recklinghausen Wolfgang Pantfoerder, pełnomocnik rządu niemieckiego ds. przesiedleńców i długoletni członek honorowy „Zgody” – Jochen Welt, prezes Oddziału „Wspólnoty Polskiej” w Koszalinie – Gabriela Cwojdzńska oraz minister pełnomocny Przedstawicielstwa Ambasady RP w Kolonii – Andrzej Szyńka. Następnie wspólnie odśpiewano Gaude Mater Polonia i wysłuchano słów powitania wiceprezesa zarządu głównego „Zgody” Jana Olejniczaka oraz głównego koordynatora imprezy – Waldemara Wachowskiego. Potem przyszedł czas na występy chórów: „Słowik” z Duisburga-Hamborn, „Święta Elżbieta” z Gelsenkirchen, „Halka – 1895” z Bo-

chum, „Fiołek” z Recklinghausen, „Kamerton” z Dortmundu, „Syrena” z Kolonii i „Polonia” z Oberhausen. Świętowano również wyróżnienie Marii Stefańskiej – przewodniczącej Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech – wysokim niemieckim odznaczeniem, Krzyżem Zasługi z Wstęgą.

Przebieg Festiwalu zarejestrowała telewizja.

Republika Południowej Afryki

■ Jubileusz szkoły polskiej w Johannesburgu

Obchody 20-lecia pracy polskiej szkoły kształcącej w Johannesburgu stanowiły ważne wydarzenie w życiu miejscowej Polonii. Były zarówno wyrazem obecności młodej Polonii na kontynencie afrykańskim, jak i dowodem jej kulturalnych związków z krajem i Polonią na całym świecie.

Szkoła-jubilatka nosi imię papieża Polaka, a jej powstanie łączy się bezpośrednio z datą powołania na tron Piotrowy Jana Pawła II. Podobnie jak w Ameryce i wielu innych krajach, obecność przedstawiciela polskiej kultury wzmocniła w Afryce Południowej dynamikę działania środowiska polonijnego. Polonia w Johannesburgu i okolicach nie jest liczna – nie przekracza 10–15 tysięcy – za to rozrzucona. Jest to jednak środowisko bardzo ambitne, prężne i zjednoczone – pragnie zachować swe polskie dziedzictwo. Dba zarówno o podtrzymanie własnej tożsamości społecznej, jak i o kontynuację tożsamości etnicznej swych dzieci.

Dyrektorem szkoły im. Jana Pawła II jest Magdalena Górna. Zarówno ona, jak i 6 innych nauczycieli tam pracujących, to absolwenci szkół krajowych. Pani dyrektor w jubileuszowym wystąpieniu odtworzyła dzieje oświaty polonijnej w Johannesburgu, łącząc ją ze współczesnymi dokonaniami młodej Polonii w Afryce Południowej.

Początki szkolnictwa polskiego w tym regionie świata wiążą się bezpośrednio z napływem Polaków w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Przedstawiciele tej fali emigracyjnej mieli dobre przygotowanie zawodowe i rozumieli oczekiwania społeczne swego środowiska. Także zmiany polityczne w Afryce Południowej nie były zaskoczeniem dla grupy polskiej, choć przyjęto je w sposób zróżnicowany. Mimo zmian w elicie władzy szkoła polska kontynuuje swą pracę.

W uroczystości jubileuszowej uczestniczyli licznie przedstawiciele Ambasady RP i oraz organizacji polonijnych w Johannesburgu i Pretorii. O potrzebie kontynuacji pracy szkół polskich i ich roli w tworzeniu nowych elit polonijnych, a także znaczeniu dla większego zrozumienia Polski i Afryki Południowej mówił Jerzy Sadowski – przewodniczący Stowarzyszenia Polaków w Republice Południowej Afryki. Zaakcentował on, iż młodzież polska powinna stać się pomostem między obydwojma krajami. Z kolei w imieniu nauczycieli polonijnych w Ameryce głos zabrał przewodniczący Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej dr Edmund Osysko. Przekazał przede wszystkim serdeczne życzenia sukcesów w pracy pedagogicznej. Mówił też o potrzebie zbliżenia między środowiskami pedagogicznymi Afryki i Ameryki – szkolnictwo polonijne w USA, niewątpliwie najpotężniejsze spośród krajów zachodnich, powinno być aktywnym partnerem szkół w Afryce Południowej. Dr Edmund Osysko zaprosił dyrektora Magdaleny Górnej na VI Zjazd Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich do Los Angeles.

Jubileusz szkoły im. Jana Pawła II w Johannesburgu był czymś więcej niż lokalną uroczystością – był symbolem łączności oświaty polonijnej na całym świecie. (JS)

Rosja

■ Historia parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika

Mówiąc o losach kościoła powrócić musimy do wieku dziewiętnastego, bowiem historia jego korzeniami swymi sięga lat dwudziestych ubiegłego stulecia i związana jest z osobą ówczesnego metropolity wszystkich kościołów rzymskokatolickich w Imperium Rosyjskim, arcybiskupa Stanisława Sistrzenczewicza. Budowę świątyni rozpoczęto w roku 1823, a fundusze na ten cel przekazał w tym właśnie roku abp Sistrzenczewicz. Fundator przesądził również o lokalizacji kościoła, przeznaczając pod jego budowę parcelę u zbiegu ulic Majsterskiej i Targowej, na której wówczas sam zamieszkiwał. Budowa kościoła trwała do roku 1925. Autorem projektu był Włoch – Dawid Visconti. Świątynia wyglądem swym i wystrojem nawiązywała do architektury rosyjskiego klasycyzmu.

Abp Sistrzenczewicz poświęcił kościół 7 maja 1925 roku. Łacińskie napisy pamiątkowej tablicy, znajdującej się do tej pory w kościele, przypominają: „Ten rzymskokatolicki kościół został ufundowany, wyposażony i poświęcony w Pietropolu w święto Wniebowstąpienia, w 1825 roku od Narodzenia Chrystusa, 7 maja, w imię Stanisława, Biskupa i Męczennika przez Jego Ekscelencję Stanisława Sistrzenczewicza, arcybiskupa mohylewskiego, metropolite kościołów rzymskokatolickich w Imperium Rosyjskim, administratora diecezji wileńskiej, przewodniczącego Rzymskokatolickiego Kolegium, kawalera orderu św. Andrzeja Apostoła, orderów św. Aleksandra i Włodzimierza pierwszego stopnia, orderów Wielkiego Krzyża i św. Anny, polskiego orderu Orła Białego, św. Stanisława i Wielkiego Krzyża św. Jana Chrzyciela. “ Zmarłego półtora roku później Metropolite pochowano w kościele, powstałym dzięki jego fundacji.

Przypominając początki kościoła św. Stanisława nie sposób zapomnieć o działającym tu gimnazjum założonym przez abp. Sistrzenczewicza, w którym pobierali naukę uczniowie z rodzin ubogich. Metropolita pozostawił fundusze, które na mocy testamentu przeznaczył na utrzymanie gimnazjum, a były one na tyle pokaźne, że pozwoliły prosperować placówce przez prawie sto lat. W latach 1841 – 1842 przy ulicy Majsterskiej wzniesiono przylegający do kościoła budynek na potrzeby gimnazjum.

Z kolei parafia św. Stanisława powstała w roku 1828, przy czym tworzone ją z myślą o osobach biednych, starszych i chorych, dla których uczęszczanie do kościoła św. Katarzyny było sporym utrudnieniem. Wiernych w parafii przybywało: w roku 1830 do parafii należało już 1 500 wiernych, w roku 1855 – 5 110, a w roku 1917 – 10 200 osób.

Kościół był otwarty nawet po roku 1917, kiedy to po rewolucji większość świątyni w Leningradzie nie mogła pełnić swych funkcji. W roku 1919 kościół otworzył się także dla wiernych rosyjskich. Lata po rewolucji bolszewickiej były dla parafii św. Stanisława szczególnie ciężkie. Rok 1922, w którym kościoły i klasztory w Rosji ograbiane były z drogocЕННОści, pozostał brzemienny w skutkach i dla kościoła św. Stanisława. Również w grudniu tego roku, mimo sprzeciwu wiernych, a zwłaszcza wikariusza ks. Edwarda Juniewicz, zamknięto świątynię, a milicja użyła siły, by

wyprowadzić wikariusza z kościoła. Za sprzeciw i opór osądzono go w procesie moskiewskim w roku 1923 i zesłano na dziesięć lat do łagrów, konfiskując przy tym mienie. Wierni parafianie podjęli starania o odzyskanie kościoła i już w czerwcu 1923 roku świątynia otworzyła znowu swoje podwoje. Ścisłe związana z kościołem była szkoła katechetyczna, ulokowana w dawnym gimnazjum abp. Sistrzenczewicza, która przetrwała aż do roku 1924. Przy kościele działało też kółko młodzieżowe. Członkowie chórów kościelnych w mieście spotykali się w nim z księżmi, którzy w tych trudnych latach prowadzili w ten sposób katechizację. Zebrania odbywały się oczywiście w konspiracji, na zewnątrz utrzymywano pozor towarzyskich spotkań, jednak nie udało się uniknąć tragedii, o której pisze proboszcz Pożarski, kiedy to w dniu odpustu św. Stanisława, 8 maja 1931 roku, aresztowano pięćdziesięciu młodych ludzi oraz ks. Stanisława Wojno. Oskarżoną o kontrewolucyjną działalność młodzież czekała trzyletnia zsyłka, natomiast ks. Wojnę – Syberia i dziesięć lat łagrów.

Rok 1935 był dla kościoła św. Stanisława rokiem szczególnym. 5 listopada definitywnie zamknięto świątynię i od tej pory przez sześćdziesiąt lat nie mogła ona pełnić swoich funkcji. Budynek niejednokrotnie zmieniał użytkowników. Początkowo przejęło go przedszkole, a w roku 1937 znalazł się w dyspozycji Obrony Cywilnej Leningradu, która uznała go za doskonałe lokum cechu zajmującego się sprawdzaniem hermetyczności masek przeciwgazowych. Potem budynek kościelny okazał się wygodnym miejscem dla Teatru Komedia, który od roku 1945 urządził tu skład dekoracji. Następnie dzierżawiąca od roku 1961 kościół fabryka „Rot-Front“ szyła w nim futra. W tym właśnie okresie budynek uległ największym zniszczeniom. Dopiero na początku lat osiemdziesiątych fabryka podjęła się jego remontu, który z przerwami ciągnął się aż trzydzieści lat. Wreszcie po jego zakończeniu urządzono w nim salon mody. Stał się on również miejscem uroczystości zakładowych.

Dopiero lata dziewięćdziesiąte przyniosły odrodzenie parafii św. Stanisława, którą zarejestrowano w kwietniu 1992 roku. Dzięki staraniom o. Eugeniusza Henriksa, proboszcza parafii św. Katarzyny w Petersburgu, władze administracyjne miasta podjęły decyzję o przekazaniu kościoła odradzającej się parafii. De facto przekazanie kościoła parafianom miało miejsce 8 sierpnia 1996 roku, a pierwszą po latach Mszę świętą odprawiono 13 listopada tego samego roku. Pierwszym proboszczem odrodzonej parafii, określanej mianem „polonijna“, został, piastujący tę funkcję do tej pory, ks. Krzysztof Pożarski. W pracy pomagają mu siostry z Instytutu Szensztackiego, które przyjechały tu w polowie roku 1997. Uroczystej rekonsekracji kościoła dokonał w dniu 14 czerwca 1998 roku Prymas Polski kard. Józef Glemp, który ulicami Petersburga poprowadził również uroczystą procesję Bożego Ciała. W październiku 1998 roku z Katedry Wawelskiej w Krakowie sprowadzono relikwie św. Stanisława i umieszczono je w ołtarzu.

Osobliwa jest historia obrazu „Św. Stanisław upominający króla Bolesława Śmiałego“, autorstwa Franciszka Smuglewicza, zdobiącego kościół przez ponad sto lat. Obraz pochodzi z roku 1785 i powstał z myślą o wileńskiej katedrze św. Stanisława, gdzie znajdował się przez lat trzydzieści. O usunięciu obrazu z Wilna zdecydował car Aleksander I, obawiając się, że dzieło może stać się dla Polaków inspiracją do buntu przeciw carskiej władzy. Obraz znalazł się więc w petersburskim kościele. Dalsze losy obrazu wiążą się z faktem zamknięcia kościoła św. Stanisława w roku

1935. Państwowe Muzeum Ermitaż przejęło obraz jako pochodzące z osiemnastego stulecia dzieło nieznanego artysty, zatytułowane „Ukazanie się świętego królowi”. Dopiero w roku 1973 zweryfikowano tę błędną opinię. Do chwili obecnej obraz znajduje się w zbiorach Ermitażu, jednak nie jest eksponowany.

Jadwiga Lenard

Niniejszy tekst powstał na kanwie informacji zebranych przez aktualnego proboszcza parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Sankt Petersburgu, ks. Krzysztofa Pożarskiego, który dotarł do starych parafialnych dokumentów, artykułów z prasy i innych źródeł dostępnych w Sankt Petersburgu.

■ Zawsze zaczynam od nowa

rozmowa z ks. Krzysztofem Pożarskim, proboszczem parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Sankt Petersburgu

Od kilku lat pracuje ksiądz w krajach byłego Związku Radzieckiego. Proszę pokrótce opowiedzieć o latach spędzonych na Wschodzie jeszcze przed otrzymaniem parafii w Sankt Petersburgu?

Pracę za wschodnią granicą Polski rozpocząłem prawie 10 lat temu. W styczniu 1990 przyjechałem na Białoruś, by podjąć pracę w dwóch parafiach w województwie witebskim. W Duniłowiczach i Łuczaju pracowałem blisko trzy lata, następnie w grudniu 1992 roku wyjechałem do Rosji. Tu z kolei najpierw podjąłem pracę w Pskowie w parafii Przenajświętszej Trójcy, gdzie pozostałem do listopada 1996 roku. W czasie tego czteroletniego pobytu utworzyłem inne parafie wokół Pskowa, tam gdzie można było znaleźć katolików. A więc najpierw parafię w Nowogrodzie Wielkim, potem w Wielkich Łukach w województwie pskowskim. Jeszcze później zostałem proboszczem kościoła św. Mikołaja w Łudze, w województwie leningradzkim. W czasie pobytu w Pskowie utworzyłem również dwie parafie na dalekiej północy Rosji, w Archangielsku i Murmańsku. Od listopada 1996 roku pracuję w kościele św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Sankt Petersburgu. Właściwie mój los jest taki, że zawsze rozpoczynam od początku tworzenie parafii i przybywam do takich miejsc, gdzie przede mną nie było jeszcze księdza.

W jaki sposób został ksiądz proboszczem petersburskiej parafii św. Stanisława?

Podobno kandydatów na stanowisko proboszcza było bardzo wielu, jednak tak się stało, że po rekonsekracji kościoła św. Mikołaja w Łudze ks. arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz zaproponował mi przyjazd do Sankt Petersburga. Zostałem tam trudną sytuację. Kościół był wprawdzie przekazany parafii kilka miesięcy wcześniej, jednak pomimo że klucze od świątyni zostały oddane, faktycznie pozostawała zamknięta. Budynek kościelny zastałem w dość dobrym stanie, należało natomiast uzupełnić jego wyposażenie.

Zresztą wówczas zastanawiano się, czy w ogóle ten kościół otwierać czy też nie, ponieważ w Petersburgu były już cztery parafie i cztery czynne kościoły. Prawie w każdym z nich odprawiano Msze święte w języku polskim. Sprawowali je księża z Polski, będący wikariuszami w parafii, albo też gościnnie profesorowie z seminarium. Jednak taka sytuacja podtrzymywała duże rozproszenie Polonii. Dlatego zarówno środowisko polonijne w tym mieście, jak i Konsul Generalny RP występowali do księdza arcybiskupa, aby je-

den kościół w Sankt Petersburgu uczynić kościołem polonijnym. I mamy w tej chwili pięć kościołów, pięć parafii i pięciu proboszczów, a każdy innej narodowości: Rosjanin, Łotysz, Niemiec, Białorusin i Polak. Kiedy Polak jest proboszczem, to dla Polonii sytuacja jest zupełnie inna. To tak jakbyśmy byli „u siebie”, a potrzeby kulturalne i religijne Polonii i Polaków są inaczej odbierane i nie pozostają bez zrozumienia.

Jak układa się Księdzu współpraca z organizacjami polonijnymi?

Jeszcze w okresie pobytu w Pskowie przyjeżdżałem do Sankt Petersburga i od dawna podtrzymywałem kontakty i z polskim konsulem, i z organizacjami polonijnymi. Po przyjeździe do Sankt Petersburga ta współpraca stała się bardziej aktywna, zwłaszcza poprzez moje uczestnictwo w różnych imprezach polonijnych. Wspólnie udało nam się zorganizować wiele pięknych uroczystości, że wspomnę tylko o obchodach święta Bożego Ciała, kiedy to wspaniała procesja kroczyła ulicami miasta, czy o imprezach dla dzieci, jak św. Mikołaj czy wreszcie wspólnych „uczta” parafialnych – wigilii, śniadaniu wielkanocnym, odpuszcie św. Stanisława. Wspólnie gościliśmy też różne delegacje z Polski, na przykład był u nas z wizytą marszałek Sejmu RP Maciej Płażyński. Jednak niewątpliwie największą dla nas uroczystością była wizyta Prymasa Polski kardynała Józefa Glempa w 1998 roku. Wówczas cała Polonia zjednoczyła się i myślę, że bardzo godnie i dostojnie przyjęliśmy Księdza Prymasa. To w jakiś sposób nas umocniło, a na zewnątrz pokazało siłę polskich organizacji w Sankt Petersburgu. Współpraca parafii ze Związkiem Polaków im. Antoniego Maleckiego i ze Stowarzyszeniem Kulturalno-Oświatowym „Polonia” im. Adama Mickiewicza dowodzi, że polskie organizacje są jednymi z bardziej liczących się stowarzyszeń mniejszości narodowych w tym mieście. Z kolei w tym roku najważniejszą dla nas sprawą była Szkoła Letnia Kultury i Języka Polskiego, organizowana wraz ze Stowarzyszeniem Kulturalno-Oświatowym „Polonia”, finansowana przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Zainteresowanie szkołą było ogromne – mieliśmy więcej chętnych niż mogliśmy przyjąć. W rezultacie gościliśmy czterdziestu siedmiu młodych ludzi polskiego pochodzenia, którzy przyjechali do nas z szesnastu miast Rosji. Była to młodzież w wieku 15 – 25 lat, uczniowie, studenci i pracujący, w zasadzie dobrze znający język polski. Oprócz uczestników z Sankt Petersburga wśród gości znalazły się osoby z Archangielska, Bijska, Kaliningradu, Kaługi, Kazania, Krasnojarska, Murmańska, Nowogrodu, Otradnoje, Permu, Pskowa, Puszkina, Rostowa nad Donem, Saratowa i Tomsku. Przez dwa tygodnie młodzież brała udział w zajęciach z języka i literatury polskiej, historii Polski, kultury religijnej, społecznej i artystycznej. Wykładom i ćwiczeniom towarzyszyły zajęcia praktyczne – śpiewy religijne, patriotyczne i biesiadne oraz zwiedzanie miasta, jego muzeów, zabytków i osobliwości. Szczególny akcent położyliśmy na kulturę religijną. Zaangażowanie parafii – moje i sióstr zakonnych – dało, myślę, bardzo dobre rezultaty. Uczestnicy wyjeżdżali od nas zadowoleni, z nieskrywaną nadzieją powrotu w roku przyszłym. Myślę, że doświadczenia nabyte w Szkole przeniosą do swoich miejsc zamieszkania. Nie ukrywam, że chcielibyśmy kontynuować ten zamysł w następnych latach.

Jak wielu parafian skupiło się wokół kościoła i jak liczna jest polonijna parafia?

Parafia św. Stanisława liczy aktualnie ponad trzysta osób. Obliczamy, że w Sankt Petersburgu mieszka około

trzech tysięcy praktykujących katolików i można powiedzieć, że są to w większości osoby polskiego pochodzenia. W ogóle zakładamy, że katolików, czyli ludzi ochrzczonych, może być w Sankt Petersburgu czterdzieści, może pięćdziesiąt tysięcy, a trzeba podkreślić, że większość z nich ma polskie pochodzenie. Są to ludzie, którzy przyjechali tu na przykład z Białorusi czy Ukrainy. Jednak są oni dzisiaj zupełnie zagubieni, żyją własnym życiem, bez znajomości swojego rodowodu. Natomiast takich świadomych osób, które przyznają się do polskiego pochodzenia może być nawet kilkanaście tysięcy. Dlatego celem pracy naszych polonijnych struktur w Sankt Petersburgu jest właśnie pobudzenie i odradzanie się polskości. Generalnie chodzi o to, by coraz więcej osób nie wstydziło się przyznawać, że ich przodkowie byli Polakami, chociaż wpisy w ich paszportach niezmiennie informują: Rosjanin, Białorusin czy Ukrainiec.

Jako proboszcz parafii podejmuje Ksiądz starania o odzyskanie obrazu z wizerunkiem św. Stanisława, który kiedyś zdobił wnętrze świątyni. Na jakim etapie są te zabiegi?

Obraz, w bardzo złym stanie, znajduje się cały czas w Ermitażu. Uzgodniliśmy kwotę niezbędną do przeprowadzenia prac konserwacyjnych w wysokości 5 400 dolarów. „Wspólnota Polska” jest gotowa tę kwotę przekazać, jednak pod warunkiem, że obraz powróci do kościoła św. Stanisława. Obie strony, czyli Ermitaż i Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, przygotowały projekty umów dotyczących restauracji obrazu. W projekcie Muzeum znajduje się jednak kuriozalny zapis, w którym czytamy, że jeśli Ermitaż z takich czy innych przyczyn nie będzie mógł oddać obrazu, zaproponuje stronie polskiej jego kopię. A więc nie mamy żadnej gwarancji, że obraz powróci do kościoła. Ten paragraf umowy jest oczywiście nie do przyjęcia. Propozycja Muzeum brzmi niepoważnie. Ermitaż obawia się po prostu, że zwracając obraz stworzy precedens, po którym inne kościoły i cerkwie zaczną domagać się zwrotu utraconych dzieł. W tej chwili w naszej sprawie zapadło milczenie. Obraz znajduje się w pracowni konserwatorskiej i jego częściowa konserwacja została przeprowadzona na koszt Ermitażu. I tu koło się zamyka, bo prace konserwatorskie zostały przerwane ze względu na brak pieniędzy. My, to znaczy strona polska, obiecujemy pieniądze, domagając się, naturalnie, odpowiednich zabezpieczeń prawnych.

To wszystko dzieje się w Sankt Petersburgu. Jednak Ksiądz aktywność i zainteresowanie obejmują też północną Rosję, czy zatem można sądzić, że zarządza Ksiądz ogromną parafią, sięgającą od Petersburga po Archangielsk i Murmańsk?

W ogóle nie wiedziałem nawet, że są tam katolicy. W Petersburgu usłyszałem, że do Polski wyjeżdżają dzieci polskiego pochodzenia właśnie z Murmańska i Archangielska. I między innymi dzięki organizacjom polonijnym udało się tam utworzyć parafie. Jak pokazuje praktyka, na strukturach polonijnych można rozpocząć tworzenie wspólnoty, bo kiedy ksiądz jest na miejscu, to wystarczy nawet jedna, dwie osoby, by bardzo szybko utworzyć parafię. Przykładowo, kiedy rozpoczynałem pracę w Pskowie, było tylko kilka osób, a w tej chwili jest tam prawie dwustu parafian. W Nowogrodzie znalazłem jednego katolika, potem drugiego i razem powołaliśmy parafię, która obecnie liczy już trzysta osób. Kiedy pojawia się ksiądz, to zaraz wokół niego gromadzą się wierni i można już troszczyć się o odrodzenie duchowe, religijne, a także świadomości narodowej.

To może nie są duże wspólnoty, bo w Archangielsku jest ok. pięćdziesięciu osób, a w Murmańsku około trzy-

dziestu, nie mają jednak stałego pomieszczenia. Kiedy przyjeżdżam do nich, a raczej przylatuję, wynajmujemy salę do modlitwy i w niej się zbieramy. Wędruję tam kilka razy w roku, a jeśli obowiązki zatrzymują mnie w Sankt Petersburgu, zawsze dbam o to, by wysłać do nich jakiegoś księdza z seminarium duchownego. W tej chwili staram się o kupienie domu w Archangielsku, w którym można będzie urządzić kaplicę. Prowadzę rozmowy z pewnymi organizacjami kościelnymi w Niemczech, które mogłyby sfinansować ten projekt. Chodzi mi o kupno domu, w którym byłaby i kaplica, i ośrodek, stanowiący centrum życia polonijnego.

Pozwoli Ksiądz, że zapytam o zainteresowania badawcze i pasje historyczne. Skąd osoba biskupa Maleckiego znalazła się w kręgu zainteresowań Księdza?

To bardzo ważny temat. Dla Polaków w Sankt Petersburgu osoba biskupa Antoniego Maleckiego jest postacią światłą, jest wzorem, który coraz bardziej odkrywamy. Był to wielki polski społecznik, który przygarnął do siebie dziesiątki dzieci. Przy parafii św. Stanisława, w której pracował jako wikariusz w latach 1886 – 1896, utworzył przytułek dla dzieci na wzór ośrodków opiekuńczych prowadzonych przez ks. Jana Bosko we Włoszech, do którego nawet pojechał z wizytą, aby zapoznać się z salezjańskim systemem wychowawczym. Po powrocie zaczął tworzyć kolejne przytulki dla dzieci i zakłady wychowawcze, w których przed rewolucją uczyło się około dwustu dzieci, zdobywając wysokie kwalifikacje rzemieślnicze. To właśnie biskup Malecki w 1910 roku utworzył pierwsze w Rosji gimnazjum katolickie z polskim językiem wykładowym, za co był zresztą prześladowany przez bolszewików, którzy pozbawili go jego zakładów wychowawczych. W roku 1921 został rektorem konspiracyjnego seminarium duchownego w Petersburgu. W 1923 roku, po procesie moskiewskim, skazany został na trzy lata więzienia. Następnie w 1926 roku został potajemnie konsekrowany na biskupa i mianowany administratorem apostołskim Leningradu. Niestety, w 1930 roku został ponownie aresztowany i zesłany na dziesięć lat syberyjskich łagrów. Jego grób znajduje się na Powązkach w Warszawie, przy kościele św. Karola Boromeusza. Podczas wizyty kardynała Józefa Glempa w Petersburgu staraliśmy się zainteresować go postacią biskupa Maleckiego i mamy nadzieję, że proces informacyjny w sprawie jego beatyfikacji zostanie wkrótce rozpoczęty.

Zainteresowanie historią i zasobami archiwów petersburskich, skrywających świadectwa przeszłości, wyznaczyły jeszcze jeden kierunek Księdza działalności. Czy mógłby Ksiądz opowiedzieć o swojej pracy w tej dziedzinie?

Pamiętajmy, że Sankt Petersburg to kulturalna stolica Rosji i można tu pracować rzeczywiście w wielu kierunkach. To w tym mieście, w stolicy byłych imperatorów rosyjskich, znajdują się centralne archiwa państwowe, w których przechowywane są bardzo cenne dokumenty historyczne. W zbiorach tych jest dużo dokumentów dotyczących historii Polski, zwłaszcza pod zaborami, można też znaleźć w nich wiele informacji na temat Kościoła katolickiego w Imperium Rosyjskim. Zorientowałem się, że są one prawie nieznanne, dlatego też nawiązałem kontakty z archiwistami, aby opracować to, co dotyczy Kościoła katolickiego.

Prawdę powiedziawszy, kilka lat temu, kiedy zaczynałem, było o wiele łatwiej. Były trochę inne warunki, więcej demokracji. Po prostu umówiłem się z dyrektorem archiwum, że on podejmie się właśnie pracy nad wyszukaniem interesujących mnie dokumentów. I to zaowocowało wyda-

niem informatora pt. „Historia Kościoła Rzymskokatolickiego w Imperium Rosyjskim (XVIII – XX w.) w dokumentach Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historycznego”, który w roku ubiegłym ukazał się dzięki finansowemu wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Obecnie przygotowuję drugą część książki. Pierwsza dotyczyła tylko jednego, petersburskiego archiwum, natomiast druga bazować będzie na zbiorach dwunastu innych archiwów, w których znajdują się dokumenty dotyczące Kościoła katolickiego, zwłaszcza z czasów represji po 1917 roku, gdy kościoły były zamykane.

Dał się Ksiądz poznać jako redaktor wspomnianej książki, a jak wygląda współpraca z prasą polonijną?

Od grudnia ubiegłego roku wydajemy w naszym środowisku polonijnym w Sankt Petersburgu „Gazetę Petersburską” w nakładzie 999 egzemplarzy, którą finansuje Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Jestem jednym z jej współzałożycieli i redaktorów.

Chciałabym jeszcze na zakończenie zapytać Księdza o plany na przyszłość?

W kościele św. Stanisława w Petersburgu konieczne jest przeprowadzenie drobnych prac remontowych, na przykład trzeba wykonać hydroizolację, ponieważ kościół leży na terenie bagnistym i jego ścianom zagraża wilgoć. Mamy też w kościele jedno pomieszczenie, do którego nie ma dostępu. Należałoby również pomyśleć o wykonaniu metalowych, kręconych schodów. W Sankt Petersburgu chcielibyśmy postawić krzyż na byłym Cmentarzu Wyborckim, gdzie kiedyś znajdowało się ok. 40–60 tysięcy katolickich grobów. Cmentarz ten został zniszczony. W tej sprawie prowadzone są rozmowy z władzami miasta. Oprócz pracy w kościele św. Stanisława chciałbym bliżej zająć się parafią w Archangielsku, gdzie wraz z Radą Pamięci Walk i Męczeństwa planujemy postawienie drewnianego, pięciometrowego krzyża, upamiętniającego ofiary masowych represji na ziemi archangielskiej.

Czego można Księdzu życzyć?

Zawsze czuję się lepiej, kiedy kościół jest pełen ludzi, którzy przychodzą, aby się modlić. Największym moim życzeniem jest, by w tym wielkim mieście, które liczy prawie pięć milionów mieszkańców, kościoły, cerkwie, synagogi i meczety zapełniały się ludźmi.

Dziękuję za rozmowę.

rozmawiała Jadwiga Lenard

Stany Zjednoczone

■ Bilans dekady przemian w Polsce

Konferencja „Nowe możliwości, ryzyko i kompensata”

Usytuowany, dzięki nowej siedzibie, w samym centrum Chicago, niemal naprzeciw Instytutu Sztuki przy Michigan Avenue, National Louis University jest uczelnią, która w minionym dziesięcioleciu dokonała prawdziwie wielkiego skoku. Stąd pytanie: „Dlaczego właśnie tam zorganizowano międzynarodową konferencję poświęconą zbilansowaniu przemian w Polsce w trakcie ostatniej „dekady demokracji” musi być potraktowane jako pytanie czysto akademickie. Jedną z narzucających się z całą oczywistością odpowiedzi będzie ważny fakt wspierania i udzielania praktycznej, i to ogromnej, pomocy polskiemu szkolnictwu biznesowemu, aby przyspie-

żyć budowanie fachowych kadr dla gospodarki wolnorynkowej, rządzącej się zupełnie nowymi regułami i zasadami, niż znali je Polacy w minionym półwieczu. Wyrazem tego szczególnie doniosłego „inwestowania w Polskę” poprzez inwestowanie w naukę i przygotowanie zawodowe stało się sfinansowanie (ponad milion dolarów!) słynnej teraz Wyższej Szkoły Biznesu w Nowym Sączu, która – jako jedyna w kraju – daje swoim absolwentom, a studiuje tam obecnie ponad 3 tysiące młodzieży, zarówno dyplomy europejskiej szkoły biznesu, respektowane w krajach Unii Europejskiej, jak i amerykański certyfikat zawodowy. Już to bardzo wymownie o czymś świadczy, ale – oczywiście – powodów było znacznie więcej. National Louis University zawsze cieszył się dużą popularnością wśród naszej młodzieży polonijnej, która wybierała właśnie tę uczelnię z uwagi na praktyczność oferowanego programu i jej związki z krajem, a także dlatego, że zatrudnia on sporą kadrę polskich pracowników i wykładowców. Jednymi z cichych autorów ostatniej konferencji, która okazała się dużym sukcesem byli np. Bogdan Puksza, który od wielu lat odgrywał rolę łącznika pomiędzy amerykańskim uniwersytetem w Chicago, a rozwijającą się od zera szkołą biznesu w Nowym Sączu i rektor tej uczelni – jednego z rewelacyjnych precedensów w kraju – Krzysztof Pawłowski. Nota bene, zaraz po zakończeniu omawianej konferencji podpisał on na oczach jej uczestników nową umowę o współpracy na nadchodzące po roku 2000, kolejne stulecie...

Pytania o przyczyny polskiego sukcesu w demokracji i nowej gospodarce pasjonują nie tylko środowiska uniwersyteckie po obu stronach Oceanu, czego dowodem był udział w samej konferencji wielu znanych osobistości i autorytetów – zarówno ze świata polityki, mass mediów, jak i dużego biznesu. Wystarczy wspomnieć, że specjalnie na tę konferencję przyleciał nowy ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie, Daniel Fried, którego wystąpienie stanowi wręcz historyczny dokument stosunków polsko-amerykańskich i powinno zostać szeroko rozkolportowane w naszych środowiskach, że spotkanie otworzył były premier, Jan Krzysztof Bielecki, jeden z wczesnych współtwórców „polskiego sukcesu”, który to następnie szeroko, barwnie i w jakże emocjonalnym trybie komentowali: Jeffrey D. Sachs, główny ekspert „przestawiania na nowe tory” polskiej gospodarki u progu lat 90-tych, partner premiera Mazowieckiego oraz reformatora Leszka Balcerowicza (wprawdzie nie osobiście, ale w długim nagraniu video, dokonany specjalnie dla uczestników tego spotkania) i R. C. Longworth, ceniony specjalista „The Chicago Tribune” od spraw ekonomii i sceny wschodnio-europejskiej.

Te generalne, bardzo dla Polaków pochlebne rozważania o polskim modelu transformacji ustrojowej i ekonomicznej, podkreślające stopień gotowości do dokonania fundamentalnych zmian wolnorynkowych, pogłębił następnie świetny panel praktyków, ludzi biznesu, zarówno rodowitych Amerykanów, jak i Polonusów i Polaków z nowej emigracji, którzy z sukcesem działają na tułejszym rynku, ale i inwestują oraz prowadzą duże operacje w Polsce. Była to rzeczywiście krzepiąca lekcja życia, bo każdy z mówców, skrzykniętych nader fortunnie przez konsula Zbigniewa Kubackiego, reprezentującego w Chicago polskie interesy ekonomiczne, mówił bardzo rzeczowo i konkretnie o własnym podwórku. A były to domeny ważne. James Kramer, odpowiedzial-

ny za międzynarodowe operacje Mc Donalda, komentował fantastyczny sukces inwestycji poczynionych w Polsce, gdzie przeszły one daleko pierwotne oczekiwania tej firmy – 150 punktów prowadzonych przez tamtejszych agentów, z których każdy wymagał miliona inwestycji, zatrudnia dziś 6 tysięcy ludzi i 400 menadżerów oraz daje „doskonały zwrot inwestycyjny”, ale przed jego liczbowym nazwaniem powstrzymała go tajemnica zawodowa. Dalej – Leszek Waliszewski, były działacz „Solidarności”, który przed laty pojawił się w Chicago jako reprezentant „Saturna”, dziś przemawiał jako prezes firmy Delphi Automotive Systems, która potężnie inwestuje w Polsce, budując w kilku województwach liczne fabryki wytwarzające całe zespoły części i instalacji dla głównych firm samochodowych, takich jak Fiat, Toyota czy Daewoo...

Każdy z panelistów reprezentował inną domenę: Krzysztof Gorlich z Krakowa mówił przykładowo o inwestycjach real estate, obejmujących całe dzielnice podwawelskiego grodu, które zagospodarowuje obecnie dla firm amerykańskich, Frank Ptak o budowie fabryk, produkujących „śruby i maty”, elementarne, niezbędne komponenty i narzędzia, dające tej firmie roczny zysk w skali miliardów dolarów, zaś Zbigniew Skiba o trudnej sztuce strategii w planowaniu sprzedaży krajowym firmom i biznesom systemów technologicznych (z czego wynikała sceptyczna konkluzja, że popyt trwa wciąż głównie na „generic”, czyli tanią masówkę, a nie na „specialized” czy „individually tailored programs”, a więc na zindywidualizowane programy). Obraz, jaki rysował się z tych kilkunastu próbek, był jednak w sumie ogromnie budujący.

Już R. C. Longworth zwrócił uwagę, że Polska gotowa była od początku do gospodarczej rewolucji, zarówno mentalnie, jak i kulturowo – często w skrajnym przeciwieństwie do swoich „wielkich i małych” sąsiadów, cytując piękną anegdotę z rozmowy, jaką przeprowadził w Moskwie z ministrem delegowanym przez Gorbaczowa do przeobrażeń gospodarczych: „Skąd będziecie czerpać kapitał do planowanych reform? – A co to jest kapitał? – Jak zamierzacie przygotować młodych ludzi do wolnorynkowej gospodarki? – A po co mieliby się tym zajmować młodzi ludzie? “ W Polsce podobne rozmowy nie przebiegały nigdy jak rozmowy głuchego ze ślepy, bo wszyscy doskonale wiedzieli, jak funkcjonuje zachodnia gospodarka i – zanim jeszcze pojawiły się zagraniczne inwestycje – ulice miast zaroily się od małych „biznesów” świadczących o niecierpliwości w przejściu na kapitalizm. Komentator ekonomiczny „The Chicago Tribune” zwrócił zwłaszcza uwagę na trwałość i głębię „idei cywilizacji”, czyli wspólne z Zachodem tradycje i pojęcia, jakie dopiero trzeba wdrażać w Rosji. Mówił też o cudownej zmianie naturalnego, geograficznego położenia Polski z wielkiego pecha w ogromny atut na przyszłość, jako skrzyżowania dróg wymiany w Europie. Błogosławił Polskę za godną podziwu stabilność w całym procesie przeprowadzanych zmian i mądre przywództwo, które winno jak najrychlej zająć się włączeniem tego kraju do Unii Europejskiej, gdzie w sposób naturalny on należy – wbrew opieszałości i małostkowości „biurokratów z Brukseli”.

Tę ocenę i wyjątkowo korzystny osąd polskich przemian pogłębił ambasador Daniel Fried, ujawniając publicznie kontrastowo głęboki pesymizm i brak wiary w Polskę Departamentu Stanu z epoki, w której tam pracował. Nie wierzono po prostu, by Polska była zdolna

przejsć na system nowej gospodarki rynkowej, a Polacy mentalnie przestawili się na inne myślenie. Operowano stereotypami „polskiego nacjonalizmu” i nieudolności z czasów powojennych, nie doceniano zdolności i przedsiębiorczości Polaków. Tym większa satysfakcja i radość tych, którzy wierzyli od początku w Polskę i jej szanse na sukces, który przebiega dziś na tak wielu polach i płaszczyznach – od globalnej, ekonomicznej czy politycznej, po indywidualną i ludzką. „W ciągu minionego dziesięciolecia Polska rządzona była przez wszystkie możliwe odcienie politycznego spektrum – od lewicy po prawicę – a polityka zawsze pozostawała „constans”, czyli tak samo wyważona i trafna. Podobnie wysoko obecny ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce ocenił rządzących w czasach nowej demokracji przywódców i liderów społeczeństwa, która ma swoje marginesy i skrajności, ale nie odbijają się one widocznie ani na życiu politycznym, ani podejmowanych w tym kraju decyzjach publicznych.

Konferencję zamknął panel poświęcony jakościowej zmianie kontaktów Polski ze Stanami Zjednoczonymi, który przybrał charakter bardzo osobistych zwierzeń, rzucając niejako światło na dekadę przeobrażeń z prywatnej, często bardzo osobistej, perspektywy. Ton ten zainicjował Jan Nowak, szeroko komentując wkład akcji politycznych i propagandowych Stanów Zjednoczonych do zburzenia „muru berlińskiego” i wprowadzenia demokracji nie tylko w Polsce, ale i całej Europie Centralnej i Wschodniej. Najwięcej mówił, oczywiście, o roli „Radia Wolna Europa” i torowaniu drogi do dopływu prawdziwych informacji dla społeczeństwa polskiego w czasach komunistycznego zniewalania umysłów i skuteczności tej polityki przypisywał zarówno fakt, że mógł mieć miejsce „polski Październik”, a w konsekwencji „Solidarność” i wybory w 1989 r. Największą zasługę w procesie „pilotażowania” polskiej drogi do niepodległości i demokracji przypisał licznym, konkretnym decyzjom prezydenta George’a Busha, ujawniając, że bez jego determinacji nie byłoby funduszu stabilizacyjnego złotówki, bez którego nie powiódł by się wówczas słynny program Leszka Balcerowicza.

Konsul Ryszard Sarkowicz opowiadał o „polskiej drodze do wolnego rynku” na przykładzie własnych studentów wydziału prawa UJ, którzy zaczęli od handlu owocami cytrusowymi przywożonymi z Wiednia, małych biznesów i spółek, aby w końcu prosić go o opiekę prawną dla międzynarodowej firmy, do której w trakcie zaledwie paru sezonów zdołali dojść, jak tysiące im podobnych, przedsiębiorczych młodych Polaków, w niefortunnym dla nich czasie oczekiwanych, głębokich zmian i przeobrażeń polskiej polityki i ekonomii. Nasz redakcyjny kolega, Piotr Domaradzki, podzielił się również własnymi wspomnieniami z Polski, jak wyglądał proces dojrzewania do protestu i zmian jego pokolenia, i jak z emigracyjnego punktu widzenia patrzono na kompromis „okrągłego stołu”... Tym samym konferencja zorganizowana na National Louis University dotknęła w symbolicznym skrócie wielu piętér złożonego i ogromnego procesu przemian w Polsce, dając jednak bardzo reprezentatywne i wyraziste ich próbki – w panelu polityków i obserwatorów przemian, w relacjach praktyków, ludzi biznesu, prowadzących dziś dynamiczną współpracę z Polską, pełnych najlepszych oczekiwań na przyszłość...

Wojciech A. Wierzewski,
Chicago

■ MUZEUM ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W NOWYM JORKU

Muzeum to powstało ponad trzy lata temu – niespodziewanie, cicho i bez szczególnego rozgłosu. Na kameralnej uroczystości otwarcia nie było przedstawicieli prasy, radia i telewizji. O istnieniu tej placówki wie, jak śmiał przypuszczać, niewielki krąg ludzi. A przecież zasługuje ona niewątpliwie na szerokie zainteresowanie. Już zgromadzone, permanentnie uzupełniane oraz porządkowane zbiory mają unikalny charakter. Stwierdzenie to dotyczy zarówno zasobów muzealnych, jak i archiwalnych, bowiem te ostatnie zostały udostępnione jednocześnie z otwarciem muzeum.

Muzeum Żołnierza Polskiego w Ameryce – taka jest oficjalna nazwa – powstało dzięki Fundacji Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, której dyrektorem jest Zbigniew Konikowski. Mieści się przy Irving Place i 15-tej Ulicy, w siedzibie Zarządu Głównego SWAP i okręgu 2-go tej organizacji. Budynek, kupiony w 1949 r., pełnił i nadal spełnia funkcję ważnego centrum życia polonijnego. Jego progi odwiedzali najznakomitsi goście, wśród nich ks. kardynał Karol Wojtyła. Stara fasada kamienicy została uchwycona na kilku fotografiach i szkicu Henryka Archackiego (1907–1998), znanego historyka polonijnego, kolekcjonera i rysownika.

Celem działalności placówki, jak głosi skromna ulotka informacyjna, jest gromadzenie, zachowanie i eksponowanie obiektów związanych z historią oręża polskiego, ze szczególnym uwzględnieniem czynu zbrojnego Polonii amerykańskiej w odzyskaniu przez Polskę niepodległości po I wojnie światowej. Cenne zbiory sięgają czasów rekrutacji ochotników w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie do Armii Polskiej we Francji. W jej wyniku ponad 20 tysięcy Polaków zgłosiło się do armii, której naczelnym wodzem został gen. Józef Haller (1873 – 1960). Zważywszy, że w tym samym czasie, po przystąpieniu do wojny Stanów Zjednoczonych, odbywał się zaciąg do armii amerykańskiej – początkowo ochotniczy, następnie obowiązkowy dla mężczyzn od dwudziestego do pięćdziesiątego roku życia, a nadto na dezorientację rozdzielonego na dwa zasadnicze obozy społeczeństwa polskiego w kraju i polonijnego w USA i Kanadzie, liczba ponad 20 tysięcy amerykańskich Polaków, którzy dobrowolnie zaciągnęli się za oceanem, by na polach Francji walczyć o niepodległość Polski, pozwala na wysoką ocenę czynu zbrojnego Polonii amerykańskiej w I wojnie światowej.

Jaki był jego epilog? Żołnierze „Błękitnej Armii” w kwietniu 1919 r. dotarli do Polski. Zetknięcie z krajem, o którego niepodległość walczyli, rozczarowało ich. Poczuli się – jak napisał jeden z polonijnych historyków, Karol Wachtl – „niepotrzebni, a że zawsze byli niepożądanymi i niewygodnymi, zlikwidowano ich od jednego zamachu pióra na rozkaz Naczelnego Wodza i odesłano do Ameryki”. Rozkaz podpisał 18 marca 1920 r. Józef Piłsudski. Zdemobilizowanym żołnierzom, zgrupowanym w obozie pod Skierniewicami, nie zapewniono środków na opłacenie podróży do Ameryki. Tych środków nie miały też organizacje polonijne. Rząd amerykański nie czuł się zobowiązany do żadnych świadczeń. Dopiero z inicjatywy kongresmana Jana Kazimierza Kleczki z Milwaukie oraz senatora Jamesa Wadswortha z Nowego Jorku Kongres USA podjął uchwałę,

która pozwoliła na przewiezienie amerykańskich hallerczyków przez Atlantycką Flotę Transportową (Atlantic Transport Fleet). Do lutego 1921 r. tą drogą przez Gdańsk wróciło niecałe 13 tysięcy zdemobilizowanych żołnierzy. Małe grupki amerykańskich ochotników wracały aż do 1923 r. Zgrupowani w Camp Dix (New Jersey) otrzymywali bilet kolejowy do domu i 25 dolarów kieszonkowego; oficerowie 50 dolarów. Jeszcze raz zaczynali nowe życie na amerykańskiej ziemi, zdani jedynie na siebie i pomoc społeczną. To wówczas, w maju 1921 r., w Cleveland (Ohio) powołali istniejące do dzisiaj Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce.

Wśród zgromadzonych w muzeum eksponatów szczególną uwagę zwiedzających zwracają dwa oryginalne plakaty Tadeusza Bandy z okresu rekrutacji ochotników. Tyśiące podobnych ulotek i plakatów drukowanych wówczas przez Komisję Wojskową i Wydział Narodowy, a także centra rekrutacyjne, atakowały narodowymi hasłami i obrazami. Stanowiły ważny element agitacyjny. Czas zniszczył niemal wszystkie. Wystawione w muzeum należą do „białych kruków”.

Fotografia 1-go batalionu ochotników polskich w obozie Niagara on the Lake z 16 listopada 1917 r. ukazuje panoramę obozu i intryguje wielkością rozmiarów – długość około 2 m i szerokość 35 cm. Portret gen. Józefa Hallera pędzla Tadeusza Styki (1889 – 1954) ma również wartość szczególną. Znaczną część eksponatów stanowią pamiątki weteranów II wojny światowej, wśród nich mundury, fotografie, dokumenty, odznaczenia, a także obrazy. Ci, którzy znali gen. Władysława Andersa uważają, że jego portret, jeden spośród kilku w zbiorach, wykonany przez żołnierza K. Graja najwierniej oddaje wygląd i osobowość generała, choć nie posiada wielkich walorów artystycznych.

Zasoby muzealne są stale wzbogacane dzięki akcji zbierania pamiątek. Napływają darowizny, głównie od weteranów, członków organizacji, a także Amerykanów polskiego pochodzenia – potomków żołnierzy „Błękitnej Armii” w trzecim i czwartym pokoleniu. Systematycznie informuje o nich „Weteran”, comiesięczny oficjalny organ Stowarzyszenia. Muzeum ciągle udoskonala ekspozycję i dokumentację zbiorów. Pracuje nad tym komitet w składzie: dyrektor Fundacji SWAP Zbigniew Konikowski, inż. Kazimierz Rasiej, dr Jan Koniarek i Teofil Lachowicz. Współpracuje on z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie i z Instytutem Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku w zakresie wymiany dubletów, wypożyczania eksponatów na okolicznościowe wystawy i kontaktów naukowych.

Dobrze się stało, że jednocześnie z otwarciem muzeum udostępniono zbiory archiwalne. W broszurze informacyjnej określono je jako najbogatszy na terenie Ameryki zbiór dokumentów z życia polskich weteranów w tym kraju od 1920 r. do czasów współczesnych. Dokumenty i fotografie z okresu rekrutacji do Armii Polskiej we Francji, aczkolwiek szczątkowe, zaliczane są do najwartyściowszych. Zdumiewająco bogate są źródła dotyczące udziału polskiego duchowieństwa w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie w tej akcji. W kościołach, salach parafialnych i prasie katolickiej księża przekonywali o konieczności wzięcia w niej udziału. Polskie parafie były prężnymi ośrodkami patriotycznej agitacji. Dziesiątki kapłanów wyróżniono honorową odznaką „Miecz Hallerowskich”. Otrzymywali ją za dzielną, ofiarną pracę filantropijną, gorące propagowanie sprawy niepodległości Polski, kierowanie akcją oraz zdobywanie przychylności wpływowych

kregów polonijnych i amerykańskich. Przypomnijmy ks. Lucjana Bójnowskiego z New Britain (Connecticut) – oficera rekrutacyjnego centrum nr 41. Ks. Józef Kuta z Elyria (Ohio), w krótkiej notatce do Kapituły „Mieczu Hallerowskich” w Warszawie został scharakteryzowany jako dzielny agitator, zasłużony tym, że „ślubów młodym chłopkom nie dawał, jeżeli się do Armii Polskiej nie zapisali”. Aż 19 kapelanów spośród 22 w Armii Polskiej przybyło ze Stanów Zjednoczonych.

Ponadto archiwum posiada dokumenty, fotografie i rękopisy związane z walkami polskich żołnierzy na niemal wszystkich frontach II wojny światowej. Uwagę zwraca także unikalny zespół Pawła Prokopieni – śpiewaka operowego i żołnierza, który zmarł 9 października 1976 r. w Nowym Jorku. „Nie został światową gwiazdą scen operowych, ale należał do kogoś, do każdego, do wszystkich”, jak napisała o nim Gabriela Komarnicka („Weteran”, marzec 1999). I takim wielu go jeszcze pamięta. Ważną część zbiorów stanowią źródła pisane, audiowizualne i fotografie. Są w dalszym ciągu porządkowane i systematyzowane. Pieczę nad nimi sprawuje adiutant generalny SWAP Eugeniusz Witt. Szczegółowa nota na ich temat, w opracowaniu Teofila Lachowicza, ukaże się w „Informatorze o polskich zbiorach archiwalnych w Stanach Zjednoczonych”, przygotowywanym aktualnie do druku przez ks. dr Romana Nira w Centralnym Archiwum Polonii w Orchard Lake (Michigan).

Danuta Piątkowska

Muzeum Żołnierza Polskiego w Ameryce, 119 East 15th Street,
New York, NY 10003-2392, tel. 212 473 0580, fax 212 982 2755,
e-mail: pava@irvingplaza.com

Ukraina

■ POLSKI JUBILEUSZ W DROHOBYCZU

Po uroczystej Mszy św. dziękczynnej w gotyckim kościele parafialnym pw. św. Bartłomieja, w niedzielę, 14 listopada br. odbyła się główna uroczystość jubileuszowa z okazji 10-lecia miejscowego Oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Do wypełnionej sali teatralnej drohobyckiego Domu Kultury harcerski poczet sztandarowy wprowadził flagi narodowe Polski i Ukrainy, odśpiewano oba hymny państwowe, następnie ks. proboszcz Piotr Wiśniewski odmówił razem z obecnymi „Ojciec nasz” po polsku i ukraińsku, po czym prezes Oddziału TKPZL, p. Adam Aurzecki, witał licznych gości honorowych z Drohobycza, ze Lwowa i z Polski.

– To było 10 lat ciernistej drogi do odrodzenia w Drohobyczu polskości, o którą nadal walczymy – stwierdził w swoim wystąpieniu prezes Aurzecki, wyrażając zawód, że pomimo wieloletnich starań u władz miejskich, do dzisiejszego dnia nie ma jeszcze w Drohobyczu Domu Polskiego ani siedziby Towarzystwa. Przypomnił dzień 14 listopada 1989 roku, kiedy to pierwsza prezes, p. Maria Halas, z grupą członków założycieli rozpoczynała działalność Oddziału w domu p. Czesławy Horwat. Miesiąc później, 13 grudnia, grupa członków Towarzystwa z p. Adamem Chłopekiem na czele uwieńczyła swoje dwuletnie starania odzyskaniem polskiego kościoła, zamkniętego po wojnie przez władze sowieckie.



Od lewej: Adam Aurzecki i Adam Chłopek
fot. A. Panecka

Kolejny prezes, Adam Chłopek, założył pięć lat temu polską Szkołę Sobotnią, którą przed ponad rokiem zarejestrował jako pierwszą tego typu szkołę na Ukrainie, dzięki czemu korzysta ona nieodpłatnie z pomieszczeń w szkole ukraińskiej.

Prezesujący od trzech lat p. Adam Aurzecki doprowadził do nawiązania bliskich kontaktów z Krakowem i Jarosławiem, które to miasta organizują kolonie letnie dla polskich dzieci z Drohobycza. Współpraca z tym ostatnim miastem, rozpoczęta w Drohobyczu wystawą fotograficzną oraz występami Zespołu Pieśni i Tańca „Jarosław”, zaowocowała wkrótce nie tylko koloniami letnimi w Jarosławiu, ale także przyjęciem, dzięki staraniom senatora Andrzeja Mazurkiewicza, dwunastu młodych Polaków z Drohobycza na studia w jarosławskiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej. Ostatnio do pomocy rodakom z Drohobycza włączyła się też Rada powiatu, fundując stypendia dla czterech polskich chłopców z tego miasta, którzy dzięki temu rozpoczęli od września br. naukę w Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Książąt Czartoryskich w Jarosławiu.

Tuż po uroczystości, w drohobyckim Ratuszu wicestarosta jarosławski Jan Kołakowski – w towarzystwie burmistrza Jarosławia Jana Gilowskiego, konsula generalnego RP we Lwowie Piotra Konowrockiego i prezesa ZG TKPZL Emila Legowicza – podpisał wspólnie z prezesem Aurzeckim deklarację współpracy pomiędzy Zarządem powiatu jarosławskiego a Oddziałem TKPZL w Drohobyczu. W dokumencie czytamy: „Strony oświadczają, że wychodząc naprzeciw oczekiwaniom mniejszości polskiej zamieszkałej w Drohobyczu, pragną zainicjować działania mające na celu ścisłą współpracę, a także gotowość niesienia pomocy, w miarę posiadanych kompetencji i środków finansowych, we wszystkich dziedzinach życia społecznego, a w szczególności na płaszczyźnie kulturalnej, edukacyjnej oraz informacyjnej. Pomoc ze strony powiatu jarosławskiego polegać będzie przede wszystkim na umożliwieniu kształcenia w szkołach ponadpodstawowych, na wakacyjnej wymianie młodzieży i na uczestniczeniu w najważniejszych wydarzeniach życia społeczno-kulturalnego”.

Wicestarosta Kołakowski zapowiedział także stopniowe zwiększanie liczby sponsorowanych uczniów, którzy po zakończeniu nauki powrócą do Drohobycza, założą swoje domy, będą robić kariery zawodowe i podtrzymywać polskości. Z kolei burmistrz Gilowski wyraził nadzieję, że

wkrótce dojdzie do podpisania umowy pomiędzy Jarosławiem a Drohobyczem, co ułatwi współpracę mieszkańców obu miast.

– Decydując się w 1989 roku na utworzenie Oddziału TKPZL, wykazaliście dużo odwagi i determinacji, bo to była wówczas trudna decyzja. Pokazaliście, że chcecie być razem, chcecie pielęgnować swoją tradycję, a przede wszystkim chcieliście przypomnieć wszystkim, że w Drohobyczu żyją Polacy – powiedział w swoim wystąpieniu konsul Piotr Konowrocki. W jego ocenie, najważniejsze dokonania Oddziału w pierwszym dziesięcioleciu działalności to odzyskanie gotyckiego kościoła rzymskokatolickiego (najcenniejszego i najpiękniejszego zabytku miasta, które w 1422 roku, w czasach króla Władysława Jagiełły, otrzymało magdeburskie prawa miejskie) oraz założenie i zarejestrowanie polskiej szkoły. Konsul przypomniał, że miasto jednego z największych polskich prozaików XX wieku, Bruno Schulza i wielkiego poety polskiego, Kazimierza Wierzyńskiego, ma obecnie kilku laureatów wysokich nagród państwowych RP, którzy poprzez swoją działalność pokazują, jak można poświęcić pracę i życie dla propagowania rodzimjej kultury.

– To miasto, również dzięki Wam, może stać się miejscem wspaniałej współpracy polsko-ukraińskiej – konkludował Konsul, życząc zebrany przede wszystkim tego, czego wszyscy oczekują, czyli pomieszczenia dla Towarzystwa.

Z okazji jubileuszu Konsul uhonorował dyplomami najaktywniejszych członków TKPZL w Drohobycz, a jednego z założycieli Oddziału i obecnego prezesa w sąsiednim Truskawcu, Eugeniusza Dąbrowskiego, odznaczył medalem RP „Zasłużony dla kultury polskiej”. Wiele obecnych na sali osób otrzymało ponadto dyplomy uznania od Zarządu Głównego TKPZL we Lwowie oraz od Zarządu Oddziału tej organizacji w Drohobycz.

W imieniu Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą poseł Andrzej Zapalowski wraz z pracownicą kancelarii Sejmu RP i zarazem sekretarzem Komisji, Elżbietą Smolarek, podarowali drohobyckiemu Towarzystwu komputer. Poseł Zapalowski przekazał życzenia od marszałka Sejmu RP Macieja Płażyńskiego oraz przewodniczącego Sejmowej Komisji Ryszarda Czarneckiego, który w liście zapewniał Polaków z Ziemi Drohobyckiej: „Będziemy Was wspierać i pomagać zawsze, kiedy uznacie, że Komisja Sejmowa może być Wam pomocna. Gorąco wierzymy, że ojcowie miasta będą wspomagać te działania, przyznając Towarzystwu Kultury Polskiej w Drohobycz lokal, w którym mogłoby ono wreszcie zacząć pełnić swoje statutowe obowiązki w normalnych warunkach”.

Poseł Ziemi Przemyskiej, powołując się na autorytet i zapewnienia ze strony tak b. przewodniczącego Sejmowej Komisji, aktualnie ministra Andrzeja Zakrzewskiego, jak i obecnego przewodniczącego Ryszarda Czarneckiego, a także premiera Jerzego Buzka oraz organizacji działających na rzecz Polaków na Wschodzie, zapewnił zebranych, że państwo polskie dostrzeże i będzie się upominało także o potrzeby TKPZL, aby były one godnie realizowane, tak jak stara się wypełniać swoje obowiązki wobec wszystkich mniejszości narodowych zamieszkujących polską ziemię.

Senator Andrzej Mazurkiewicz z Jarosławia nawiązał w swoim wystąpieniu do odwiedzanego często przez Polaków cmentarza wojennego na Monte Cassino, gdzie na tabliczkach nagrobnych wielu polskich żołnierzy widnieją liczne miejscowości Ziemi Lwowskiej, w tym i Drohobycz.

– Młodzi chłopcy stąd, z tej ziemi, których los rzucił w dalekie kraje, złożyli ofiarę swego życia po to, by Polska mogła istnieć. Ale obecnie toczy się największa i najdłuższa bitwa nowoczesnej Europy, bitwa o zachowanie polskości. Wy również jesteście żołnierzami w tej bitwie i to, że dziś możemy się tu spotkać, że Wy oraz Wasze dzieci mówicie po polsku, to jest zwycięstwo w tej bitwie, w której bierze udział 15 milionów Polaków rzuconych przez los poza Ojczyznę, a także kilkanaście milionów osób pochodzenia polskiego. – Nawiązując do zainicjowanych przez Senat RP trzech ustaw: o repatriacji, o Kartce Polaka i obywatelstwie Polskim, senator Mazurkiewicz stwierdził, iż są one gestem wobec wszystkich Polaków, odczuwających, że ich Ojczyzna znajduje się nad Wisłą. Przyznał jednocześnie, że będzie to tylko gest, bo nic nie jest w stanie zrekomensować tego, co Polacy przeżyli na obczyźnie, pozostając wiernymi mowie ojczystej i kulturze polskiej.

Przemawiający w imieniu Drohobyčan sekretarz Rady Miejskiej, Mykoła Harasymiak, mówił o rozwijających się dobrych, przyjaznych stosunkach pomiędzy wolną Ukrainą i wolną Polską, czego przykładem jest „wielka przyjaźń łącząca prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Leonida Kuczmy”. Życząc drohobyckim Polakom dalszych sukcesów, nie wspominał jednakże ani słowem o ich najbardziej palącym problemie, jakim jest brak siedziby.

Jak wiadomo, TKPZL od kilku lat czyniło starania o zwrot zniszczonego i do tej pory nie zagospodarowanego budynku przedwojennego „Sokoła”, zbudowanego ze składek Polaków. Niestety, mimo wcześniejszych obietnic dawanych prezesowi Aurzeckiemu, ostatnio władze miejskie Drohobycza przekazały budynek wiernym obrządku grekokatolickiego na Dom Młodzieży.

W części artystycznej wystąpili uczniowie Polskiej Szkoły Sobotniej (m. in. Zespół Mandolinistów oraz Kółko Teatralne), działający przy TKPZL chór „Cantus Animae”, Zespół Pieśni i Tańca „Jarosław” oraz huculski Państwowy Ukraiński Zespół Pieśni i Tańca „Werchowyna”. Ogromna uprzejmość organizatorów, którzy nie ograniczyli czasowo występów profesjonalnego zespołu huculskiego z Drohobycza oraz amatorskiego z Jarosławia, sprawiła, że ponad połowa publiczności nie zdołała wytrwać do końca czterogodzinnych śpiewów i tańców w nie ogrzewanej sali drohobyckiego Domu Kultury.

Wśród gości honorowych, poza wymienionymi wyżej, znaleźli się m. in.: z Drohobycza – rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej prof. Skotla, prezes oddziału „Proswity” p. Szałacha oraz prezes miejscowego Towarzystwa Żydowskiego p. Weiss. Ze Lwowa – prezeska Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa oraz prezes Zarządu Głównego TKPZL Emil Legowicz. Najliczniejszymi gośćmi z kraju byli jarosławianie: oprócz burmistrza, wicestarosty, i Zespołu Pieśni i Tańca „Jarosław” przybyli także przedstawiciele jarosławskiego muzeum, pomagający w odrestaurowaniu kościoła. Obecni byli także goście z Krakowa, Warszawy – m. in. Zarząd „Fundacji Naszym Dzieciom”, z Opola – hm. Jacek Chlepta, z Wrocławia – m. in. prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, Adam Czubkiewicz oraz z Rzeszowa – Wojciech Chmura z firmy „Exbud”.

Obok dziennikarzy „Gazety Lwowskiej” i polskiej rozgłośni „Radio Lwów”, obsługę prasową uroczystości prowadziła również ekipa Telewizji Kraków oraz dziennikarze Radia Rzeszów i Radia Kielce.

Jacek Borzęcki

■ Rok Słowackiego

Warsztaty w Krzemieńcu

„Jesteśmy oszołomione, bo gdzie się człowiek nie obróci, to już jest motyw do malowania. A ile można namalować? – ta wypowiedź jednej z uczestniczek najlepiej mówi o tym, co działo się tego lata w Krzemieńcu.

W ramach obchodów Roku Słowackiego, przebiegającego pod patronatem premiera RP Jerzego Buzka, odbyły się VI Międzynarodowe Warsztaty Kulturalno-Artystyczne pn. „Tam, gdzie lkwę srebrne fale płyną”. Stanowiły one kontynuację pięciu poprzednich edycji warsztatów przeznaczonych dla młodzieży polskiej z Ukrainy, organizowanych dotychczas przez wydział kultury urzędu wojewódzkiego w Przemyślu. Pierwsze i drugie warsztaty miały miejsce w Bolestraszczykach, trzy kolejne w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej, a uczestnicy zakwaterowani byli w Przemyślu i w zamku w Krasiczynie. Program warsztatów obejmuje malarskie zajęcia plenerowe prowadzone przez artystów-malarzy, sesje o zabytkach z komentarzem naukowym, dzięki którym uczestnicy mogą poznać bliżej dziedzictwo kulturowe regionu, referaty z różnych dziedzin kultury (głównie sztuka i literatura), a także spotkania autorskie. Każde warsztaty kończy poplenerowa wystawa. Ideą warsztatów jest przybliżenie artystycznej młodzieży polskiej z Ukrainy dziedzictwa kulturowego Kresów, a także udzielenie pomocy w doskonaleniu umiejętności malarskich.

W tym roku warsztaty odbyły się w Krzemieńcu, mieście o istotnym znaczeniu w historii i kulturze polskiej – niegdyś starostwie królowej Bony, w początkach XIX stulecia „Wołyńskich Atenach” oraz miejscu urodzin Juliusza Słowackiego. Wyjątkowa uroda Krzemieńca, zbudowanego na wzniesieniach Wyżyny Podolskiej sprawiała, że było ono w okresie międzywojennym miejscem spotkań artystycznych pod nazwą „Ogniska wakacyjne”.

Na tegoroczne warsztaty plastyczne zostało zaproszonych osiemnaście osób: dziesięciu artystów przyjezdnych i ośmiu krzemienieckich. Z większością młodych artystów spotkaliśmy się już kilkakrotnie. Grupę „podstawową” stanowili artyści związani aktywnie ze środowiskiem polskim, uczestniczący w plenerach od 1994 roku.

Walery Bortiakow – jak sam twierdzi – jest najmłodszy duchem Rosjanin, który pokochał kulturę polską. Jest dyrektorem, scenografem, aktorem i reżyserem Teatru Polskiego we Lwowie, malarzem, rzeźbiarzem i witrażystą. Na

warsztaty przyjeżdżał od początku. Jest duszą pleneru i legendą Lwowa. Maluje techniką własną, przede wszystkim architekturę, ale również portrety, pejzaże i kompozycje religijne.

Krzysia Grzegocka – nasza plenerowa duma, absolwentka warszawskiej ASP na wydziale grafiki. Podczas II Festiwalu Kultury Polskiej we Lwowie miała wystawę indywidualną „Podróż do środka, czyli jak wyobrazić niewyobrażalne”, za którą lwowscy plastycy uhonorowali ją dyplomem za debiut roku. Krzysia wykonuje prace dwojakiego rodzaju – rysunki będące transpozycją treści filozoficznych na język sztuki oraz prace plenerowe, refleksyjne w nastroju. Te obrazy to małe liryki, opiewające piękno otaczającego świata w pastelowych kolorach. Krzysia jest aktorką Teatru Polskiego we Lwowie.

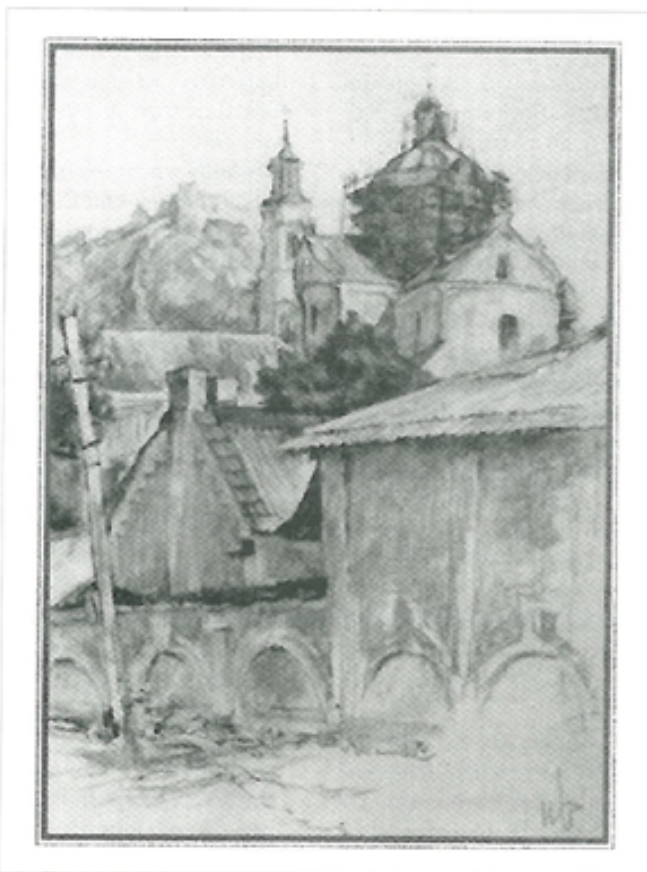
Jarek Sosnowski – też aktor Teatru Polskiego, kończy studia poligraficzne. Na pierwsze warsztaty przyjechał jako absolwent artystycznej szkoły średniej i kandydat do Akademii. Nieśmiały, słabo znający język, ale uczynny i ujmujący w sposobie bycia. Wszyscy go od razu polubili. Z roku na rok malował coraz lepiej. W Krzemieńcu zaskoczył wszystkich nowym sposobem podejścia do obrazu – zrezygnował z tendencji do drobiazgowego opracowania detalu na rzecz ogólnego wrażenia.

Jurka Jur – studentka III roku ASP w Krakowie na wydziale rzeźby, pochodzi z Jaworowa. Od początku malowała inaczej – soczyście, mocno, z tendencją do odchodzenia od form realistycznych. Jest samodzielna, ma w sobie dużo siły i uporu. W tym roku malowała z dużą przyjemnością, a jej prace, oddające rzeczywistość w formach mocno odrealnionych, cechuje większa niż dotychczas lekkość i swoista poetyka.

Marta Łaba-Andruszko – absolwentka ASP we Lwowie na wydziale tkaniny artystycznej. Pracuje jako nauczycielka rysunku w polskiej szkole im. M. Kopnickiej we Lwowie. Cicha, spokojna i łagodna, i takie też są jej obrazy. Na warsztatach w Przemyślu zasłynęła jako autorka obrazów przedstawiających nenufary, w tym roku malowała krzemienieckie malwy. Kwiaty Marty są zawsze pełne uroku, piękna i radości istnienia. Na tegorocznym

plenerze wykonała również obrazy olejne z motywami architektonicznymi, przedstawiające w srebrzystych kolorach ponadczasowe piękno przemijania.

Tamara Poliszczuk – studentka IV roku ASP w Kijowie. Po raz trzeci uczestniczyła w warsztatach. Pełna zainteresowań i niezwykle konsekwentna: niczego nie zarzuca, nie zaczyna od nowa, lecz poszukuje poprzez głębsze i wszech-



Walery Bortiakow: *Kontrasty Krzemienieckie*

stronne poznanie problemu. Takie podejście do pracy artystycznej rokuje jej sukces.

Jurek Ostafijczuk – pochodzi z Nadwórnej koło Stanisławowa. Po raz drugi był na warsztatach i w tym roku oprócz obrazów plenerowych w konwencji przedstawiającej wykonał kilka interesujących abstrakcji aluzyjnych.

Trzy osoby przyjechały na warsztaty po raz pierwszy. Byli to: Jurek Sowiński – urodzony w Kazachstanie, a mieszkający na stałe w Gajsinie, Mikołaj Semeniak z Kolumy – absolwent lwowskiej ASP, twórca ponad stu prac, głównie widoków krzemienieckich oraz Helena Jacyno – pochodząca z rodziny polsko-greckiej, zajmująca się i malarstwem sztalugowym, i malarstwem na szkle oraz ceramiką, batikiem i wycinankami.

Po raz pierwszy pojawiło się w tym roku sporo nowych osób, które nazwaliśmy „grupą krzemieniecką”, jednak z czasem okazało się, że istotnie tworzą oni grupę o nazwie „Gładuszczyk”. Są to: Nił Zwaruńczyk, Bogdan Romaniuk, Walenty Wieliczko, Aleksander Ptaszkin i Włodzimierz Steciuk. Poza nimi, niezależnie, działa Oleg Wartebiedian. Prawie każdy z nich ma wykształcenie artystyczne. Wspólną cechą ich prac, zwłaszcza w malarstwie olejnym, jest dążenie do oddania realnej rzeczywistości widzianej w sposób estetyzujący. Malują pejzaże, wedyuty, portrety i martwe natury.

Artystycznym zaskoczeniem stały się dla nas prace Niły Zwaruńczyka, rzeźbiarza z niezwykłym talentem malarzkim, profesjonalisty. Jego pejzaże krzemienieckie, a zwłaszcza motywy architektoniczne, wykazują daleko posunięte analogie do malarstwa kolorystów.

W Krzemieńcu pracowały z nami jeszcze dwie panie: Ania Macega (pastele) i Żenia Czerniawska (ilustratorka).

Po trzech tygodniach wspólnego przebywania i pracy artystycznej trzeba podkreślić z ogromną satysfakcją, że idea warsztatów jest dla wszystkich inspirująca i dobrze służy twórczości. Cudownie się pracuje z młodymi twórcami. Są uzdolnieni, ambitni, ale równocześnie skromni i niewiarygodnie pracowici. Podczas plenerów panuje doskonała, koleżeńska atmosfera, wynikająca z wzajemnej sympatii i braku zazdrości. Z satysfakcją obserwuję wspólną radość z udanej pracy, wzajemną pomoc i konstruktywną krytykę. Przez sześć lat wiele osób było uczestnikami plenerów, komu się nie podobało, tego z nami nie ma. Zaryzykuje stwierdzenie, że warsztaty to spotkania rodzinne.

Program warsztatów był bardzo bogaty. Zawierał przede wszystkim dokładne poznanie miejsca pobytu – zrealizowano ten punkt poprzez zwiedzanie Krzemieńca z komentarzem historycznym oraz poprzez cykl wykładów dotyczących historii miasta. Kilka wykładów poświęcono życiu i twórczości Juliusza Słowackiego. Wieczory autorskie nawiązywały do tradycji intelektualnych Krzemieńca i prezentowały współczesny dorobek twórców piszących o Słowackim i Kresach.

Poblże Ławy Poczajowskiej, Ostroga, Międzyrzecza, Zbaraża, Wiśniowca, Dubna, Łucka, następnie już w drodze powrotnej Podhorców i Oleska, skłoniło nas do zwiedzenia tych miejsc, z ich cerkwiemi, kościołami, zamkami, muzeami i cmentarzami.

Piękno Wołynia i Podola oraz doświadczenia zdobyte podczas warsztatów zostały zaprezentowane na 229 pracach, stanowiących jedynie część trzytygodniowego dorobku osiemnastu artystów. Są to prace olejne, gwasze, akwarele, pastele, rysunki i szkice, przedstawiające przede wszystkim Krzemieniec. Niekiedy są to panoramy, rozległe

widoki z krzemienieckich wzgórz, ale też fragmenty przyrody bądź zaułki. Wykonane w różnych technikach i konwencjach przez artystów obdarzonych różnorodną wrażliwością i odmiennym widzeniem świata, są propozycją zobaczenia w jeszcze inny sposób miasta Słowackiego.

Imprezę zorganizowano z dotacji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz dzięki licznym sponsorom. Opiekunem artystycznym warsztatów jest Helena Płoszaj-Wodnicka, pedagog i artystka-malarka, a kuratorem wszystkich edycji warsztatów i komisarzem wystaw jest niżej podpisana.

Urszula Olbromska

■ III Sejmik Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie

W dniach 19 – 21 listopada br. w Łucku na Wołyniu odbył się Sejmik FOPnU, w którym wzięło udział 237 delegatów, przedstawiciele polskich organizacji wchodzących w skład Federacji. Otwarcia obrad dokonała prezes ustępującego Zarządu, Emilia Chmielowa, a podziękowania za trzyletnią pracę oraz życzenia wytrwałości na polu podtrzymywania tradycji polskich złożyli goście z kraju: senator Stanisław Gogacz, poseł Piotr Miszczuk i przedstawiciel Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

W trakcie obrad delegaci uchwalili dwie zmiany w statucie FOPnU: zwiększenie liczby członków Zarządu z dziewięciu do jedenastu osób i wydłużenie możliwości piastowania funkcji prezesa z dwóch do trzech kadencji, co umożliwiło kandydowanie dotychczasowej prezes Emilii Chmielowej.

Na kandydatów do Zarządu FOPnU delegaci zgłosili 25 osób, które kolejno miały okazję przedstawić program, jaki chciałyby realizować będąc członkami władz największej polskiej organizacji na Ukrainie. Wszyscy zgodnie kładli nacisk na rozwój oświaty i szkolnictwa oraz postulowali zjednoczenie młodych Polek i Polaków w ogólnokrajowej organizacji młodzieżowej. Powołanie takiej organizacji będzie najważniejszym zadaniem nowego Zarządu.

W wyniku głosowania do Zarządu FOPnU weszli: prezes – Emilia Chmielowa (Lwów), wiceprezesi – Władysław Strutyński (Czerniowce) i Ryszard Zieliński (Donbas), skarbnik – Maria Siwko (Kijów) oraz Eugeniusz Dąbrowski (Truskawiec), Julia Sierkowa (Chmielnicki), Adam Chłopek (Drohobycz), Franciszek Popławski (Żytomierz), Józefa Czerniejenko (Charków), Teresa Dutkiewicz (Lwów) i Henryk Kaczurowski (Gródek Podolski).

Założona w 1992 roku Federacja skupia obecnie 51 organizacji polskich, które wraz z terenowymi oddziałami pracują w ponad stu ośrodkach.

Adam Bekisz

■ IV Kongres Związku Polaków na Ukrainie

W dniach 26 – 29 listopada br. odbył się w Kijowie IV Kongres Związku Polaków na Ukrainie. Na spotkanie przybyło 147 delegatów: z Kijowa (przedstawiciele ZPU, Stowarzyszenia „Zgoda” i Towarzystwa Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza) oraz z Dniepropietrowska, Ługańska, Odessy, Żytomierza, Gródka Podolskiego, Tarnopola, Chmielnickiego, Niżyna, Berdyczowa, Bierdiańska, Sławuty, Zaporozża, Winnicy, Kaniowa, Białej Cerkwi, Symferopola na Krymie i Charkowa. Obecni byli także prezesi towarzystw skupio-

nych w Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, m. in. Wanda Sergiejewa ze Stanisławowa oraz Julia Sierkowa z Chmielnickiego, która przemawiała także w imieniu Zarządu Głównego Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie.

Obrady rozpoczął konsul generalny RP w Kijowie Kazimierz Chyc, który pozdrowił wszystkich zgromadzonych w imieniu własnym i konsułów generalnych w Charkowie i Lwowie, życzył owocnych obrad w duchu jedności oraz odczytał okolicznościowy list od ambasadora RP w Kijowie, Jerzego Bahra. Prezes ZPU Stanisław Kostecki odczytał depeşe gratulacyjne, m. in. od Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, a przedstawicielka Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” przekazała życzenia i list od prezesa „Wspólnoty Polskiej” prof. Andrzeja Stelmachowskiego. Następnie głos zabrali przedstawiciele strony ukraińskiej, m. in. z gabinetu Prezydenta Ukrainy oraz departamentu ds. wyznań i mniejszości narodowych w Ministerstwie Kultury Ukrainy.

W obradach uczestniczyli przedstawiciele mass mediów ukraińskich i polskich, m. in. redaktor naczelny „Dziennika Kijowskiego” Stanisław Panteluk i redaktor naczelna „Gazety Lwowskiej” Grażyna Rafalska. Przed rozpoczęciem spotkania Radio Kijowskie transmitowało wywiad ze Stanisławem Kosteckim.

Nie zabrakło także przedstawicieli organizacji współpracujących lub utworzonych przy ZPU. Obecni byli więc przedstawiciele Stowarzyszenia Naukowców Polskich, Lekarzy Polskiego Pochodzenia oraz Przedsiębiorców Polskich. Z Żytomierza przyjechał przewodniczący Stowarzyszenia Weteranów Polskich Żytomierszczyzny, Zygmunt Węglowski. Obecne też były nauczycielki języka polskiego z ośrodków polskich w okręgu kijowskim. W przygotowaniu imprezy pomagała młodzież skupiona przy ZPU.

Na przewodniczącą obrad wybrano p. Wierę Aksjencową z Kijowa. Powołano dziewięcioosobowe prezydium, a następnie przyjęto sprawozdanie Prezesa ZPU z dotychczasowej działalności związku.

Kolejna część obrad z uwagi na to, iż prezesi poszczególnych towarzystw mają bardzo mało okazji do podzielenia się swymi doświadczeniami w pracy społecznej, poświęcona została na krótkie wystąpienia i prezentacje swoich środowisk. Głos zabrali m. in.: Tadeusz Załucki (ponownie wybrany na prezesa TKP w Odessie), Olga Pawluk (w zastępstwie swego ojca – prezesa z Zaporozża), Józefa Czernijenko z Charkowa, Helena Homenko z Białej Cerkwi, Irena Gałka (nowa prezeska oddziału ZPU w Kamieńcu Podolskim) i p. Sadowska ze „Zgody” w Kijowie. Opowiadali o nauczaniu języka polskiego, o pracy zespołów młodzieżowych oraz kłopotach z brakiem siedzib, a także pieniędzy na ich ewentualne utrzymanie. P. Sadowska skupiła się przede wszystkim na działalności związanej z ochroną grobów polskich w Kijowie, a pp. Bagiński i Węglowski poruszyli problem niedostępności dla szerszego grona Domu Polskiego w Żytomierzu i brak dyrektora administracyjnego budynku.

Na zakończenie obrad dokonano wyboru prezesa ZPU, którym ponownie został Stanisław Kostecki. Po emocjach pierwszego dnia Kongresu wszyscy uczestnicy mieli okazję obejrzeć „Ogniem i mieczem” J. Hoffmana.

W niedzielę obrady Kongresu zostały poświęcone wyborom członków do Zarządu Głównego ZPU. Wiceprezesami ZPU zostali: Antoni Stefanowicz oraz Jerzy Bagiński z Żytomierza, Helena Homenko z Białej Cerkwi i Tadeusz

Załucki z Odessy. Podobnie jak dotychczas, obowiązki sekretarza będzie pełnił Lidia Kostiuk z Kijowa, a skarbnika – Anna Cybulska.

Po dyskusji ustalono treść listu gratulacyjnego, który delegaci IV Kongresu ZPU postanowili skierować do Leonida Kuczmy z okazji ponownego wyboru na prezydenta Ukrainy, wyrażając nadzieję na spełnienie przez niego obietnic przedwyborczych skierowanych do mniejszości narodowych. Pod wpływem wypowiedzi i prośby p. Wandy Sergiejewej ze Stanisławowa postanowiono również wystosować pismo do prezesa Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Emilii Chmielowej, z apelem o zjednoczenie wszystkich organizacji polskich na Ukrainie i wolę działania w tym kierunku.

W wyniku rozmów kularowych prezesi TKP z południowej i wschodniej Ukrainy postanowili utworzyć nieformalne przedstawicielstwo, reprezentujące interesy tam zamieszkałych Polaków, z uwagi na specyfikę potrzeb i mały dostęp do różnie rozumianej pomocy ze strony Kraju. Znajdować się ono będzie w Charkowie ze względu na dobry kontakt z Konsulatem Generalnym RP, w lokalu zaofiarowanym przez prezesa Józefę Czernijenko z Charkowa, który ma być przekazany przez miasto w grudniu br.

W przerwie obrad ksiądz z parafii pw. św. Mikołaja w Kijowie odprawił dla uczestników Kongresu Mszę świętą. Wieczorem, na zakończenie spotkania, w sali koncertowej wystąpiła młodzież z programem patriotycznym.

Beata Czech

■ PRACE INWENTARYZACYJNE

W maju br. grupa studentów historii sztuki Akademii Teologii Katolickiej, przy wsparciu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Biura Pełnomocnika Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą, przeprowadziła prace inwentaryzacyjne polskich zabytków kultury zachowanych na Ukrainie. Był to już drugi wyjazd, różniący się od poprzedniego w dwu zasadniczych punktach.

Pierwszy dotyczył organizacji: podczas poprzedniej wyprawy podstawą do działań była lista obiektów dostarczona przez prof. Ryszarda Brykowskiego, kierującego Ośrodkiem ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego poza Granicami Kraju, działającym przy „Wspólnocie Polskiej” – mieliśmy zatem pewność, że wskazane obiekty wciąż istnieją. Tym razem musieliśmy przygotować się do pracy sami. Miejsca badań doбиралиśmy na podstawie źródeł drukowanych oraz relacji osób, które z własnych wypraw znają dobrze tereny w pobliżu Kamieńca Podolskiego. Lista była zatem znacznie obszerniejsza i została zweryfikowana dopiero na miejscu, ponieważ – co nie było zaskoczeniem – wiele obiektów już po prostu nie istnieje, a część zachowała się w stanie szczątkowym. Tych ostatnich, jak np. rezydencja Żurowskich w Makowie, nie omijaliśmy – zinwentaryzowaliśmy budynek pozostałe po założeniu pałacowo-ogrodowym, ponieważ sam pałac, pochodzący z 1912 r., został wysadzony przez bolszewików zaraz po ich wkroczeniu. Nie była to pierwsza rezydencja w tym miejscu. Wcześniej stał tam pałac Raciborowskich, którzy nabyli wieś i okoliczne tereny w 1751 r. od Makowieckich. W XIX w. zbudowano w Makowie późnoklasycystyczne pawilony, założono park, a potem powstał nowy pałac. Mimo planów uczynienia go główną siedzibą rodu Raciborowskich, zaczął podupadać i kolejny spadkobierca sprzedał rezydencję Alfredowi Żurowskiemu, który zlecił Waldema-

rowi Federsowi jej przebudowę w stylu neorenesansowym. Ów dodał okazały ryzalit środkowy, elewacje zwieńczył atyką renesansową, a wnętrza udekorował ornamentem kan-delabrowym. Pozostające w prywatnych rękach fotografie makiety palacu świadczą o monumentalności bryły.

Druga z różnic między obydwo-ma wyjazdami dotyczy wartości artystycznej badanych obiektów. Na dwóch z trzech zinwentary-zowanych tym ra-zem cmentarzy zna-lazły się nierzadko nagrobki wysokiej klasy. Pozostałości cmentarza w Mako-wie, z którego naj-starsze nagrobki po-chodzą z końca XVIII w., znajdujące się dziś na terenie prywatnego gospo-darstwa, to zaledwie fragmenty kilkunastu grobów. Są one przykładem prowincjonalnej, choć dobrej klasy, rzeźby sepulkralnej. Przykład stanowi grobowiec rodziny Radziejow-skich. Po jego wiel-kości i klasie można

ma zamkniętą księgę. Czas pozbawił postaci delikatności rysów twarzy, ale nadal jest to jedna z lepiej zachowanych i piękniejszych rzeźb na tym cmentarzu.

Maria z Dzieciątkiem pojawia się jeszcze na innym na-grobku, upamiętniającym Marię Zaleską (1861 r.). Nie za-chowały się, co praw-da, głowy postaci, ale z dokładności odda-nia draperii i precyzji wykonania tronu z kwiatów należy wnioskować, że ca-łość prezentowała wy-soki poziom artystycz-ny.

Smutny wdzięk bije z nagrobka Jana Tuskiego (1869 r.), którego najważniej-szym akcentem jest surowa i oszczędna w wyrazie postać umęczonego Chrystusa (Ecce Homo). Zba-wiciel jest także cen-tralną postacią nagrobka ks. Konstan-tego Karpowicza z 1867 r. Przedstawi-o na nim upadek Chrystusa – klęczy on na prawym kolanie, a prawą ręką opiera się o ziemię. Niestety, i ta figura nie zacho-wała się w całości – brakuje głowy Jezusa i części krzyża.

Nie tylko Chrystus i Jego Matka byli przedstawiani przez artystów – na nagrobku Benedykta i Ksawery Sanie-ckich z 1848 r. ukazano kobietę i dziecko, klęczących u pod-stawy krzyża i obejmujących jego dolną belkę. Natomiast znany motyw Anioła Stróża opiekującego się dzieckiem po-jawił się w zwieńczeniu pomnika grobowego Piusa Witwic-kiego i jego wnuków (1897 r.).

Inną grupę stanowią nagrobki w formie krzyża osadzonego na coko-le. Przykładów tej konwencji jest du-żo – w większości bardzo prostych, ale niektórym warto się przyjrzeć bli-żej. Są to dekoracyjnie potraktowane krzyże, zwykle w typie drzewa życia, osadzone niekiedy na kolumnach owiniętych winną latoroślą, jak w na-grobku Wiktorii Hunter i ks. Jana Huntera z 1914 r. Kilka innych umieszczono na wielostopniowych, zdobionych cokołach. Wiele ma formy neogotyckie (nagrobki ks. Edwar-da Russockiego z 1879 r. oraz Władysława i Stanisława Machnickich z 1880 r.).

Ostatnia grupa – bodaj najlicz-niejsza – to płyty nagrobne. Nie mają zbyt wyszukanych form i nadmiaru ornamentu, ale jedna – położona na



Nagrobek rodziny Farenholców, 1852. Czerce

sądzić, że była to jedna z możniejszych familii w okolicy. Pierwotnie miał formę czterostopniowego cokołu, dekorowanego kimationem lesbijskim i szyszkami na narożach, na którym stała figura pod baldachimem, zaś krypta była przykryta płytą z półplastycznym krucyfiksem, której krawędzie zdobił motyw wijącej się wstęgi.

Przykładem skromniejszego, ale ciekawego nagrobka jest wystawiony w 1792 r. Tomaszowi Biesiadowskiemu krzyż na cokole. Jego ramiona są bogato dekorowane motywami nawiązującymi do gotyku płomienistego.

Na jednej z największych w okolicy nekropolii, we wsi Czerce, zachowało się ponad 200 nagrobków sprzed 1945 r. Większość z nich jest skupiona w najstarszej części cmentarza, w pobliżu wejścia prowadzącego przez okazałą bramę, a kilkanaście posiada pełnopl-astyczne przedstawienia figuralne. Jedną z lepiej zachowanych jest rzeźba Marii z Dzieciątkiem, wień-cząca nagrobek rodziny Farenhol-ców z 1852 r. Matka Boska, ukazana w lekkim kontrapoście, ubrana w mocno udrapowaną szatę, prawą ręką podtrzymuje nagiego Jezusa, zaś w opuszczonej lewej dłoni trzy-

Nagrobek Marii Zaleskiej, 1861. Czerce



Nagrobek rodziny Farenholców i Naruszewiczów, 1898. Czerce



Kościół św. Mikołaja w Smotryczy

grobie Józefa Greyca – zwróciła uwagę dekoracją i liryczna inskrypcja. Jest to prostokątna płyta, obwiedziona wypukłą ramą. Puste dziś miejsce na krzyż ujęto płycinami z rozetami. Czaszkę z pieszczelami umieszczono pod inskrypcją głoścącą: „O drogi Ojczy tyłe ukochany. / którego zgon wczesny rodziny zasmucił. / Niech ten gład zimny rzewnie oplakany / pokryje drogie szczątki dla tych, coś porzucił. / Niech tych kilka liter wyrytych na twym grobie / objawia smutek sierot i wdowy po tobie”.

Cmentarz w Smotryczy prezentuje niższy poziom artystyczny – najwięcej znajduje się na nim nagrobków w formie krzyża na cokole. Bywa, że krzyż jest obwiedziony ramą i znajduje się na nim półplastyczna figura Chrystusa. Nagrobki te charakteryzują się niezbyt precyzyjnym wykonaniem. Jeden z obiektów – nagrobek Elżbiety i Józefy Kozłowskich – powtarza znany z Czercz motyw krzyża na kolumnie owiniętej winną latoroślą, ale dość toporne wykonanie różni go od wspomnianego oryginału. Znaleźliśmy też kilka fragmentów nagrobków neogotyckich, jednak i one nie prezentują zbyt wysokiej klasy.

Podczas pierwszej wyprawy na Ukrainę na cmentarzu w Żwańcu zinventaryzowaliśmy nagrobki neogotyckie sygnowane nazwiskiem Bertolino. Tym razem próbowaliśmy odnaleźć inne prace tego twórcy, jednak – choć generalnie klasa obiektów badanych podczas tej wyprawy była wyższa niż poprzednio – nie udało się znaleźć żadnego nagrobka z sygnaturą.

Inwentaryzowaliśmy również obiekty architektoniczne. Dwa kościoły, w Czerczach i Smotryczy, odnowione po zniszczeniach w okresie komunizmu, przywrócono wiernym niedawno.

Pierwszy, wybudowany w 1637 r. z inicjatywy biskupa kamienieckiego Pawła Piaseckiego, został pozbawiony większości elementów oryginalnego wystroju. Zachowały się jedynie dwie tablice – jedna upamiętnia fundację i poświęcenie kościoła oraz jego odno-

wienie w 1787 r., a druga przypomina fakt ponownej restauracji świątyni w końcu XIX w. ze środków Jana Nepomucena Krzyżanowskiego, miejscowego parafianina. Do dziś przetrwały także: fragment stiukowej dekoracji ołtarza głównego i polichromia z końca ubiegłego wieku, nawiązująca do dekoracyjnych elementów architektury gotyckiej.

Kościół w Smotryczy prezentuje się bardziej okazale, jednak i w nim nie pozostało wiele oryginalnych elementów. Historia świątyni sięga XIV w., kiedy książęta Jerzy i Aleks Koriatowicze ufundowali dla Ojców Dominikanów kościół p. w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, zrujnowany w 1427 r. przez Tatarów. Kolejna świątynia stanęła w 1586 r. z fundacji Mikołaja Brzeskiego, ale i ta została zniszczona podczas napadów kozackich i tatarskich. Wreszcie w 1786 r. zbudowano kościół, który możemy dziś obejrzeć, p. w. św. Mikołaja. Podczas odnawiania go na początku lat dziewięćdziesiątych świadomie zniszczono freski zdobiące nawę główną, które przetrwały komunizm, a krytą pod prezbiterium kryjącą zabytkowe grobowce Potockich zalano betonem. Podobnie uczyniono w Czerczach. Oszczędzono jedynie mury zewnętrzne, wnętrza natomiast tak dalece uległy przekształceniom, że często trudno domyślić się oryginalnych podziałów przestrzennych i dekoracji.

W kościele w Smotryczy znajdują się trzy zabytkowe obiekty z drugiej połowy XIX w. – neogotycka monstrancja z wyobrażeniami świętych Piotra i Pawła oraz Boga Ojca zasiadającego na tronie, adorowanego przez anioły, puszka na komunikanty z owalną czaszą i pokrywą w formie korony oraz kropielnica bogato dekorowana ornamentami manierystycznymi i rokokowymi.

Ostatnim obiektem, do którego dotarliśmy, był pałac w Malejowcach – dobrze zachowana z zewnątrz rezydencja rodziny Orłowskich z 1788 r., której domniemanym architektem miał być Dominik Merlini. W budynku od wielu lat mieści się sanatorium dla dzieci z chorobami płuc, lecz układ pomieszczeń zmieniono w niewielkim stopniu, przetrwała też część oryginalnego wystroju pałacowego. W formie szczątkowej zachował się układ romantycznego parku, który obejmował dolinę między wzgórzami z południowej strony pałacu.

Jak wspominałem wyżej, cmentarze na ogół zachowały się w złym stanie, choć przetrwały nieliczne nagrobki wysokiej klasy – część nawet kompletnie. Najgorzej prezentowała się okrojona do niewielkich rozmiarów nekropolia w Makowie. O dawnej klasie zachowanych w znikomej liczbie pomników świadczą dziś ich fragmenty, które leżą porozbijane lub zdobią ogrodzenia okolicznych gospodarstw. Inną sprawą jest stan budynków – wspominałem o nieistniejącym pałacu w Makowie, z kościołów w Czerczach i Smotryczy zachowały się jedynie mury, bowiem wnętrza mają niewiele wspólnego z dawnym wystrojem. W zaskakująco dobrym stanie jest pałac w Malejowcach.

Optymizmem napawa widoczny wśród miejscowej ludności wzrost świadomości co do znaczenia tych obiektów. W rozmowach

Plaskorzeźba Chrystusa cierniem ukoronowanego z nagrobka w Makowie





Neogotycka monstrancja z przełomu XIX i XX wieku, kościół św. Mikołaja w Smotryczy

można się przekonać, że mieszkańcy zdają sobie sprawę z wagi miejscowych zabytków, a czasem usłyszeć żal z powodu już utraconych. Może właśnie ta świadomość oraz inicjatywa proboszcza z Kamieńca Podolskiego ratowania zagrożonych cenniejszych nagrobków pozwoli przetrwać zabytkom do czasu, aż ginąca kultura zyska wsparcie organów administracyjnych.

Norbert Piwowarczyk

Wielka Brytania

■ 80. urodziny Prezydenta

Ryszard Kaczorowski, choć zgodnie z Konstytucją z 1935 r. był wyznaczony na następcę prezydenta Kazimierza Sabbata, nigdy nie przypuszczał, że przyjdzie mu objąć ten urząd i że to jemu właśnie przypadnie zaszczyt i obowiązek przekazania insygniów władzy, przechowywanych pieczołowicie w Londynie, prezydentowi wybranemu w sposób demokratyczny w Polsce. Los zrzucił inaczej. W dniu, w którym Zgromadzenie Narodowe wybierało prezydentem gen. Wojciecha Jaruzelskiego, nagle zmarł prezydent Sabbat. Ryszard Kaczorowski został zaprzysiężony jeszcze tego samego dnia, wchodząc tym samym do historii. Za kilka miesięcy kończył 70 lat – jak na warunki emigracyjne, był to wiek prawie młodziutki.

26 listopada 1999 r. Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent RP rezydujący w Londynie, obchodził 80. urodziny. Następnego dnia w sali Teatru Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego odbyły się uroczyste obchody prezydenckich urodzin, uświetnione widowiskiem „Portret prezydenta”, opracowanym i wyreżyserowanym przez Tesę Ujazdowską. Inicjatorem imprezy był Związek Artystów

Scen Polskich za Granicą, do którego przyłączyły się wszystkie organizacje skupione w Zjednoczeniu Polskim w Wielkiej Brytanii, wraz z największą – Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów. Obok pani reżyser w spektaklu wystąpili: Irena Delmar, w rękach której spoczywała także organizacja całej imprezy, Magdalena Włodarczyk, Stefan Gołębiowski, Grzegorz Stachurski, Daniel Woźniak oraz muzycy – Barbara Borzęcka i Andrzej Matuszewski.

Na scenie przedstawiono życiorys Ryszarda Kaczorowskiego, ilustrując go zdjęciami z rodzinnego albumu, a na program artystyczny złożyły się wiersze szczególnie lubiane przez Jubilata, m. in.: „Kołysanka” Cz. Miłosza, „O kraju mój” S. Balińskiego, „Elegia o chłopcu polskim” K. K. Baczyńskiego i piosenki z musicalu „Człowiek z La Manchy” – „Śnić sen”, „Deszcz jesienny”, „Droga do Warszawy”.

Przed częścią artystyczną odczytano szereg życzeń, poczynając od nadesłanych z Watykanu. „Z okazji 80. rocznicy urodzin proszę przyjąć wyrazy duchowej łączności w modlitwie oraz serdeczne gratulacje. – napisał Ojciec Święty – Wraz z Panem dziękuję Bogu za łaski otrzymane w czasie tych długich lat życia. Pragnę wyrazić również wdzięczność Panu Prezydentowi za autentyczną postawę chrześcijańską, za świadectwo szczerego patriotyzmu i oddanie sprawom Polski, której służył Pan nieprzerwanie z wielkim poświęceniem”. Wśród innych nadesłanych życzeń znalazły się też m. in. posłania od prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, premiera Jerzego Buzka (odczytał je min. Jacek Taylor, który specjalnie na tę uroczystość przybył z Warszawy), ministra kultury prof. Andrzeja Zakrzewskiego, bp polowego gen. dyw. Leszka Sławoja Głodzia i ks. prał. Zdzisława Peszkowskiego.

Sala była wypełniona po brzegi – obok przedstawicieli organizacji polskich działających w Londynie na uroczystość przybyło wielu gości z kraju, m. in. prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Andrzej Stelmachowski. Wśród płynących ze sceny życzeń, składanych w imieniu różnych organizacji i współpracowników Jubilata, znalazły się szczególnie bliskie, złożone w imieniu rodziny przez dwie wnuczki prezydenta, które wykorzystały okazję, by opowiedzieć kilka szczegółów o swoim dziadku.

Życie Ryszarda Kaczorowskiego od najwcześniejszych lat związane było z harcerstwem. Przeszedł w nim wszystkie szczeble. Zaczęło się to jeszcze w szkole handlowej, do której uczęszczał przed wojną w Białymstoku. W październiku 1939 r. został zastępcą hufcowego w tajnym hufcu, który wszedł w skład Szarych Szeregów. W rok później był łącznikiem między Szarymi Szeregami a komendantem Związku Walki Zbrojnej. Aresztowany przez NKWD i skazany na karę śmierci (po stu dniach wyrok zmieniono na 10 lat pracy na Kółmie i 5 lat zesłania) został uwolniony w ramach amnestii ogłoszonej po porozumieniu Sikorski-Majski. Przeszedł, jak wielu innych więźniów obozów sowieckich, a późniejszych żołnierzy Armii Polskiej, cały szlak bojowy przez Iran, Palestynę i Włochy. Droge tę uwieńczył udział w bitwie o Monte Cassino, w czasie której Ryszard Kaczorowski walczył jako żołnierz 3 Dywizji Strzelców Karpackich.

Po osiedleniu się i zaaklimatyzowaniu w Wielkiej Brytanii powrócił do pracy w harcerstwie. W latach 1956 – 1967 był Naczelnikiem Harcerzy, a następnie przewodniczącym ZHP na obczyźnie, organizując m. in. cztery światowe zloty harcerzy. Znalazł także czas na pracę polityczną. Związany z obozem niepodległościowym, w 1986 r. wszedł w skład Rady Narodowej, a w rządzie emigracyjnym był mi-

nistrem spraw krajowych. W styczniu 1988 r. został mianowany następcą prezydenta Kazimierza Sabbata.

Mówi się często, że we współczesnym świecie brakuje autorytetów, zarówno na emigracji, jak i w kraju, Ryszard Kaczorowski jest ceniony przez wszystkich Polaków. Godnie reprezentuje uchodźstwo. Podczas licznych podróży do kraju mówi się o jego historii i powodach, dla których wielu żołnierzy nie powróciło do Polski. Najlepszym dowodem, jak bardzo jest ceniony, są liczne doktoraty honoris causa wręczone mu przez polskie wyższe uczelnie, a także honorowe obywatelstwa wielu miast, w tym „królewskich” – Warszawy i Krakowa. W czasie uroczystości urodzinowych spotkało go kolejne wyróżnienie – decyzję o przyznaniu mu honorowego obywatelstwa Gdyni osobiście wręczył jubilatowi przewodniczący Rady Miasta dr inż. Stanisław Szwabski.

Katarzyna Bzowska

■ INSTYTUT SIKORSKIEGO W LONDYNIE

W chwili zakończenia II wojny światowej, po uznaniu przez aliantów rządu komunistycznego w Polsce i dominacji sowieckiej nad Europą Wschodnią, ogromna większość Polaków walczących na Zachodzie zdecydowała się nie wracać do kraju. W tej sytuacji zaistniała konieczność zabezpieczenia dokumentów dotyczących wkładu Polaków w wysiłek wojenny oraz pamiątek wojskowych, sztandarów, odznaczeń, mundurów i innych przedmiotów o wartości historycznej. Kupiono budynek w eleganckiej dzielnicy Londynu, zwrócony tyłem do parku Kensington – na pamiątkę tragicznie zmarłego w do dziś nie wyjaśnionych okolicznościach naczelnego wodza, gen. Władysława Sikorskiego, nadano mu jego imię. Tak powstał Instytut Historyczny gen. Sikorskiego. Jego uroczyste poświęcenie odbyło się 9 lipca 1947 r., a następnego dnia znalazło w nim schronienie 28 sztandarów oddziałów Polskich Sił Zbrojnych. W powstaniu Instytutu ogromną rolę odegrał ppłk dypl. Zygmunt Borkowski.

Placówka ta spełnia rolę ambasadora polskiej kultury i wiedzy o historii naszego narodu. Ustanowiono bardzo szczegółowy statut Instytutu, który zarejestrowano na prawach organizacji charytatywnej – według przepisów angielskich podlega więc on ścisłej kontroli, zarówno pod względem przestrzegania statutu, jak i gospodarowania finansami. W zamian za to placówka korzysta z pewnych ulg podatkowych.

W 1970 r. z inicjatywy rtm. Ryszarda Dembińskiego w skład Instytutu weszła Fundacja Sztandarów Polskich Sił Zbrojnych. Jej zadaniem jest zbieranie funduszy na konserwację sztandarów i zabezpieczenie siedziby placówki.

Na czele Instytutu Polskiego stoi Rada, w której skład weszło wielu wybitnych przedstawicieli społeczności polskiej w Wielkiej Brytanii. Poza tym działa Zarząd, Komisja Rewizyjna i kierownicy różnych działów – wszystkie funkcje są pełnione społecznie. Instytut zatrudnia tylko dwie osoby: kierownika archiwum i sekretarkę. Prace porządkowe, zwłaszcza w archiwum, i oprowadzanie po muzeum są także wykonywane społecznie, w z góry zaplanowane dni tygodnia.

Instytut ma dwa podstawowe działy: archiwum i muzeum. Dwa najwyższe piętra i podziemia są zastawione re-

galami, na których w najlepszym porządku – jak wojsko na paradzie – stoją teczki, zawierające dokumenty i kroniki. Każda jest opatrzona numerem i skatalogowana, co ułatwia dostęp do potrzebnych informacji. Kierownikiem archiwum jest Andrzej Suchcitz – historyk i archiwista oraz człowiek obdarzony niezwykłą pamięcią i talentem organizacyjnym. Jego poprzednikami byli: dr Edmund Oppman, mgr Regina Oppmanowa i rtm. Wacław Mielewski.

O ile archiwum może imponować skrupulatnością i porządkiem, to dział muzealny zachwyca oraz wzrusza pięknem i bogactwem. Jest w nim przede wszystkim blisko 80 sztandarów. Każdy ma swoją waleczną przeszłość i jest symbolem krwi przelanej za ojczyznę. Co roku 15 sierpnia, w Święto Żołnierza, w Sali Sztandarowej odbywa się podniosła uroczystość oddania czci sztandarom. Prócz tego, zwiedzający muzeum członkowie Polskich Sił Zbrojnych mogą oddać hołd swym sztandarom pułkowym, jak to czynią rokrocznie oddziałowe koła pułkowe w rocznice swoich świąt.

W gablotkach leżą odznaczenia polskie i zagraniczne przyznane dowódcom, dyplomatom i prostym żołnierzom, którzy wyróżnili się męstwem. Pielęgnowana z miłością przez żyjących jeszcze kawalerzystów Sala Kawalerii przechowuje wspomnienie chwały romantycznej broni. Stareńki, zmęczony sztandar 14. pułku ułanów jazłowieckich, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari przez marszałka Józefa Piłsudskiego i dwie urny ziemi z pól bitewnych, mają wartość relikwii. Muzeum przechowuje również pamiątki po generale Sikorskim: biurko, przy którym pracował, fotografie rodzinne i szczątki wylowionego z morza mundur. Nie sposób wymienić wszystkich, drogich sercu każdego Polaka przedmiotów, które mają niezwykłą przeszłość i wartość historyczną. Wiele cennych eksponatów, takich jak obrazy, porcelana, stare broje i inne militaria, pochodzą z darów osób prywatnych. Jest więc muzeum sumą bezcennego wkładu uczuciowego całego społeczeństwa polskiego na uchodźstwie. Honorowym kustoszem placówki jest od lat inż. Krzysztof Barbarski, który pracę w Instytucie rozpoczął jeszcze jako uczeń gimnazjalny. Jego poprzednikami byli Jan Domański i rotmistrz Ryszard Dembiński.

Podstawy finansowe Instytutu Polskiego opierają się na ofiarności społecznej. Członkiem zwyczajnym lub wieczystym może zostać każdy. Wiele osób czyni zapisy testamentowe zabezpieczające jego przyszłość. Jest bowiem rzeczą pewną, że nie jest to zakurzony zbiór zapomnianych staroci – Instytut pulsuje życiem. Daje młodemu pokoleniu historyków z Polski dostęp do wiadomości dotąd przemilczanych bądź przeinaczonych. Z archiwaliów mogą skorzystać także cudzoziemcy zainteresowani Polską i jej historią. Instytut jest oknem na świat, przez które widać historię naszego kraju – to jest jego główne zadanie. Prócz tego stoi na straży pamięci każdego żołnierza, który uczestniczył lub poległ w walce o swoją ojczyznę. Niezależnie od rodzaju broni czy stopnia, każdy jest zarejestrowany i może być odnaleziony przez swoich krewnych. Trzeba jednak wspomnieć, że są pewne luki wynikłe z braku koordynacji w okresie demobilizacji armii.

W miarę upływu lat Instytut Polski ulegał różnym przemianom. Najważniejszą było połączenie z Polish Research Centre w 1965 r. – zmieniono wtedy nazwę placówki na Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego. Z kolei konieczność ekonomiczna zmusiła Zarząd do przekazania księgozbioru Bibliotece Polskiej, mieszczącej

się w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym, część książek została wystana do uczelni w Polsce i do Wilna. Inną zmianą było połączenie się Instytutu ze Studium Polski Podziemnej, mającym siedzibę w dzielnicy Ealing.

Instytut odwiedza coraz więcej osób, także polityków. Najbardziej jednak cieszą wycieczki szkolne, dla których ta wizyta staje się lekcją historii.

Gości z Kraju często zadziwia bezinteresowność i poświęcenie członków Instytutu. Niektórym już w tej wieloletniej służbie posiwały głowy, ale nie wstydzą się żadnej roboty i jak młodzieńcy skaczą po rusztowaniach, gdy trzeba coś przybić czy odmalować. Sprężysty, wysportowany rtm. Waclaw Milewski i grzmiący, jak na Sąd Ostateczny, Stanisław Żurkowski, jak dwa archanioły stoją na straży porządku i bezpieczeństwa Instytutu. Cichutkie, a czasem świergotliwe panie spędzają długie godziny nad żmudną pracą wśród pożółkłych, skruszałych papierków. Pracownia konserwacji i reperacji nie ma nawet dziennego światła. Ale nikomu nie przychodzi na myśl, że się poświęca. Praca dla Instytutu jest zaszczytem – świadomością, że jest się pożytecznym i przykładą maleńką cegielką do wspólnej ważnej budowli, daje ogromne zadowolenie. Dzień tam spędzony jest najmiłszym dniem tygodnia i może dlatego Instytut tak kwitnie, że jest pierwszą i ostatnią miłością tych, którzy w nim pracują.

Zofia Sikorska Ratschka

Pożegnanie

29 października zmarł w Monachium Alfred Schutz, twórca melodii „Czerwonych maków na Monte Cassino”, do których słowa napisał Feliks Konarski (Ref-Ren).

Alfred Schutz urodził się w 1910 r. w Tarnopolu. Skończył II Gimnazjum Państwowe we Lwowie i Lwowskie Konserwatorium Muzyczne. Dla muzyki rzucił studia prawnicze. W latach 1929–1930 zaliczył praktykę bankową i po niej rozpoczął karierę urzędniczą. Już jako student komponował i aranżował utwory dla teatrzyków akademickich, a w latach 1932–1936 został stałym akompaniatorem, kompozytorem i kierownikiem muzycznym programu *Wesoła Lwowska Fala* w rozgłośni Polskiego Radia we Lwowie. Następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie do wybuchu wojny współpracował z wieloma teatrami i zespołami rewiowymi. W tym czasie wydano drukiem około 35 jego pieśni i piosenek oraz nagrano z nimi kilkadziesiąt płyt gramofonowych.

We wrześniu 1939 r. jako niezmobilizowany udał się z Warszawy do Lwowa, gdzie w październiku z grupą artystów uciekinierów zorganizował Teatr Miniatur. Był jego kierownikiem muzycznym, a po upaństwowieniu teatru przez władze sowieckie – koncertmistrzem. Z zespołem odbył dwukrotne tournée po kraju, koncertował m. in. w Taszkencie, Bucharze i Samarkandzie. Po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej dotarł do Buzułuku, gdzie przy sztabie Armii Polskiej powstawały czołówki rewiowe, dramatyczna i filmowa. Dostał przydział do Wydziału Propagandy Sztabowej. Do 1946 r. współpracował ze wszystkimi grupami artystycznymi Armii Polskiej na Wschodzie i 2. Korpusu. Z Henrykiem Warsem kierował prawie 40-osobową orkiestrą, która towarzyszyła występom czołówek rewiowych od Teheranu po Monte Cassino. Opracowywał też i prowadził audycje muzyczne w radiostacjach Bagdadu, Jerozolimy, Kairu, Rzymu i Florencji. Skomponował wówczas muzykę

do wielu pieśni i piosenek żołnierskich, które pisali m. in. Kazimierz Krukowski, Konrad Tom i Feliks Konarski. W nocy z 17 na 18 maja 1944 r. stworzył muzykę do „Czerwonych maków”, które w niedługim czasie stały się niemal drugim hymnem narodowym. Pierwszym wykonawcą tej piosenki był Gwidon Borucki, a spopularyzowali ją dzięki nagraniom płytowym Adam Aston i Paweł Prokopieni.

Po demobilizacji, w 1947 r., Andrzej Schutz wyemigrował z Jerzym Petersburskim do Brazylii – koncertowali tam na dwa fortepiany na estradach i w studiach radiowych Rio de Janeiro i Sao Paulo. W 1961 r. wrócił do Europy i zamieszkał na stałe w Monachium. Współpracował z Radiem Wolna Europa. Komponował muzykę do programów literacko-muzycznych, piosenki, m. in. do prowadzonego przez Wiktora Budzyńskiego „Podwieczorku przy mikrofonie”. Pisał wspomnienia, których fragmenty publikowano w londyńskim „Orle Białym” i olsztyńskim „Dzienniku Pojezierza”. W ostatnich latach żył skromnie w monachijskim mieszkaniu, opiekując się chorą żoną.

■ Konferencja nauczycielska

Konferencje nauczycielskie urządzone na uniwersytecie londyńskim mają już wieloletnią tradycję. Organizowane przez Polską Macierz Szkolną i School of Slavonic and East European Studies, gromadzą nauczycieli polskich szkół sobotnich dosłownie z całej Anglii. Zjeżdżają oni, by otrzymać najnowsze informacje dotyczące programów nauczania, nowych podręczników i pomocy naukowych oraz dokładniej sprecyzowanych wymogów państwowego egzaminu z języka polskiego na poziomach GCSE i AL. Zjeżdżają się również po to, aby spotkać nauczycieli z innych szkół, przedyskutować z nimi problemy, przed którymi stoją wszystkie szkoły sobotnie oraz wspólnie znaleźć logiczne i praktyczne rozwiązania. Młodszy nauczyciele korzystają z doświadczenia starszych. Starszy zaś rozpala entuzjazm młodszych. A wszystkiemu kieruje troska o dobro polskiego dziecka – o zachowanie najwyższego poziomu nauczania i przekazania młodemu nie tylko znajomości języka, ale również bogatej kultury polskiej oraz przywiązania do narodu, jego tradycji i polskiej ziemi.

Tegoroczna konferencja – jubileuszowa, bo 20. – odbyła się 30 października. Gospodarzem był, jak zwykle, dział polski SSEES, a organizatorem PMS. Spotkanie poświęcono, prawie wyłącznie, państwowym egzaminom z języka polskiego na poziomach GCSE i AL. Warto pokrótce przypomnieć historię tych egzaminów. Jakiś czas temu ten na poziomie GCSE był poważnie zagrożony. NEAB – ciało egzaminacyjne – uznało, że nie może dofinansowywać egzaminów deficytowych i podjęło decyzję rezygnacji z kilku języków, m. in. z polskiego. Społeczność polską ogarnęła panika – skasowanie egzaminu państwowego poważnie zagrażało przetrwaniu polskich szkół sobotnich, dla których był on przynętą i uwięzieniem wieloletniej pracy. Środowisko polskie stanęło na wysokości zadania. Na skutek listów i petycji z wieloma tysiącami podpisów NEAB zgodziło się utrzymać egzamin – pod warunkiem, że ilość kandydatów będzie się utrzymywać na określonym poziomie, a PMS będzie go corocznie dofinansowywać w wysokości 15 tysięcy funtów. I tak jest po dziś dzień. NEAB pozwala przeprowadzać egzamin z języka polskiego, ale w każdej chwili może to pozwole nie cofnąć.

Podobna sytuacja powstała dwa lata temu, tym razem z egzaminem AL. London Board oświadczył, że rezygnuje z egzaminu z języka polskiego od roku 2001. I znowu była panika, lecz za nią doszło do zdecydowanej, konstruktywnej akcji Zjednoczenia Polskiego, PMS oraz wielu szkół sobotnich i osób indywidualnych. I egzamin uratowano, a razem z nim i egzaminy z innych języków mniejszościowych.

Po wielu rozmowach NEAB zgodziło się przejść egzaminy z kilku języków, a pierwszy przeprowadzić już w 2001 r. Jednak od zgody do przygotowania programu droga daleka. Trzeba było ją przebyć szybko – mała, oddana grupa specjalistów podjęła się tego ambitnego zadania. Rezultaty mogą już obejrzeć nauczyciele, a szczegóły będą podane w „Poradniku Metodycznym”.

Rozpoczynając konferencję, prezes PMS Aleksandra Podhorecka przywitała szczególnie gorąco prof. Michalea Brancha – dyrektora SSEES, prof. Dennisa Delatante – Head of Departament of East European Culture, Elżbietę Ostrowską z Uniwersytetu Łódzkiego, Dorotę Hołowiak z Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu oraz prezeskę Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Irenę Grocholewską. Następnie oddała głos dyrektorowi SSEES, który widzi przed Polakami urodzonymi i wykształconymi w Wielkiej Brytanii ogromną przyszłość. SSEES połączyło się właśnie z University Collage, dzięki czemu młodzież studiując historię, literaturę, biznes czy ekonomię może również uczyć się języka polskiego. Rezultatem był wzrost ilości zainteresowanych nim studentów.

W czasie obrad przedstawiono sytuację i wytłumaczono, jak będą wyglądały nowe egzaminy AL i AS. Z kolei p. Wojciechowicz, wieloletnia nauczycielka i kierowniczka polskiej szkoły w Slough, podzieliła się z uczestnikami konferencji wiedzą na temat „Jak uczyć języka polskiego jako obcego”. Kolejny referat, wygłoszony przez Elżbietę Ostrowską, dotyczył „Kina Wajdy”, tematu uwzględnianego podczas egzaminu AL. Niezbyt dobra atmosfera panowała podczas dyskusji dotyczącej tzw. „course work”. Wnioski z niej przekazano Rhonie Thompson z NEAB. Ciekawe doświadczenie, świadczące o tym, jak różne mogą być stopnie wystawiane za „course work”, przeprowadziła Izabela Kmiotowicz. Nauczyciele mieli dzięki niej okazję ocenić anonimowe prace – porównanie tych ocen wykazało, jak duża może być ich rozpiętość. Pomogło to w zrozumieniu, jak trudna to praca.

Egzaminatorom należą się słowa podziękowania za trud, bowiem bez ich poświęcenia nie było by dzisiaj polskich egzaminów. (P)

■ KRONIKA POCZĄTKÓW POLSKIEGO LONDYNU

Pamięć ludzka jest zawodna. Niektóre zdarzenia przechowuje lepiej – inne ulatują z niej bez śladu. Nie należę do ludzi, którzy gromadzą papierzyska, wyrzucam wszystko, a i tak szuflady mam pełne, tylko nie wiem czego. Ale, dzięki Bogu, są tacy osobnicy, którzy zbierają dokumenty, zdjęcia, sprawozdania, listy i różne oficjalne i nieoficjalne pisma, i przechowują je pieczołowicie, bo może się coś z tego kiedyś przyda.

Tak właśnie robił – i chwala mu za to – Krzysztof Głuchowski, obecnie emeryt w Brazylii, ale kiedyś harcerz, działacz społeczny i skarbnik Polskiego Ośrodka Społecz-

no-Kulturalnego w Londynie, w latach kiedy go jeszcze nie było, a dopiero się tworzył. W opasłej księdze, którą właśnie wydała Polska Fundacja Kulturalna w Londynie pod tytułem „W polskim Londynie 1947 – 1979”, znajdujemy opis naszego życia od samego początku, czyli od demobilizacji, urządzania sobie dalszego życia emigracyjnego z tym, co się z nim wiązało. Ze studiami, szukaniem pracy, mieszkaniem, tworzeniem sobie rodziny, budowaniem środowiska, w jakim można było robić swoje, cokolwiek by to było.

Dla jednych była to działalność polityczna, dla innych społeczna, harcerska, sportowa, a dla niektórych nawet wojskowa. Byli przecież tacy, którzy – nie godząc się z tym, co nas po Jacie spotkało – spodziewali się, że dojdzie do głosu sprawiedliwość dziejowa, że rychło zacznie się nowa wojna, w której odzyskamy wolność i niepodległość.

Od naszych londyńskich początków upłynęło już pół wieku i nie wszyscy pamiętają te czasy, a jest przecież już chyba większość, która zjawiała się na świecie dużo później. Nie tylko tacy potem urodzeni, ale przede wszystkim ci, którzy później z Kraju przybyli, niesieni falą wypadków politycznych czy po prostu szukając lepszych warunków życia.

Dla każdego Polaka Wielka Brytania była czym innym, inne przedstawiała możliwości i inne przed nim piętrzyła trudności. Opisując szczegółowo, ale zajmując swoje przygody, swoje własne Przypadki Doświadczeńskiego, powraca nas Głuchowski „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych” naszych pierwszych lat emigracyjnych, kiedy za nami były przeżycia wojenne, niewola, różne tragiczne przejścia, a przed nami nie wiadomo co, w każdym razie niełatwa i nie przez nas wybrana droga dalszego żywobycia. Jeszcze Głuchowskiemu się poszczęściło, bo mógł w Londynie mieszkać u swojego stryja, generała, który swą karierę wojskową rozpoczął jako jeden ze sławnej beliniackiej siódemki, która na trzy dni przed Kadrówką przeszła granicę Kongresówki z siódmymi na głowach. Stryj sformował siódmy pułk ułanów i na jego czele brał udział w wielu bitwach. Był w końcu wiceministrem spraw wojskowych, a w Wielkiej Brytanii był dowódcą wszystkich jednostek Wojska Polskiego. Po wojnie prezesował różnym Kołom wojskowym i udzielał się społecznie.

Głuchowskich było więcej w naszej kawalerii, a autor książki jako młody akowiec należał i walczył w powstaniu w siódmym pułku ułanów „Jeleń”. Po wojnie ukończył londyńską podchorążówkę „Pogoni”. Zazdrościć mu można młodych harcerskich lat, kiedy wakacje spędzał na leśnych obozach lub pływając z kolegami i koleżankami na jachtach, nie zawsze wiedząc, dokąd się płynie.

Młodzież ta na wszystkich spotkaniach przede wszystkim dyskutowała „o skutecznym rad sposobie”, czyli jak Ojczyźnie pomóc. Nie trzeba chyba przypominać, że to z tego środowiska po latach aż dwóch działaczy doszło do najwyższych godności państwowych.

W życiu dorosłym Krzysztofa Głuchowskiego szczęśliwy traf odgrywał często zasadniczą rolę. Tak było ze studiami i znalezieniem pracy. Z przyjemnością i niejakiem rozbawieniem śledzi się jego pracę w przemyśle, i jego w tym przemyśle peregrynacje. W ilu to krajach zdarzyło mu się pracować, w jakich miastach mieszkać, pnać się po szczeblach inżynierskiej i menedżerskiej kariery, przez cały czas zajmując się konstrukcją i doskonaleniem różnego rodzaju

Biuro Zarządu Krajowego

■ Samo życie

Wszyscy znamy uczucie bezradności ogarniającej nas, gdy przy okazji przeprowadzki, remontu, bądź w najlepszym przypadku gruntownych, świątecznych porządków odkrywamy sterty papierów i papierków przechowywanych w biurkach, szufladach, na półkach, a może w innych, dziwnych miejscach. Co robi wtedy przeciętny – aż korci, żeby napisać normalny – człowiek? Oczywiście, po początkowych próbach segregowania, porządkowania tych „materialnych” wspomnień, w chwili bezradności, odczuwając brak czasu, wyrzuca wszystko, pozbywając się problemu. Do śmieci wędrują kartki od przyjaciół, wycinki z gazet, rachunki przechowywane na wszelki wypadek i karty gwarancyjne urządzeń, których już dawno nie ma w domu. No, bo jaki sens ma trzymanie latami przepisu na świetne ciasto, jeśli nigdy z niego nie skorzystaliśmy? Któż by przechowywał do tej pory Kartę Stałego Wstępu na X lub XV Międzynarodowe Targi Wschodnie, albo legitymację czynnego członka Lwowskiego Koła Mandolinistów „Serenada”?

Na szczęście, są też tacy ludzie, którzy pomimo wojennych burz, jakie przewaliły się przez ich życie i poznania dramatycznych zakrętów historii, zadbali o „druki ulotne” dokumentujące ich życie codzienne.

To dzięki nim Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” i Instytut Lwowski mogły przygotować wystawę zatytułowaną „Życie społeczne Lwowa – plany, afisze i druki ulotne ze zbiorów Janusza Wasylkowskiego”. Prezentowano ją w warszawskim Domu Polonii na przełomie listopada i grudnia br. W zaproszeniu na wystawę Janusz Wasylkowski napisał o prezentowanych eksponatach, że: „Mają ogromną, nie zawsze docenianą – nawet przez placówki naukowe – wartość poznawczą, dokumentalną. Są bowiem przeglądem najważniejszych wydarzeń w życiu miasta i jego mieszkańców. Są dowodem różnorodnych przemian społecznych, obyczajowych, politycznych – poszerzają naszą wiedzę o życiu, przypominają zapomnianych często ludzi i równie zapomniane wydarzenia, dni radosne i smutne, czasy świetności Lwowa i dni jego klęsk...”. Rzec by się chciało – lekcja historii. I to pasjonująca. Lwów można było poznać na wystawie dzięki staremu przewodnikowi w językach polskim i francuskim, który wśród miejsc godnych zwiedzenia wymieniał muzea: Historyczne miasta Lwowa, Narodowe im. króla Jana III, Zbiory Bolesława Orzechowicza (z monetami z mennicy lwowskiej od XIV do XVII w.), Galerię Narodową miasta Lwowa (z oddziałami zajmującymi się sztuką europejską i polską) oraz Przemysłu Artystycznego, Etnograficzne i Pradziejów Ziemi Czerwieńskiej. Obiekty zabytkowe łatwo było zlokalizować na dawnych mapach – wyrysowano na nich „Lemberg mit feinen Umgebungen” (1836) oraz Lwów na „Planie z Pierwszego galicyjskiego Zakładu artystycznego reprodukcji graficznej Wacława Krzepowskiego”. Obok map dumnie wisiał herb nadany miastu dyplomem cesarza Józefa II z 6 listopada 1789 r. Do dokumentów historycznych można też łatwo zaliczyć dyplom nadania Ignacowi Drexlerowi Krzyża Obrony Lwowa „za działalność i trudy poniesione w bojach o całość i nie-

pompek. Nie był nasz Krzysztof taki znowu „frajer pompa”, jeśli w tak wąskiej specjalności potrafił przejść aż do szczytu swej profesji. Doksztalcał się przez cały czas i wiele czytał. Dużo też pisał, szczególnie o swej epopei akowskiej, podczas której mieszkał sobie nie byle gdzie, bo w pałacu wilanowskim. Wojna stamtąd oglądana miała też swój specyficzny smak. Ale chyba najbardziej ciekawie opisuje Głuchowski polski Londyn, jego różne aspekty i jego powolne dorastanie do roli, jaką później przez wiele lat miał pełnić dla naszej emigracyjnej rzeszy tutaj i w wielu innych krajach naszego osiedlenia, a także w Polsce.

Robiliśmy, cośmy mogli i potrafili, by Krajowi pomóc politycznie, moralnie, a także rodzinnie. Kto dziś pamięta, ile było firm paczkowych, które za nasze pieniądze słały do naszych bliskich tysiące paczek z żywnością, ile aptek wysyłało lekarstwa w Polsce nie do osiągnięcia. Stąd do kraju szły transporty niedozwolonych książek z paryską „Kulturą” na czele. Tutaj była bardzo ważna placówka polskiej rozgłośni Radia Wolna Europa, radia, które przez dziesiątki lat podtrzymywało ducha w Kraju, dodawało otuchy i demaskowało zbrodniczą działalność systemu, który został Polsce narzucony przez „kochanego” sąsiada. To prawda, że nie od razu Londyn zbudowano, ale i niełatwa to była praca. Najlepiej to widać na straszliwych wysiłkach zespołu, który całymi latami uparcie zabiegał o powstanie POSK-u. Nikt już dzisiaj nie pamięta, ilu przeciwników miała sama idea budowy tego ośrodka, bo już rzekomo było na taki ośrodek za późno, poza tym miał on być za drogi, zbyteczny, w złym miejscu, brzydki i niefunkcjonalny. Największym przeciwnikiem budowy POSK-u był znany i ogólnie szanowany konsul Poznański. Nie chciał, a może nie mógł zrozumieć, że ten ośrodek naszego życia kulturalnego, politycznego i społecznego był dla nas niezbędny. Ciężka to była walka, o wszystko – o pieniądze, o plany budowy, pozwolenia władz. Sprawy tak długo się ciągnęły, aż przez ten czas ceny materiałów budowlanych i robocizny wzrosły wielokrotnie i wyglądało na to, że po prostu nie potrafimy zebrać odpowiednich funduszy. A gmach, którym od wielu lat się słusznie chlubiśmy, stoi i służy nam znakomicie.

Właśnie w nim wymieniamy windy na nowe, bo stare już się zużyły. Nic dziwnego, działały prawie trzydzieści lat.

Od dnia otwarcia Polacy schodzą się w POSK-u, korzystają z biblioteki, restauracji i kawiarni, kupują w księgarni książki i czasopisma, odbywają zebrania, dyskutują rzeczy ważne i mniej ważne, słuchają wykładów na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie, oglądają sztuki teatralne, słuchają koncertów, śmieją się na rewiach sprowadzanych z Polski.

Tutaj mają biura Kombatanci, Macierz Szkolna, Lwowiacy, Zjednoczenie Polskie, tutaj urzęduje były prezydent RP Ryszard Kaczorowski, tu obraduje PAFT i inne komisje. Nie można sobie wyobrazić naszego emigracyjnego życia w Londynie i w ogóle w Wielkiej Brytanii bez POSK-u. A powstał on z pracy i darowizn nas wszystkich, i dzięki szczególnym i zaciętym wysiłkom profesora Wajdy oraz jego współpracowników. Jednym z nich był właśnie autor tej znakomitej kroniki wczesnych lat naszej Emigracji – Krzysztof Głuchowski.

Andrzej Czyżowski, Londyn



STARY LWÓW

*fotografie
z Archiwum
Biura Pełnomocnika
Rządu ds. Polskiego
Dziedzictwa
Kulturalnego
za Granicą*



podległość Rzeczypospolitej w czasie oblężenia od 1 do 22 listopada 1918 r. " przez Naczelnego Komendanta WP we Lwowie i oficera sztabu. Jego znaczenie wzmocniały licznie prezentowane przepisy, odezwy, uwiadomienia i wezwania różnych władz z pamiętnymi datami: 1831, 1849, 1850, 1918. Zwieńczeniem tej części wystawy była proklamacja Generalnego Gubernatora Hansa Franka z 1 sierpnia 1941 r. Wśród tych bądź dumnych, bądź złowrogich dokumentów wzruszenie budziła odezwa Komitetu Obchodów setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, zaczynająca się od słów: „Trzeba pomnik wystawić wieszczowi. “

I tu kończyła się historia, znana lepiej czy gorzej z książek, a zaczynało samo życie. Bo jak inaczej określić recepty, legitymacje ubezpieczeniowe, Dowód Zdrowia Dziecka, świadectwa, dyplomy, karty immatrykulacji po łacinie, po polsku i ukraińsku. Moją uwagę przykuł dyplom Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego Włodzimierza Jana Świątkowskiego, co prawda ze stopniem dostatecznym, ale za to imponującą listą wysłuchanych przez absolwenta wykładów obowiązkowych. Mógłby mu pozazdrościć nie jeden menedżer po tak modnym obecnie zarządzaniu. Po zdrowiu i nauce pora na życie zawodowe i społeczne – nie zabrakło legitymacji urzędniczych i związkowych oraz wizytówek, w porównaniu ze współczesnymi wyjątkowo szlachetnych w formie. A że trzeba było z czegoś żyć, świadczą książeczki wkładkowe kas oszczędnościowych i towarzystw kredytowych. Towarzyszyły one średnio sytuowanym lwowiakom, bogatszych z pewnością bardziej interesowały akcje banków, browarów oraz spółek „Gazolina” i „Gazy Ziemi” – wielu inwestorów przeżywających obecnie wejście na warszawską giełdę Polskiego Koncernu Naftowego, z pewnością chętnie dowiedziałoby się, ile można było kiedyś zarobić na tym interesie. Ewentualnym bankrutom lub desperatom pozostawały i wtedy, i teraz, loterie. Przedwojenna „popularna i niezmiennie szczęśliwa” kolektura loterii państwowej „Nadzieja” wystawiała in blanco przekazy na 1 mln złotych dla obywatela o zawodzie „milioner” – teraz amatorom wymienionej kwoty pozostaje następca loterii – telewizyjny teleturniej „Milionerzy”. Mówią, że świat się ciągle zmienia – chyba jednak nie całkiem.

Lwowskie dni płynęły szybko, ubarwione szczególnie atrakcjami. W reklamie tramwajowej, jak zawsze najtańszej i najskuteczniejszej, nawoływano: „Gotujcie na gazie, używajcie gazowych pieców kąpielowych, prasujcie na gazie”. Może to hasła straciło trochę na aktualności, ale trudno nie ulec urokowi ogłoszenia o możliwości nabycia po niższej cenie nafty najczystszej, całkiem bezwonnej lub gumielastycznej tustości na skóry. Nerwy nadszarpnięte biznesem koiło się wtedy piwem eksportowym, reklamowanym na podkładkach pod szklanki i serwetkach sloganem: „100 lat żyje, kto Lwowskie Piwo pije” lub czymś mocniejszym z firmy J. A. Baczewski, Lwów – od cennika wódek wytrawnych, specjalów wytrawnych, koniaków, winiaków, rumów i oryginalnych destylatów wprost trudno było oderwać oczy. Mieszkańcy miasta spragnieni szlachetniejszych rozrywek i przyzwyczajeni do rozsądnego spędzania wolnego czasu mogli udać się na zabawę taneczną, reprezentacyjny raut, wieczór lwowskich klerków, uroczystość poświęcenia sztandaru lub opłatek organizacyjny dla członków i sympatyków Ruchu Spółdzielczego, w programie którego przewidziano: „opłatek, godzinę śpiewu i humoru oraz wieczernicę spółdzielczą”. Wybór zaproszeń doprawdy imponujący, a już afisze kuszą nas kolejnymi wydarzeniami – w ogrodzie pojezuickim 10 grudnia 1842 r.

można było uczestniczyć w wielkim festynie na cel dobroczynny, dochód niego przeznaczono ofiary klęski żywiołowej, pogorzalców Rzeszowa. Lwowiacy mogli wybierać między koncertami, np. Pablo Casals w Sali Teatru Miejskiego, operą, operetką, spektaklami teatralnymi, a wieczorami w lokalach: Atlantic, Gloria, Metro, Colosseum, Raj, Palace, Pax i Ton. Te nazwy są chyba nieśmiertelne, bo choć nie we Lwowie, to i teraz można spędzić wieczór tańcząc w Colosseum. W starych kinach królowały „arcydzieła kinematograficzne, zainscenizowane wg słynnej trylogii naszego wielkiego powieściopisarza Henryka Sienkiewicza” oraz „Atlantyda czyli Demon Miłości” i dramat salonowy „Ich czworo”. Wynika z tego, że repertuar polskich kin nie uległ zasadniczej zmianie. Rozrywka nie przynosiła jednak samej radości, szczególnie twórcom. Świadczy o tym afisz treści: „Z powodu uchwalenia przez Radę Miejską w dniu 13. XII.1930 r. 30% podatku od farsy, operetki i rewji, Zrzeszenie bezrobotnych Artystów Scen Polskich z dniem 12. I.1931 r. Teatr Nowości zamknęło”.

I cóż robić przy takich podatkach, bezrobociu i braku zajęcia na wieczór – ano, chyba umrzeć, na Mszy żałobnej posłuchać organów w kościele św. Elżbiety, wówczas największych w Polsce, o 73 pełnych głosach i 420 rejestrach. I konieczne mieć nekrolog taki jak we Lwowie – świadczący o miłości, szacunku i pamięci, który najbliżsi będą pieczołowicie przechowywali przez dziesiątki lat, choćby przyszło im tulać się po obcych miastach.

Iwona Borowska

Oddział w Gorzowie Wlkp.

■ Z wizytą na Litwie i Białorusi

W dniach 12 – 19 października br. piętnastoosobowa delegacja gorzowskiego Oddziału z prezesem Zdzisławem Czubakowskim i przedstawicielami Związku Sybiraków z prezesem p. Rzeszutkiem przebywała w przyjacielską wizytą u rodaków na Litwie i Białorusi. Dwa mikrobusy wypełnione były licznymi darami w postaci żywności, ubiorów (w tym komplet strojów dla polskiego zespołu „Sybiracy” w Lidzie), wydawnictw albumowych o Papieżu i słowników.

Trasa nasza wiodła poprzez Troki do Wilna, gdzie rozpoczęliśmy oficjalny program wizyt w szkołach polskich, w których z wykładami dla uczniów wystąpił znany gorzowski historyk p. Władysław Czyżewski. Tematem wykładów była rosyjska agresja na Polskę 17 września 1939 roku i jej skutki oraz losy Polaków z tym związane. Wykładów wysłuchała młodzież z Gimnazjum im. Adama Mickiewicza i Szkoły Średniej im. Szymona Konarskiego w Wilnie oraz z sołecznickiej Szkoły Średniej im. Jana Śniadeckiego. Lekcje historii cieszyły się dużym zainteresowaniem i słuchane były z należytą powagą. W Sołecznicach na spotkaniu z merem rejonu p. J. Rybakiem prezes Czubakowski poinformował o celach naszej wizyty: spotkaniach z Polakami, wygłoszeniu referatów, przekazaniu darów i odwiedzeniu rodzinnych miejsc członków delegacji. Mer rejonu stwierdził, że współpraca Sołecznic z Gorzowem Wielkopolskim jest bardzo korzystna, wskazując, że młodzież licznie uczestniczy w koloniach letnich, a szczególne wrażenie pozostawiło spotkanie nauczycieli z Sołecznic z Papieżem oraz wycieczka do Częstochowy i Krakowa, zorganizowane przez gorzowski Oddział „Wspólnoty Polskiej”.

Planowe i fachowe zwiedzanie Wilna odbyliśmy pod kierunkiem świetnej przewodniczki, p. Krystyny Marczyk – redaktorki „Gazety Wileńskiej”, która pokazała nam perły architektury wileńskiej.

Następnie wyruszyliśmy na Białoruś, gdzie pierwsze pół dnia pobytu w Bieniakoniach zorganizował nam niezmordowany p. Michał Wołosewicz, ludowy poeta oraz wielbiciel Maryli Wereszczakówny, której pamięć i dobre imię przywrócił nie tylko na Białorusi i Litwie. Słuchając wierszy i opowieści p. Michała zwiedziliśmy kościół i grób Maryli w Bieniakoniach oraz dwór Puttkamerów w Bolciennikach.

Dalsza trasa wiodła do Lidy, gdzie byliśmy gośćmi Domu Polskiego, którego dyrektorka p. Izabela Tyrkin opowiedziała nam m. in. o pracy nauczycieli, nauce języka polskiego, bibliotece i zespole folklorystycznym oraz o działalności środowisk polskich skupionych w stowarzyszeniach kombatantów, sybiraków i lekarzy. Wykład swój powtórzył dla młodzieży polskiej w Lidzie p. Władysław Czyżewski.

W drodze do Baranowicz odwiedziliśmy Nowogródek, a w nim: kopiec i muzeum Adama Mickiewicza, ruiny zamku, kościół oraz w dalszej drodze Świtez i Zaosie. W Baranowiczach z okazji 10-lecia działalności oddziału Związku Polaków na Białorusi i 5-lecia Klubu Polskiego odbyła się uroczysta akademii, podczas której p. Teresa Sieliwończyk, prezeska miejscowego oddziału ZPB, opowiedziała licznie zgromadzonym gościom historię Klubu Polskiego i Społecznej Szkoły Polskiej w Baranowiczach. Obecni byli m. in. ambasador RP w Mińsku Mariusz Maszkiewicz, konsul generalny RP w Brześciu Tomasz Klimañski, prezes ZPB Tadeusz Gawin i prezes Związku Polaków na Litwie Ryszard Maciejkianiec oraz goście z Polski. Odczytano życzenia, nadesłane m. in. przez marszałek Senatu RP Alicję Grześkowiak oraz wygłoszono okolicznościowe przemówienia. Następnie w części artystycznej zaprezentowała się młodzież w programie patriotycznym oraz wystąpiły zespoły śpiewacze i taneczne. Szczególnie owacyjnie przyjęto dumkę z filmu „Ogniem i mieczem”. Na zakończenie wspólnie odśpiewano „Rotę”.

Ostatnie dwa dni pobytu naszej delegacji przeznaczone były na zwiedzanie pobliskich miejsc związanych z historią Polski, odwiedziliśmy m. in.: niszczącą posiadłość Rejtanów w Hruszówce, zamek Radziwiłłów w Nieświeżu, zamek książąt Mirskich w Mirze oraz miejsca rodzinne członków naszej delegacji. Wszystkim uczestnikom wycieczka ta dostarczyła wielu przeżyć osobistych i była powodem zadumy nad kruchością losów ludzkich oraz potrzeby szybkich i efektywnych działań, zmierzających do zachowania znikających śladów polskości.

St. Jaroszewicz

■ Rodakom na Wschodzie

Jesienią br. na Ukrainie przebywała delegacja przedstawicieli gorzowskich Oddziałów Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Związku Sybiraków. Odwiedzili oni środowiska polskie w Samborze, Lwowie, Drohobyczu, Stryju, Stanisławowie, Kołomyi i Czortkowie. Gorzowscy Sybiracy przekazali rodakom uczącym się języka polskiego wydawnictwa encyklopedyczne, podręczniki do nauki historii i geografii, literaturę piękną i książki dla najmłodszych o łącznej wartości ok. 6 tysięcy złotych. Nie była to ich pierwsza akcja tego typu – w 1998 r. do Polaków z Białoru-

si trafiły artykuły szkolne, książki oraz odzież, pomocą objęli także rodziny repatriowane z Kazachstanu oraz Polaków żyjących na Litwie.

Oddział w Koszalinie

■ Wybory w Koszalinie

3 grudnia br. odbyły się wybory do zarządu Oddziału „Wspólnoty Polskiej” w Koszalinie. Prezesem została ponownie Gabriela Cwojdzńska, wiceprezesem – Lech Głowiński, sekretarzem – Zbigniew Ciechanowski, skarbnikiem – Krystyna Kuczowska, a członkami – Edward Romański, Grażyna Mulczyk-Skarżyńska, Lucyna Hermanowicz-Lis.

Oddział w Krakowie

■ Wybory w Krakowie

25 listopada w Krakowie odbyły się wybory do władz Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Prezesem zarządu został ponownie prof. Zygmunt Kolenda, wiceprezesem – dr Józef Wróbel, skarbnikiem – Stanisław Siess-Krzyszowski, sekretarzem – Wiesław Krawczyński, a członkami: Jerzy Petrus, Krystyna Gąsowska i Kazimierz Dobrzański.

■ Pomoc dla Polaków we Lwowie i na Kresach

Na początku bieżącego roku zwróciliśmy się z „Apelem do ludzi dobrej woli” o pomoc finansową dla Polaków we Lwowie i na Kresach Południowo-Wschodnich, dla ludzi w podeszłym wieku, schorowanych i opuszczonych, zamieszczonym na łamach krakowskiego „Dziennika Polskiego” i Biuletynu „Wspólnota Polska”. Do apelu dołączyliśmy obszerny komentarz, którego dramatyczna wymowa przyniosła niezwykle efekt. Pierwsi ofiarodawcy zgłosili się już nazajutrz po ukazaniu się artykułu w gazecie krakowskiej, a wiele osób objęło stałą opieką potrzebujących. Pomoc nadeszła z całej Polski – z Gdańska, Poznania, Wrocławia, Warszawy, Łodzi, Zakopanego, Nowego Sącza, Tarnowa i Krakowa.

Naszym ofiarodawcom należy się sprawozdanie i rozliczenie z finansowego wsparcia. Co dotąd zdziałano, a jakie są plany na przyszłość?

Akcję pomocy rozpoczęliśmy w grudniu 1998 roku, kiedy to z okazji Świąt Bożego Narodzenia przeznaczaliśmy z własnych funduszy Oddziału krakowskiego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” kwotę 10 tysięcy zł dla najbardziej potrzebujących. Dwuosobowa delegacja naszego Zespołu Charytatywnego odwiedziła około stu osób, przekazując indywidualnie pomoc finansową. Jak wówczas napisaliśmy: „jesteśmy przerażeni bezmiarem nędzy i bezradziejszości”.

Obecnie, po dziewięciu miesiącach trwania akcji i bliższym poznaniu sytuacji naszych podopiecznych, możemy powiedzieć, że powyższe określenia nie są w stanie oddać rzeczywistości. Jest znacznie gorzej. Efektem pierwszej wizyty były napływające od osób prywatnych, organizacji polskich ze Lwowa i innych miast prośby o rozszerzenie zakresu pomocy. Po kilku miesiącach lista potrzebujących powiększyła się do ponad trzystu osób, co przekroczyło

możliwości działania organizacyjnego i finansowego naszego Zespołu Charytatywnego. Podjęliśmy wówczas decyzję, że bezpośrednią opieką otoczmy grupę około stu osób – najczęściej samotnych, w podeszłym wieku, nieuleczalnie i obłożnie chorych – żyjących w ekstremalnie trudnych warunkach. Zdajemy sobie sprawę z faktu, że nie jesteśmy w stanie udzielić pomocy większości potrzebujących. Osoby objęte bezpośrednią pomocą to emeryci lub renciści otrzymujący od 25 do 60 grywnien miesięcznie, to jest równowartość około 25 – 60 zł przy cenach żywności, leków i środków czystości porównywalnych do polskich. W mieszkaniach widać przerażające ubóstwo. Często są to sutereny, niewielkie lokale pozbawione sanitariatów, a nawet wody i światła, od wielu lat nie odnawiane, zawilgoczone i zagrzybione, często w walących się kamienicach, zimą nie ogrzewane. Osoby, którymi nie zajmują się litościwi sąsiedzi – przeważnie rodziny ukraińskie – cierpią często głód. Zdarzyło się, że stara kobieta nie jadła od dwóch dni, co nie było przypadkiem odosobnionym. Niektórzy opiekunowie często wykorzystują bezradność „podopiecznych” i okradają ich ze znikomych emerytur. Jeśli nawet osoby ubiegające się o pomoc mają dzieci lub wnuki, to najczęściej są to bezrobotni, żyjący w podobnych warunkach. Chorym brakuje podstawowej opieki medycznej i leków. Nie ma domów opieki, nie tylko dla Polaków, ale i dla Ukraińców.

Nie mogliśmy pozostawić bez pomocy osób, którymi opiekują się siostry Józefitki (około 90 osób), podopiecznych proboszcza parafii św. Antoniego, franciszkanina o. Władysława Lizunia, który prowadzi szeroko zakrojoną akcję charytatywną, zatrudniając świeckich do wymagających ciągłej opieki oraz osób zorganizowanych i działających w ramach Uniwersytetu Trzeciego Wieku (około 60 osób). Podjęliśmy decyzję o kwartalnej pomocy finansowej wynoszącej 2 tysiące złotych dla każdej grupy. Każdorazowo otrzymujemy szczegółowe rozliczenie wydatków.

Polacy potrzebujący pomocy nie mieszkają jedynie we Lwowie, ale również w innych miejscowościach Galicji Wschodniej. Uwzględniając wniosek Koła Stanisławowian, działającego przy krakowskim oddziale Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, udzieliłiśmy pomocy dziesięciu osobom według listy Towarzystwa Kultury Polskiej w Stanisławowie. Członkowie naszego Zespołu Charytatywnego odwiedzili w sierpniu br. ich wszystkich, przekazując pomoc finansową. O wiele trudniej jest dotrzeć do nich, aniżeli do mieszkańców Lwowa.

Bezpośrednia pomoc pieniężna potrzebującym to jedna strona zagadnienia. Druga, nie mniej ważna, to pomoc w zakresie zaopatrzenia ciężko chorych w lekarstwa, których dostępność z powodu cen jest w istotny sposób ograniczona. Na nasze prośby z entuzjazmem odpowiedziało, kierowane przez p. Bogdanę Pilichowską, Stowarzyszenie Pomocy Obywatelskiej im. A. Fiszerowej, które prowadzi aptekę darów. Niezwykła życzliwość i zrozumienie dla naszych działań przez panie w niej pracujące pozwoliły na zorganizowanie dwóch transportów leków oddanych do dyspozycji niewielkiej aptece działającej przy Katedrze oraz Towarzystwu Lekarzy Polskich we Lwowie. Trudnością w kontynuowaniu tej pomocy jest brak zaplecza lokalowego. Nasze nadzieje wiążemy z o. Władysławem Lizunem, który na zapleczu kościoła św. Antoniego na Łyczakowie buduje dom, gdzie mogłaby w przyszłości znaleźć się zarówno apteka, jak i niewielka przychodnia lekar-

ska, a może nawet i hospicjum. Naszym marzeniem jest doprowadzić do tego, by powstał on jak najszybciej.

Odpowiedzią na pytanie, czy pomoc, którą Państwo udzieliłicie swoimi wpłatami, jest potrzebna i jak jest przyjmowana, niech będzie jeden z listów, które otrzymaliśmy:

Szanowni, Drodzy Rodacy,

Nie znajduję słów na podziękowanie za Waszą pamięć, za tak wielką pomoc. Pamiętacie o nas, odciętych od Ojczyzny. Jesteśmy od naszej Ojczyzny odcięci, ale wiary i mowy swojej nie zapomnieliśmy. Za pamięć i tak wielką pomoc serdecznie dziękuję, ale od leż wstrzymać się nie można...

Jeszcze raz z wielkim podziękowaniem daj Wam Panie Boże długich lat dobrego zdrowia, szczęścia i spełnienia wszystkich życzeń. Błogosław Wam Panie Boże.

W obecnym roku planujemy jeszcze wyjazd do Lwowa przed świętami Bożego Narodzenia, który będzie miał szczególne znaczenie i stąd nasz apel o dalszą ofiarność.

Wpłaty można dokonać na nasze konto:

BWR II O/Kraków 19101051-97303-27016-12 z dopiskiem „Opuszczeni Polacy we Lwowie”.

Rozliczenie finansowe

W okresie od 16 lutego do 24 września 1999 r. na konto Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Krakowie na cel określony hasłem „Opuszczeni Polacy we Lwowie i na Kresach” dokonano 536 wpłat na kwoty od 10, – zł do ponad 2 000, – zł na sumę 49 871,45 zł.

Udzielona pomoc:

Lwów – 25 marca br. – 11 000, – zł

Lwów – 2 lipca br. – 12 000, – zł

Stanisławów – 19 sierpnia br. – 1 300, – zł

W tym: pomoc przekazywana imiennie za pokwitowaniem odbioru 15 000, – zł (Lwów), z czego 1 126, – grywnien dla podopiecznych o. W. Lizunia oraz 1 300, – zł (Stanisławów). Pomoc przez ss. Józefitki wyniosła 4 000, – zł oraz poprzez Uniwersytet Trzeciego Wieku 4 000, – zł, w tym dla lekarzy z wpłat dokonywanych przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie (wpłaty kwartalne w wysokości 600, – zł). Na koniec pozostaje 25 571,45 zł.

Wszystkie wydatki zostały potwierdzone podpisami osób otrzymujących pomoc oraz sprawozdaniami naszych delegatów. Pełna dokumentacja znajduje się do wglądu w Biurze Oddziału (Dom Polonii, Rynek Główny 14, 13-008 Kraków, tel./fax 422-43-55). Obsługę finansową konta prowadzi, zgodnie z obowiązującymi w tym względzie przepisami, dział finansowy biura krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Pragniemy zaznaczyć, że wszystkie wpłaty w całości przeznaczone są na pomoc. Koszty obsługi finansowej i koszty każdorazowego wyjazdu członków Zespołu Charytatywnego do Lwowa pokrywane są z własnych funduszy krakowskiego Oddziału. Ponadto wszystkie prace organizacyjne wykonywane są społecznie przez pracowników Oddziału.

Prof. Zygmunt Kolenda
Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”
Prezes Oddziału w Krakowie

■ Maria Nowotarska w Krakowie

Podczas tegorocznych wakacji uczestnicy Szkoły Letniej, zorganizowanej przez Oddział „Wspólnoty Polskiej” w Krakowie, poznali Marię Nowotarską – znaną aktorkę, od kilku lat mieszkającą w Kanadzie. Obejrżeli przygotowany



M. Nowotarska pośród uczestników Szkoły Letniej

przez nią wieczór poezji polskiej zatytułowany „Klejnoty poezji polskiej od Kochanowskiego do Gałczyńskiego”. Oprawę recytacji stanowiły utwory fortepianowe w wykonaniu Renaty Żelobowskiej.

Maria Nowotarska była aktorką Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Współpracowała z wybitnymi reżyserami teatralnymi i filmowymi. Do Kanady wyjechała w 1990 r. Jest twórcą, dyrektorem artystycznym, reżyserem oraz gra w spektaklach Salonu Muzyki i Poezji Polsko-Kanadyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Sezon 1998/1999 był ósmym sezonem Salonu. W 1992 r. Maria Nowotarska wystąpiła w monodramie Kazimierza Brauna „Helena – rzecz o Modrzejewskiej” – premiera odbyła się w Toronto, a następnie sztukę można było obejrzeć w Paryżu, Wiedniu, na Florydzie, w Chicago, Nowym Jorku, Montrealu, Vancouver, Los Angeles, San Diego, San Francisco, Warszawie i Krakowie. Ten sam autor napisał specjalnie dla M. Nowotarskiej i A. Pilitowskiej „American Dream” – sztukę o losie dwóch aktorek-emigrantek, matki i córki. Jej premiera odbyła się w prestiżowym The Canadian Stage Theatre.

Maria Nowotarska jest laureatką nagrody Fundacji Włodzimierza i Nelli Turzańskich oraz Fundacji im. Adama Mickiewicza. W 1995 r. otrzymała za swoją działalność artystyczną w Kanadzie tytuł „Kobiety Roku”. (ED)

Oddział w Lublinie

■ Spotkanie w Kazimierzu

14 października w siedzibie Fundacji im. Jerzego i Marii Kuncewiczów w Kazimierzu nad Wisłą odbyło się zebranie zarządów Oddziału „Wspólnoty Polskiej” w Lublinie i Oddziału Lubelskiego Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód. Przedstawiciele obu stowarzyszeń współpracują ze sobą już od kilku lat. Celem spotkania w „Kuncewiczówce” było omówienie planów – przede wszystkim w zakresie niesienia pomocy Polakom zamieszkającym za wschodnią granicą kraju. Sformułowano kilka wniosków, dotyczących owocnych form współdziałania zarówno z rodakami ze Wschodu przebywającymi aktualnie w Polsce, jak i żyjącymi na terenie Ukrainy, Białorusi, Litwy i wielu innych krajów. Za priorytet uznano inwestowanie w wykształcenie młodzieży polskiej ze Wschodu w celu osiągnięcia jej lepszej pozycji zawodowej. Zwrócono uwagę na konieczność rozwinięcia w Polsce systemu studiów podyplomowych. Ułatwiło by to młodym Polakom zdobycie wiedzy i specjalistycznych umiejętności, które pozwoliły by im po powrocie

do macierzystych środowisk podjąć rolę liderów w życiu zawodowym i społecznym. Wysunięto postulat zwiększenia pomocy stypendialnej dla osób studiujących w krajach swego zamieszkania. Zaakcentowano też potrzebę opieki nad studentami polskiego pochodzenia ze Wschodu, uczącymi się na lubelskich uczelniach wyższych – właściwym było by rozszerzenie dotychczasowej pomocy, nawiązanie kontaktów młodzieży z polskimi rodzinami itp. Dyskutowano także nad wpływem na lokalne ośrodki władzy państwowej i samorządowej w celu uświadomienia potrzeby pełniejszej obrony praw Polaków na Wschodzie. Dotyczy to przede wszystkim przedstawicieli władz lokalnych terenów przygranicznych na wschodzie Polski, którzy mogą, kontaktując się z reprezentantami krajów sąsiedzkich, zwracać uwagę na konieczność respektowania praw mniejszości polskiej. Ośrodek lubelski od kilku lat prowadzi badania naukowe nad dziejami ludności polskiej na terenach byłego ZSRR, wydaje teksty źródłowe i opracowania monograficzne, organizuje sesje naukowe – pokazny udział w tych pracach mają oba stowarzyszenia. Na spotkaniu w Kazimierzu podjęto decyzję o kontynuacji dotychczasowej działalności dokumentującej losy Polaków ze Wschodu. (JP)

Oddział w Łomży

■ Współpraca oświatowa z Litwą

Współpraca ze szkołami polskimi na Litwie rozpoczęła się półtora roku temu od spotkania prezesa łomżyńskiego Oddziału „Wspólnoty Polskiej” Jana Stypuły z kierownikiem wydziału oświaty rejonu wileńskiego Janem Dziłbo. Nawiązane wówczas kontakty zaowocowały współpracą szkół łomżyńskich m. in. ze szkołami z Pogir, Zujun i Awiżeń oraz z drużyną harcerzy z Kowalczuków.

W październiku br. 40-osobowa delegacja, złożona z dyrektorów szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich z Łomży oraz dziewięciu pracowników Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego, przebywała na Wileńszczyźnie w celu nawiązania nowych kontaktów i podjęcia współpracy. Goście odwiedzili szereg szkół w rejonie solecznickim, m. in. szkoły podstawowe w Duksztach i Oranach oraz średnią w Mejszagole w rejonie wileńskim. W rejonie Solecznik istnieje 21 szkół średnich i podstawowych z polskim językiem nauczania oraz 11 przedszkoli. Najstarszą placówką jest szkoła w Ejszyszkach, do której uczęszcza 630 uczniów w klasach I – XII. W podstawówkach w Dojli-dach uczy się 82 uczniów, a w Solecznikach 850. Szkoły borykają się z brakiem podręczników i pomocy naukowych, m. in. map, słowników, komputerów. W rejonie wileńskim funkcjonują 93 polskie placówki. Na funkcjonowanie szkół polskich litewskie ministerstwo nie daje żadnych środków, natomiast wypracowane przez samorząd fundusze dzielone są między szkoły polskie, litewskie i rosyjskie, z tym jednak, że szkoły litewskie wspiera rząd. Szkoły polskie mogą więc liczyć tylko na pomoc z Polski. Goście z Łomży też nie przyjechali z pustymi rękoma. Każda szkoła, którą odwiedzili, dostała upominek, m. in. odtwarzacz video i słowniki języka polskiego.

W listopadzie br. z trzydniową wizytą przyjechała do Łomży 40-osobowa delegacja dyrektorów szkół polskich z Wileńszczyzny. W programie ich pobytu znalazło się przede wszystkim zwiedzanie łomżyńskich placówek oświaty. Goście obejrzeli także ekranizację „Pana Tadeusza” w reżyserii Andrzeja Wajdy.

Podczas wizyty zapadły wstępne ustalenia dotyczące dalszej współpracy, która poza obustronną wymianą doświadczeń zaowocuje także nowymi wyjazdami, np. już na wiosnę do Wilna pojedą uczniowie jednej z łomżyńskich podstawówek. (GW)

Oddział w Opolu

■ Kronika

We wrześniu br. gościem Oddziału w Opolu był Tadeusz Mielezka (Jerzy Kaniewicz) – były dziennikarz Radia Wolna Europa, który spotkał się z publicznością w Bibliotece Miejskiej „Na Cyplu”. Wystąpił również w audycji Radia Opole i wypowiedział się na łamach miejscowej prasy.

Na zaproszenie Oddziału w październiku w Opolu przebywał zespół śpiewaczy „Rudomina” w składzie: Danuta Cicman, Teresa Kołtan i Jarosław Królikowski. Jego koncerty, na program których składały się wiersze, piosenki ludowe z Wileńszczyzny oraz pieśni patriotyczne i religijne, odbyły się w Studium Animacji Kultury i Bibliotekarstwa, Domu Dziennego Pobytu Emerytów „Magda – Maria”, kościele świętych Piotra i Pawła oraz Domu Kombatanta. Śpiewacy zostali przyjęci gorąco – udzielili wywiadów rozgłośniom Radio Plus i Radio Opole oraz lokalnej prasie.

Z Draganówki pod Tarnopolem przybył do Opola zaprzyjaźniony z wieloma członkami „Wspólnoty” i zawsze dla nich gościnnie ks. Józef Chromik SJ. Niestety, przyczyną przyjazdu była konieczność poratowania zdrowia nadwreżonego ciężką pracą przy odnawianiu kościoła w Draganówce – jego rodzinnej parafii, do której powrócił po kilkudziesięciu pracowych i pełnych przeżyć latach. Miejscowość ta słynie z licznych powołań do stanu duchownego. Pobyt ks. Chromika w Opolu stał się okazją do spotkań i rozmów na temat niedawno wydanej książki Danuty Suchorowskiej-Śliwińskiej „Postawcie mi krzyż brzozy”, poświęconej ks. Władysławowi Gurgaczowi, straconemu w 1949 r., w której m. in. zostały zamieszczone wspomnienia gościa Oddziału w Opolu. Ks. Józef stał się również bohaterem interesującego reportażu radiowego, zrealizowanego przez red. Andrzeja Russaka.

Na zaproszenie Oddziału do Opola przyjechał czteroosobowy zespół artystyczny z Kamieńca Podolskiego, kierowany przez Stanisława Nagórniaka – katedralnego organisty.



Od lewej: W. Katuszyńska i A. Abelmasowa
fot. St. Wierzgoń

nistę. Solistką zespołu jest niewidoma organistka z kościoła Dominikanów – Walentyna Katuszyńska. Śpiewacy zaprezentowali publiczności mało znane, stare pieśni polskie. Wystąpili w opolskich kościołach i w Studium Animacji Kultury. Ukoronowaniem ich pobytu na Opolszczyźnie był udział w koncercie finałowym Wojewódzkiego Festiwalu Pieśni Patriotycznej „Tobie Polsko”. (KR)

Oddział w Rzeszowie

■ Wybory w Rzeszowie

W rzeszowskim Domu Polonii odbyło się Walne Zebranie członków Oddziału „Wspólnoty Polskiej”, obejmującego swym zasięgiem województwo podkarpackie i powiat Dąbrowa Tarnowska w województwie małopolskim.

3-letnia kadencja ustępujących władz zakończyła się jubileuszem 30-lecia znanego i popularnego w kraju oraz na świecie Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. W ostatnim dziesięcioleciu na Festiwalu pojawiły się także zespoły ze Wschodu. Dzięki doświadczeniu w rozwoju polonijnego ruchu folklorystycznego oddział organizuje, oprócz festiwalu w Rzeszowie i Iwoniczu Zdroju, 4-letnie studium dla choreografów i instruktorów polonijnych zespołów pieśni i tańca, studium tańca polskiego oraz kurs dla wychowawczyń przedszkoli polskich z Ukrainy, Litwy,



Dedykacja dla Prezesa
fot. M. Misiakiewicz

Białorusi i Rosji. Wnosi również niemały wkład w rozwój oświaty i kultury narodowej w środowiskach polskich na Ukrainie, Białorusi, Litwie, Łotwie, w Rosji i Kazachstanie.

Podsumowanie mijającej kadencji wypadło imponująco. W kilkugodzinnej dyskusji wysunięto kolejne propozycje działań mających służyć Polakom na Wschodzie. Wyłoniono też nowe władze. Prezesem został ponownie prof. Kazimierz Sowa, wiceprezesem – Mariusz Grudzień, dyrektorem rzeszowskiego Domu Polonii, sekretarzem – Bogusław Pruchnik, prezesem Koła w Przemyślu, skarbnikiem – Lubomir Radłowski. W skład zarządu weszli: Leszek Krzywoń z Przemyśla, Aleksander Król z Rzeszowa oraz Ryszard Micek z Dąbrowy Tarnowskiej. Podjęto również uchwałę o pełniejszym otwarciu na młodzież regionu podkarpackiego, której problemy polonijne nie są obce.

Oddział w Rzeszowie liczy 220 członków, zrzeszonych w 6 kołach terenowych. (LR)

Oddział Wielkopolski

■ Zdobyć Babiej Góry

W listopadzie br. odbył się rajd studentów polonijnych po górach Beskidu Żywieckiego, w którym wzięła udział młodzież z Kazachstanu, Białorusi, Ukrainy, Łotwy i Rosji, ucząca się na poznańskich uczelniach. Jego trasa wiodła



Przed skansenem im. J. Żaka w Zawoi Markowej

przez interesujące krajobrazowo tereny pasma Policy i Babiej Góry. W mijającym roku był to czwarty wyjazd młodzieży działającej w Klubie Studentów Polonijnych, utworzonym przy Oddziale Wielkopolskim Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Studenci zapewniali, że w przyszłym roku na pewno powrócą w góry. (DL)

Oddział Zachodniopomorski

■ Polskie dzieci z Żytomierza w Wiselce

W dniach 6 – 16 października br., na zaproszenie Zachodniopomorskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Szczecinie, w Wiselce nad morzem przebywała młodzież z Żytomierza wraz opiekunami: ks. Jarosławem Olszewskim, pallotynem oraz Anną Lublińską, studentką psychologii na Uniwersytecie w Żytomierzu.

Na trąbce gra ks. J. Szczepanik
fot. J. Kotowska



Młodzież brała czynny udział w lekcjach prowadzonych w Zespole Szkół Publicznych w Wiselce. Do poszczególnych klas przydzielono po 2–3 uczniów. Zakładano, że młodzież będzie uczęszczała na lekcje języka polskiego, matematyki i religii, jednak na własne życzenie, dzieci brały udział we wszystkich lekcjach w danej klasie. Niektórzy pisali nawet klasówki, uzyskując pozytywne oceny, a ośmioklasista Jerzy Szewczenko uzyskał z klasówek z matematyki i historii oceny bardzo dobre. Codziennie odbywały się spacerunki brzegiem morza. Młodzież zwiedziła Kamień Pomorski, Międzyzdroje, Stargard Szczeciński, Świnoujście oraz Szczecin, a w nim m. in.: Bazylikę Archikatedralną, kościół Ojców Pallotynów, Wyższą Szkołę Morską oraz wystawę fotografii „National Geographic”.

Na zaproszenie burmistrza Polic odwiedzili urząd gminy, nowoczesny kościół pw. Św. Kazimierza i pomnik Jana Pawła II. Burmistrz Władysław Diakun przyjął dzieci obiadem, słodyczami, owocami i obdarował każde z nich plecakiem pełnym niespodzianek.

Każdego dnia po kolacji odmawiano różaniec, śpiewano piosenki polskie i ukraińskie. Wieczorami przychodził także ks. proboszcz Janusz Szczepanik i grał na gitarze lub trąbce. W śpiewach wieczornych uczestniczyły też dzieci z Wiselki i z miejscowego Domu Dziecka.

Janina Kotowska

■ List z Żytomierza

Wszystko zaczęło się od chwili, kiedy otrzymaliśmy zaproszenie ze Szczecina. To była wielka radość i doskonała możliwość, aby lepiej poznać kulturę polską, pouczyć się



fot. B. Gruszczyński

języka i odpocząć. Pracujący od dziewięciu lat na Ukrainie ks. Jarosław Olszewski, który wprowadził naukę języka polskiego dla dzieci i dorosłych przy kaplicy Miłosierdzia Bożego w Żytomierzu, zebrał grupę 19 dzieci z polskich rodzin i... już byliśmy gotowi do wyjazdu.

Po dwóch dniach drogi z wielogodzinnym opóźnieniem dotarliśmy do Wiselki na wyspie Wolin. Tu już czekała na nas para przemyślnych ludzi ze „Wspólnoty Polskiej”, p. Janina Kotowska i p. Jan Franczak, którzy towarzyszyli nam podczas całego pobytu i opiekowali się nami jak rodzice.

Niezwykłym wydarzeniem dla dzieci było spotkanie z morzem, a każdy dzień wypełniony był różnymi niespodziankami. Zwiedziliśmy ciekawe miejsca i zapoznaliśmy

się z historią Pomorza. Bardzo cennym doświadczeniem dla dzieci było uczęszczanie na lekcje do szkoły w Wiselce. Zajęcia te bardzo pozytywnie wpłynęły na uczniów, którzy zapoznali się z systemem szkolnym w Polsce, nauczyli się języka polskiego i zaprzyjaźnili się z nowymi kolegami i koleżankami.

Pragniemy podziękować Pani Dyrektor, że zgodziła się na takie niecodzienne doświadczenie w swojej szkole. Dziękujemy Burmistrzowi Polic za „bajeczne” przyjęcie i zaskakujące prezenty. Dziękujemy księdzu Januszowi, który poświęcił nam wiele czasu. Dziękujemy Panu Dyrektorowi Domu Dziecka, w którym mieszkaliśmy. Dziękujemy całej „Wspólnocie” ze Szczecina. Będziemy o Was pamiętać, cieszymy się, że jesteście.

Zytomierz, 20.10.1999 r.

Anna Lublińska – wychowawczyni grupy

■ „Echo” ze Lwowa w Szczecinie

W dniach od 7 do 13 listopada na nasze zaproszenie przebywał w Szczecinie polski chór „Echo” ze Lwowa. Tegoroczny przyjazd Lwowiaków do grodu Gryfa miał trzy ważne powody: udział w uroczystościach Święta Niepodległości i nagranie kasety promocyjnej oraz uczczenie jubileuszu 80. urodzin księdza kanonika Stanisława Skorodeckiego.

Z okazji Święta Niepodległości Polski chór „Echo” wystąpił czterokrotnie: na Mszy świętej w Szczecinie oraz na akademiach rocznicowych w Policach, Stargardzie Szczecińskim i Gorzowie. Występy Lwowiaków wszędzie spotykały się z dużym uznaniem, a owacje na stojąco nie należały do rzadkości. Wśród gości, zaproszonych przez „Wspólnotę Polska” na spotkania z Lwowiakami, była p. Sylwia Wuttke – działaczka Polskiego Związku Kulturalnego w Berlinie. Pani Wuttke przekazała na potrzeby chóru „Echo” kwotę 200 marek – dar od członków Związku. W czasie pobytu chórzystów w Szczecinie bardzo pomocni okazali się członkowie organizacji kombatanckich i Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Nagranie kasety trwało ponad 20 godzin i odbyło się w Studiu Nagraniowym „MIDAT” w Szczecinie. Możliwości techniczne studia należą do jednych z najlepszych w Europie. Chórzyści wykazali się olbrzymią pracowitością i profesjonalizmem w trakcie nagrywania. Słowa uznania należą się p. Maurycemu Przybyłowiczowi – prezesowi „MIDAT”, który dołożył wszelkich starań, aby nagranie zostało zrealizowane w jak najlepszy sposób. Wyprodukowana w dwutysięcznym nakładzie kasetka będzie promować chór „ECHO” w jego dalszej działalności.

Błażej Gruszczyński

Chóry polskie działające na terenach republik byłego ZSRR, zainteresowane przyjazdem w roku 2000 do Szczecina w celu nagrania kasety, proszone są o przysyłanie listów intencyjnych z opisem dotychczasowej działalności, podaniem składu osobowego, repertuaru i ewentualnie listów referencyjnych lub publikacji prasowych dotyczących występów oraz zdjęcia chóru.

Nasz adres:

Zachodniopomorski Oddział Stowarzyszenia

„Wspólnota Polska”

ul. Korsarzy 1, 70-540 Szczecin, Polska

■ Uroczyste pożegnanie ks. Skorodeckiego

Osiemdziesiąte urodziny obchodził ksiądz kanonik Stanisław Skorodecki, rodowity Lwowianin, obecnie emerytowany proboszcz Bazyliki Archikatedralnej. W okresie stalinowskim w latach 1953 – 1955 w Prudniku i Stoczku Warmińskim był współwięźniem kard. Stefana Wyszyńskiego – Prymasa Tysiąclecia i przez długi czas jedyną osobą, z którą Prymas kontaktował się na co dzień, przygotowując m. in. obchody Milenium Polski.

Pierwsza część uroczystości na cześć księdza Skorodeckiego odbyła się w wypełnionej po brzegi sali Anny Jagiellonki Zamku Książąt Pomorskich. Uroczystości towarzyszyła promocja książki Jubilat pt. „Jestem świadkiem”, w której opisuje on swój pobyt w więzieniu w latach pięćdziesiątych wraz z Prymasem Tysiąclecia.

Wśród gości byli przedstawiciele Lubaczowa – miasta, z którym ksiądz Skorodecki był bardzo blisko związany, zanim przybył do Szczecina. Przewodniczący Rady Miejskiej i burmistrz Lubaczowa nadali Jubilatowi tytuł honorowego obywatela tego miasta.



Ks. St. Skorodecki chrzci Polaków z Kazachstanu
fot. B. Gruszczyński

Na zakończenie otwarta została wystawa pamiątek księdza Skorodeckiego, wśród których do najcenniejszych należą podarowane przez prymasa Wyszyńskiego biret, piuska i kielich mszalny, a także listy od Prymasa Tysiąclecia i osobiste pamiątki księdza kanonika.

Kolejnym punktem uroczystości była Msza św. w intencji księdza Skorodeckiego, zamówiona przez „Wspólnotę Polską”, którą odprawił 9 listopada w Bazylice Archikatedralnej dostojny Jubilat. W trakcie Mszy św. śpiewał chór „Echo”, a przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, dyrektor Artur Kozłowski odczytał życzenia, jakie za pośrednictwem „Wspólnoty Polskiej” do dostojnego Jubilata skierowali m. in.: marszałek Senatu Alicja Grześkowiak i marszałek Sejmu Maciej Płażyński. Po Mszy wystąpił Chór Akademicki Politechniki Szczecińskiej pod batutą profesora Jana Szyrockiego ze specjalnym koncertem dedykowanym Jubilatowi.

Błażej Gruszczyński

■ Polski patriotyzm

Oddział Zachodniopomorski zorganizował w tym roku już trzeci konkurs popularyzujący kulturę polską, pod hasłem „Nie tylko Adam Mickiewicz był polskim patriotą”, z podtytułem „Patriotyzm w twórczości polskich romantyków współczesnych Adamowi Mickiewiczowi”, przeznaczony dla młodzieży polskiego pochodzenia ze Wschodu.

Na adres organizatorów wpłynęło kilkadziesiąt prac, z których wiele wyróżniono, a autorów zaproszono do Szczecina. Laureaci przyjechali do Polski w dniach 15 – 20 listopada br. Wzięli udział w zajęciach na Wydziale Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Szczecińskiego i w Liceum Ogólnokształcącym nr VII. Spotkali się również z młodzieżą uczącą się w Zachodniopomorskim Centrum Edukacyjnym. W programie pobytu przewidziano także wizyty w teatrze i kinie oraz zwiedzanie miejskich zabytków i Muzeum Morskiego.

Z KRAJU

■ Klio'99

Tegoroczną nagrodę Klio, uroczystością wręczenia której otwarto VIII Targi Książki Historycznej w Warszawie, za najlepszą książkę historyczną roku przyznano Jerzemu Kłoczowskiemu za pracę „Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza”. Autor broni w niej tezy o społecznej i politycznej odrębności tej części naszego kontynentu, odwołując się przy tym do takich postaci, jak św. Cyryl i Metody, Jan Hus, Kazimierz Wielki czy Ludwik Węgierski.

Jerzy Kłoczowski (ur. 1924) walczył w powstaniu warszawskim. Uczestniczył w nieformalnej Radzie Starców, wyznaczającej pole działań w podziemiu lubelskiej „Solidarności”. Był senatorem pierwszej kadencji. Jest badaczem dziejów chrześcijaństwa i Kościoła oraz historii i kultury Europy, profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wykładał na Sorbonie, Princeton i Oksfordzie. Jest także dyrektorem Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie i przewodniczącym Polskiego Komitetu ds. UNESCO. W uznaniu dokonań doktory honoris causa przyznały mu uniwersytety w Grodnie, Kijowie, Berlinie oraz paryska Sorbona.

■ Hemar mniej znany?

Towarzystwo Teatralne „Pod Górke” specjalizuje się w realizacji kameralnych spektakli muzyczno-aktorskich. Trzon grupy stanowią: Monika Świtaj – aktorka Teatru Studio oraz Wojciech Machnicki i Stanisław Górka – obaj z Teatru Współczesnego w Warszawie. W miarę potrzeb repertuarowych ten podstawowy skład jest poszerzany.

Towarzystwo jest teatrem wędrującym – szlak jego podróży artystycznych wiodł zarówno po kraju, jak i na Litwę, Łotwę, Ukrainę, Węgry, do Rosji, Danii, Kanady i USA, gdzie jego spektakle podziwiała widownia polonijna.

Pośród dotychczasowych realizacji TT „Pod Górke” znalazły się spektakle: „Ten drogi Lwów”, oparty na tekstach i piosenkach lwowskich autorów przedwojennych

i emigracyjnych, „Kolęda na cztery głosy” wg „Pastorałki” Leona Schillera oraz kameralny musical Jerzego Derfla i Wojciecha Młynarskiego zatytułowany „Wesołego powszedniego dnia” w reżyserii i choreografii Tadeusza Wiśniewskiego. Dwa ostatnie z nich zostały wyróżnione w Konkursie Teatrów Ogródkowych w 1996 i 1998 r.

Teraz Towarzystwo Teatralnego przygotowało spektakl „Hemar mniej znany. Lwów – Warszawa – Londyn” w reżyserii i choreografii Tadeusza Wiśniewskiego, scenografii Marcina Stajewskiego i Ewy Zaborowskiej. Aktorom akompaniują Eugeniusz Majchrzak oraz Zbigniew Rymarz. Bohater spektaklu – Marian Hemar – urodził się we Lwowie i tam studiował medycynę oraz filozofię. Dziedziny te porzucił dla pracy literackiej i teatralnej. Wyjechał do Warszawy, gdzie nawiązał współpracę z wieloma teatrami kabaretowymi i dramatycznymi. Napisał kilka sztuk dramatycznych, tłumaczył i adaptował kilkanaście komedii muzycznych. Pisał też scenariusze filmowe, wiersze i piosenki – tych ostatnich około trzech tysięcy dla teatru, filmu i radia. Nie stronił od reżyserii. Pracy tej nie przerwała nawet wojna – został żołnierzem Brygady Karpackiej, ale przy tym również współorganizatorem, autorem i wykonawcą Czołówki Teatralnej wojska polskiego w Palestynie i Egipcie. Od 1942 r. żył i tworzył w Londynie – prowadził m. in. pod różnymi nazwami własne programy rewiiowe, kabaretowe i teatralne, współpracował z Radiem Wolna Europa, pisał wiersze, felietony, recenzje i reportaże do pism emigracyjnych. Wydał kilkanaście tomików poezji. Z pasją tłumaczył z literatury francuskiej i niemieckiej. Zmarł w lutym 1972 r.

Prominenci PRL-u, nie mogąc darować mu udzielania się na falach Wolnej Europy i łamach pism londyńskich, skazali go w kraju na nieistnienie. Ale choć czasy władzy ludowej już minęły, jego dorobek nadal czeka na pełną prezentację i zbiorowe wydanie w Polsce. Dlatego tak ważnym jest spektakl TT „Pod Górke” – troje aktorów przy akompaniamencie pianina gra, tańczy, śpiewa, wygłasza monologi, deklamuje wiersze, prowadzi konferansjerkę, a to wszystko w zasadzie bez dekoracji, jedynie z paroma rekwizytami. Wzruszają do łez i śmieją, a przy tym potrafią nawet przekonać widownię do wspólnego śpiewu. Może dzięki nim Marian Hemar stanie się dla wszystkich Polaków bardziej znany.

Spektakl „Hemar mniej znany” Towarzystwo Teatralne „Pod Górke” w dniach 19 – 21 listopada br. prezentowało z powodzeniem w Londynie. (IBP)

◆ Polacy Razem

18 października w warszawskim Domu Technika odbyło się II Sympozjum „Polacy Razem”, zorganizowane przez Federację Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Stowarzyszenie Techników Polskich w Wielkiej Brytanii oraz Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie. Jego celem była prezentacja osiągnięć wybitnych polskich specjalistów, działających w kraju i na obczyźnie oraz ich dorobku w dziedzinie budownictwa komunikacyjnego, a także integracja środowisk twórczych. Prelegenci przybliżyli uczestnikom prace polskich specjalistów w zakresie konstrukcji budownictwa komunikacyjnego – np. mostów, lotnisk i wiaduktów, upamiętniając w ten sposób setną rocznicę śmierci inż. Ernesta Malinowskiego, twórcy po-

łożonej najwyżej na świecie Centralnej Kolei Transandyjskiej.

W spotkaniu wzięli udział projektanci i konstruktorzy, przedstawiciele wyższych uczelni technicznych, instytutów, zakładów pracy, a także administracji państwowej i samorządowej. W programie znalazło się 8 referatów i 6 komunikatów, autorstwa polskich inżynierów, działających w kraju i na obczyźnie. O osiągnięciach inżynierów polskich na Wileńszczyźnie i w Wilnie w latach 1939 – 1997 mówił Jan Jerzy Andrzejewski z Litwy. Działalność Stowarzyszenia Polskich Inżynierów i Techników w Austrii przybliżyła Bożena Prochaska z Wiednia, zaś Józef S. Bernatek z Wielkiej Brytanii omówił dokonania biura Jan Bobrowski & Partners – Consulting Engineers – Twickenham GB oraz przypomniał postać prof. Mieczysława Sas-Skowrońskiego. Z kolei Andrzej S. Nowak z Michigan (USA) zajął się projektowaniem i oceną istniejących konstrukcji mostowych, a Dariusz Słotwiński wygłosił referat o polskich specjalistach na drogach świata.

W II Sympozjum „Polacy Razem” uczestniczyli przedstawiciele technicznych organizacji polonijnych z Australii, Austrii, Niemiec, Kanady, Litwy, USA i Wielkiej Brytanii. Organizatorzy planują rozszerzenie tego grona podczas następnej edycji sympozjum. Być może odbędzie się ono w Wilnie, dzięki zaproszeniu inż. Jana Jerzego Andrzejewskiego. Z pewnością warto będzie się na nim pojawić.

Poniżej publikujemy referat prof. Józefa Głomba z Gliwic, wygłoszony podczas tegorocznego warszawskiego spotkania inżynierów.

◆ WIELKIE MOSTY AMERYKI

Będzie to opowieść o czasach bardzo odległych. To tylko sto lat, a nawet mniej niż sto, a jednak zupełnie inna epoka. Czasy obecne oddzielone są od tamtych szczelną zaporą. Sprawily to nie tylko wojny, ta pierwsza i jeszcze bardziej niszcząca druga, lecz ostatnie pięćdziesiąt lat – epoka świata podzielonego. Między epoką np. Grunwaldu a XIX w. było wiele poważnych różnic, ale jedna sprawa była wspólna, prawie niezmienna – podstawowa tkanka życia, relacje między ludźmi, zespół przedmiotów podstawowych, które są potrzebne w każdym dniu. To było niezmiennie. I w XV, i w XIX wieku mleko było mlekiem, prawo prawem, a honor honorem. Gdy teraz pijemy mleko, to wiemy, że płyn ten ma tylko wspólną nazwę z tym, który był dawniej, gdy mówimy demokracja, to też tylko nazwa jest taka sama, a o honorze w ogóle nie mówimy. (...) I ludzie byli inni – swobodni, szersi, nie zastraszeni i nie zniechęceni. Byli to ludzie z wyprostowanym karkiem.

Nieprzypadkowo przełom XIX i XX w. został nazwany piękną epoką. Był to w Europie okres liberalnych poglądów, liberalnych rządów; w niewoli były może narody, ale ludzie byli wolni. Europa była wtedy światem. Nawet formująca się właśnie Ameryka była właściwie filią, pograniczną ekspozyturą Europy. A jaka była ta Europa? Po pierwsze stanowiła całość. Choć rządy były różne, od Lizbony do Tomska program gimnazjum był taki sam. Granice wprawdzie istniały, ale podróżowało się bez przeszkód. Stabilny pieniądz ułatwiał handel i stwarzał cienką, ale mocną sieć porozumienia i międzynarodowej

współpracy. Ale najważniejsze było prawo – proste zasady, które sto lat wcześniej napoleońskie armie rozsiały po kontynencie, obowiązywały wszędzie. Choć – zapewne – różną miarką odmierzane, stwarzały jednak minimum poczucia bezpieczeństwa i stabilizacji. Był to czas równowagi. Życie miało swój spokój i koloryt. Praca była pracą, ale zabawa miała również ważne miejsce w życiu każdego na wszystkich poziomach drabiny społecznej. Życie było oplecione gęstą siecią międzyludzkich powiązań: dom był ważny, ale nie znaczył tyle co obecnie. Europa stanowiła jeden, wspólny organizm społecznie i gospodarczo. Policentryzm tej wspólnoty nie łamał. Stolic było wiele. Stolicą był Paryż i Londyn, ale również dla artystów Wiedeń i Monachium, a dla bogatych także Wenecja i Monte Carlo.

Trochę psuły ten piękny obraz pieniądze. Pieniądze dobrze było mieć. Zamożni byli w lepszej sytuacji od biednych. Ale czy nie było tak zawsze?

Helena

W takim okresie wyszła ze społecznego dołu i zrobiła swą nadzwyczajną karierę Helena, o której nie wiemy nawet jak nazywała się w młodości – Benda, Misel czy Opid. Wtedy też zrobił karierę biedny student z Podola, Ignacy Paderewski i inni. Można by tutaj przedłożyć długą listę nazwisk osób, które zrobiły w tym czasie wielkie kariery. Nie powinienem jednak mówić o Modrzejewskiej – piękne książki pisali o niej profesorowie Szczublewski i Gott, a i Sienkiewicz coś napisał, ale nie wszystko. Gdyby nie galanteria, a co najważniejsze honor, mógłby o Helenie napisać, nawet z własnych doświadczeń, o wiele więcej.

Rudolf

Co można powiedzieć o Rudolfie Modrzejewskim, tak by nie powtarzać rzeczy znanych, pięknie opisanych przez znawców epoki i takich ludzi, jak Bolesław Orłowski i Stefan Bratkowski czy nieżyjący już, niestety, Wiktor Kwast.

Myślę, że powinien powiedzieć coś o anatomii sukcesu technicznego.

Najpierw parę informacji dla przypomnienia. Rudolf Modrzejewski urodził się w 1861 r. Nie wiemy gdzie – w Bochni czy Krakowie. Poszukiwania po parafiach, aczkolwiek bardzo przyjemne, nie dały rezultatów. Może coś zaniedbałem, może dokładność była niewystarczająca? W każdym razie wychował się i do szkół chodził w Krakowie pod opieką babci. Mama, jak to aktorka, miała dobre intencje – tego nie można jej odmówić – ale małe możliwości. Kariera teatralna, życie towarzyskie (była właśnie po ślubie z Chłapowskim), no i ta wewnętrzna siła, która ją rozsądzała, powodowały, że o systematycznej, codziennej opiece nad chłopcem nie mogło być mowy. Do Ameryki wyjechali razem. Pieniądze mieli, bo występy w Imperialnym Teatrze w Warszawie były bardzo dobrze opłacane, a i Karol Chłapowski miał dość znaczne spłaty z działów rodzinnych w Kopaczewie i Turwi. Przez prawie dwa lata młody chłopak chłonał nowy świat – Nowy Jork, Niagara, podróż przez Przesmyk Panamski (kanał zostanie zbudowany dopiero kilkanaście lat później) i, w końcu, Kalifornia. Kupili farmę w Anaheim – wszyscy zabrali się do pracy, ale wytrwali tylko Rudolf i Chłapowski. Sienkiewicz już na drugi dzień rozpoczął ją o wiele później, a „Sewer” w ogóle się nie pokazał. Potem mama



Helena Modrzejewska w roli Ofeli
 fot. J. Mieczkowski

odnosi sukces w San Francisco, a syn towarzyszy jej w podróży artystycznych po Stanach. Było na co patrzeć, a on oczy miał otwarte. Przyszła czas na szkołę – szkołę wyższą ukończył w Paryżu. Najlepszą szkołą świata. Nie był pierwszym Polakiem, który szedł tą drogą. Malinowski, Kluger, Habich, a w inny sposób Kierbedź, a może – to bardzo prawdopodobne – jeszcze przed nimi Kościuszko, wcześniej udowodnili, co można zrobić, jeśli się ma własną siłę wewnętrzną i wiedzę wyniesioną z takiej szkoły. Pobyt w Paryżu był kosztowny, ale mama miała pieniądze. Ciężko pracowała – specjalnym pociągiem przemierzała Stany ze wschodu na zachód i z góry w dół, miesiącami bez domu, stale na baczność, ale pieniędzy nie brakowało. Stroje miała Helena wyłącznie z Paryża. Co roku przynajmniej dwa miesiące u krawcowej. Temu dziwić się trudno, przecież aktorka sprzedaje swój wygląd. Strojami opiekowały się Anna Wolska i madame Duluc, a skoro budziły takie zaufanie, to i syna można im było powierzyć.

„École Nationale des Ponts et Chaussées” Rudolf ukończył z wyróżnieniem. Po studiach, w czasie których jego nauczycielami byli m. in. Henry Resal – pionier konstrukcji metalowych, Croizette-Desnoyer i nieco młodszy od dwóch poprzednich Paul Sejourne, wykonał pracę dyplomową. Temat był nieprzypadkowy – projekt mostu stalowego przez jedną z wielkich rzek amerykańskich.

Zaraz po studiach wyjechał do USA i w październiku 1885 r. podjął pracę w wielkim biurze konstrukcyjnym Morisona. George Morison miał w tym czasie pięćdziesiąt lat – był więc w pełni sił twórczych. Był praktykiem, ale rozumiał, że w nadchodzącej epoce wielkich mostów teoria stanie się bardziej potrzebna niż kiedykolwiek i potrafił docenić nieprzeciętne cechy charakteru oraz umiejętności młodego stażysty. Już pierwszy most to pływanie w głębokiej wodzie – most kolejowy przez Missouri w Omaha. Rudolf przez pierwsze dwa lata był w wytwórni, przeszedł przez wszystkie fazy produkcji. Następne dwa lata spędził w biurze konstrukcyjnym, gdzie przy końcu awansował na stanowisko chief draftsman (głównego konstruktora). W tym czasie projektowany był most przez Missisipi w Memphis, w stanie Tennessee. W latach 1891 – 1892 Modrzejewski był inspektorem w wytwórni jego elementów, a potem przez rok asystentem inżyniera kierującego montażem. A był to w owym czasie największy most wspornikowy na zachodniej półkuli. Jego największe przesło liczyło 230+189+184 m. Większe występowały tylko w nowo budowanych mostach Firth of Forth w Szkocji i Sukkur w Indiach.

W tym momencie mamy już określone dwa z trzech głównych elementów sukcesu Rudolfa Modrzejewskiego. Pierwszy to dobry start – solidna szkoła, przygotowanie ogólne, także humanistyczne, poszerzające umysł podróże po świecie, języki, pomoc matki, a drugi to paryska szkoła – najlepsi wykładowcy, najnowocześniejsze treści – oraz dobry trening zawodowy na początku. Myślę, że powinienem dodatkowo podkreślić znaczenie pierwszych lat pracy zawodowej. Droga, jaką przeszedł Modrzejewski w ciągu tych siedmiu lat, jest wzorowa. Gdybym obecnie miał napisać program wstępnych lat pracy dla młodego inżyniera, mającego się specjalizować w konstrukcjach stalowych, nie mógłbym nic dodać do tego, co sto lat temu Morison zaplanował dla swego apprentice.

Czas scharakteryzować trzeci ważny element sukcesu inżynierskiego Rudolfa Modrzejewskiego – jest nim Ameryka, kraj, w którym wszystko sprzyjało budownictwu mostowemu. Stany Zjednoczone rozwijały w tym czasie intensywnie swoją infrastrukturę, a zwłaszcza komunikację. W tym kraju wielkich odległości i... wielkich rzek najważniejszym problemem była wtedy budowa nowych linii kolejowych. Problem rozwiązywano w istic amerykańskim tempie. W latach 1880 – 1890 sieć kolejowa USA powiększyła się o 70 tysięcy mil, tzn. została prawie podwojona. Szczególne znaczenie i techniczne, i gospodarcze miała budowa linii transkontynentalnych. W ostatnim ćwierćwieczu uruchomiono cztery takie linie. Była to ogromna praca, przy której budowniczości mostów byli na wagę złota. A potem, gdy tempo budowy linii kolejowych malało, gdy główne potrzeby zostały zaspokojone, na plan pierwszy wysunął się samochód. Nadszedł czas, kiedy Henry Fonda zaczął nasycać Amerykę modelem T. W 1900 r. w całych Stanach Zjednoczonych było 8 tysięcy samochodów, a w 1912 r. wyprodukowano już ponad milion wozów. W popularnym wtedy powiedzeniu Henry’ego Forda „put the nation on wheels” nie było przesady. W następnym ćwierćwieczu przybyło 30 mln samochodów. A samochody to drogi i mosty. Przez całe więc aktywne życie zawodowe Modrzejewskiego było co robić. I on tę szansę wykorzystał. Po zdobyciu doświadczenia zawodowego u Morisona założył biuro i zaczął pracować na własne konto. Głównym obszarem jego działania były duże mosty sta-

lowe. Wczesne lata dziewięćdziesiąte były bowiem początkiem ery stalowej w mostownictwie amerykańskim. Co prawda, już J. B. Eads w swym moście w St. Louis główne elementy konstrukcyjne wykonał ze stali, był też wykonany przez Morisona w roku 1880 duży most (Glasgow – Bridge) przez Missouri z tego nowego materiału, ale całkowicie i ostatecznie stal wyparła żelazo zgrzewne dopiero wtedy, gdy wyraźnie spadły jej ceny, tj. na początku ostatniej dekady XIX w. Modrzejewski był więc właściwie pierwszym inżynierem, który od początku swej kariery zawodowej stosował i gromadził doświadczenia z tego zakresu. Pierwszym, ale nie jedynym. Kto nadawał na przełomie stuleci ton budownictwu mostów w Ameryce? Otóż Robblingowie, Eads i Morison zeszedli już ze sceny. Oprócz Rudolfa Modrzejewskiego z Krakowa ważną rolę odgrywali: Gustaw Lindenthal – Niemiec z Brna, Leon Moisseff – Żyd z Dorpatu, a później Othmar Amman z Zurichu. Wszyscy urodzili się i wychowali w Europie. Jedynie trochę młodszemu Joseph Straussowi urodził się w Ameryce i szlifował w biurze Modrzejewskiego w Chicago. Jak widzimy, było to międzynarodowe towarzystwo, z którego każdy ukształtowany i wykształcony w Europie oddał siły i możliwości intelektualne w służbę Ameryce. Tacy jak oni stworzyli siłę Stanów Zjednoczonych.

Modrzejewski zbudował prawie 40 mostów na największych rzekach kontynentu, w tym 6 przez Missisipi, mosty przez Missouri, Delaware, Ohio, Rzekę Świętego Wawrzyńca (Quebec), na Wielkich Jeziorach (Detroit) i zatokę San Francisco (Trans-Bay Bridge). Jak podsumowała prasa po jego śmierci, zbudował mostów za ponad 200 milionów dolarów – i to przy ówczesnych cenach! Ponieważ 1 m² dużego mostu kosztował wtedy poniżej 100 dolarów, to oznacza, że zbudował ponad 200 km mostów. A były w tym obiekty największe na świecie: Philadelphia – Camden, Detroit – Ambassador, Metropolis i Tanana – Alaska, Quebec w Kanadzie i Huey P. Long w Nowym Orleanie. Niektóre do dziś są największe na świecie w swojej klasie. Te dokonania zapewniły mu trwałą sukces i sławę. Przez wymienione konstrukcje umieścił swe imię wysoko na liście Polaków zasłużonych w budowaniu wielkości Ameryki, a udało się to tylko nielicznym z kilku milionów emigrantów.

Co zawdzięcza mu technika mostowa? Dalekie przesunięcie granic rozpiętości, nowoczesne ujęcie relacji pylon–linia, zastosowanie stali stopowych (w moście Quebec główne elementy kraty wykonane były ze stali niklowej), unowocześnienie konstrukcyjne wyraźnie widoczne w stosunku do nieco wcześniejszych realizacji Lindenthala, a nawet późniejszych Ammana. Z mniejszych spraw trzeba wymienić nobilitację betonu, postęp w zakresie konstrukcji mostów ruchomych, odważne – wspólne z Moranem – działania w sferze fundamentowania. Na szczególne podkreślenie zasługuje zastosowanie od razu w zwartej konstrukcyjnie, czystej formie pylonów stalowych. Jak daleko idące są to zmiany, można osądzić z porównania pylonu mostu w Detroit z pylonem oddanego do użytku kilka lat później mostu Washingtona przez Hudson w Nowym Jorku. Zastąpienie masywnych, kamiennych wież przez lekkie ażurowe pylony stalowe to nie tylko zmiana materiału. Decyzja taka świadczy o głębokim zrozumieniu warunków pracy statycznej mostu wiszącego i traktowaniu wszystkich jego elementów jako całości. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że Modrzejewski pierwszy widział sprawę systemowo. To bardzo dużo, jak na jednego człowieka.

A jaki on był?

Mówiąc krótko, jego osobowość była mieszaniną temperamentu artystycznego i bezosobowego prawie, zimnego technokratycznego stylu działania. Ten zdolny konstruktor był w życiu codziennym człowiekiem spokojnym, bardzo opanowanym. Nigdy nie podnosił głosu, nie okazywał gniewu czy zdenerwowania. Oszczędny w ruchach, bardzo angielski w zachowaniu – żadnej zbędnej gestykulacji. Było w nim – jak mówił Ignacy Morawski, który znał go bardzo dobrze – coś teatralnego. Grał w życiu? To określenie jest chyba na miejscu. Miał to po matce. Matka jego była jak królowa – zachowywała się jak królowa i była tak wszędzie traktowana. I z nim było podobnie. Do podstawowych cech charakteru Modrzejewskiego należała raczej rezerwa niż wylewność. Nielatwo zawierał przyjaźnie. Szefem był trudnym – dobrze płacił, ale od swych współpracowników wymagał działania w pełni odpowiedzialnego i bardzo dokładnego. Rozmowny nie był. Znać było w całym jego zachowaniu odpowiedzialność za swe postępowanie. Wiedział, co reprezentuje – i choć zawsze przystępny, wysoko się nosił. Niezwykle pracowity – swoich godzin nie liczył i oczekiwał tego samego od zespołu. Wymagał dużej dyspozycyjności, niezbędnej, jeśli się uwzględni zakres obowiązków i rozmieszczenie budów. Umiał jednak współżyć z ludźmi i miał dar dobierania właściwych współpracowników. Miał jednak coś, co powodowało, że właściwie nie był lubiany, ale przez swą prostolinijność i prawość charakteru był w swoim środowisku bardzo szanowany. Może rodziło się to stąd, że nic nie robił dla pieniędzy? Matka jego po śmierci nie zostawiła majątku. Spadek po niej szacowano na 120 – 150 tysięcy dolarów. Przy jej zarobkach było to niewiele. Po prostu nie dbała o pieniądze. Syn był pod tym względem do niej podobny. Zarabiał dużo, bardzo dużo, ale nie przywiązywał do tego wagi. Żył bardzo szeroko, prawie tak, jak dawniej matka. Wydawał wiele, ale najważniejsza była realizacja idei technicznej, a nie pieniądze. W tym zawsze widział sens swego działania.

Opisując osobowość Modrzejewskiego, nie sposób nie wspomnieć o muzyce. Zajmowała ona zawsze ważne miejsce w jego życiu. Był pianistą o możliwościach wirtuoza. Już w Krakowie brał lekcje u Hoffmana, a potem stale doskonalił swoje umiejętności. Ta kombinacja inżyniera najwyższej klasy i muzyka o poziomie wirtuoza była i pozostaje do dziś zjawiskiem wyjątkowym. Modrzejewski nie tylko grał, ale również swobodnie wypowiadał się w sprawach muzyki. Zresztą, stale się w tych kręgach obracał. Do jego bliskich przyjaciół należeli Józef Hoffman, Marcelina Czartoryska (ulubiona uczennica Chopina), Maurycy Rosenthal, Antoni Rubinstein czy Ignacy Paderewski. Ignacy Morawski opowiadał mi, że kiedyś zaszedł do niego – było to już w latach trzydziestych – gdy spotkało go jakieś niepowodzenie zawodowe. Chodziło o most w Nowym Orleanie czy San Francisco. Widać było, że coś mu dolega. Wtedy siadł do fortepianu i zaczął grać. Grał Chopina. Po długim koncercie zrobiło się wszystkim lżej. Każdy gdzieś ucieka, gdy jest źle. On uciekał w muzykę. Siadał do instrumentu i łagodził swą grą wszystkie kandy dnia. Wstawał od instrumentu uspokojony i znów pełen energii. We wspomnianej już rozmowie, prowadzonej prawie 60 lat po opisywanych wydarzeniach, Ignacy Morawski ocenił Modrzejewskiego tak: „W mojej pamięci jest wysoko. Choć był inżynierem, czasami był jak poeta“.

Nie mówiłem nic o życiu osobistym, a byłoby o czym mówić. Nie mówiłem nic o sławie, wyróżnieniach, a miał ich wiele. Nie mówiłem nic o rozległej działalności społecznej, jaką uprawiał i o relacjach z krajem swej młodości.

Nie wystarczy mówić o Rudolfie Modrzejewski, jako techniku. To zbyt wąski punkt widzenia. Wybudować most oznaczało wtedy nie tylko wykonać stosowne analizy wstępne, a potem obliczenia i rysunki oraz nadzorować inżynierskie aspekty realizacji. To był ważny, można rzec sine qua non, ale tylko fragment działalności. Do tego, lepiej lub gorzej, każdy technik był wtedy i jest obecnie przygotowany. Ale oprócz tego była sfera, którą opanowali tylko nieliczni. Trzeba było ocenić warunki społeczne, a zwłaszcza ekonomiczne przedsięwzięcia i podjąć stosowne decyzje, za które odpowiadało się pozycją zawodową i majątkiem. Modrzejewski podpisywał wielomilionowe kontrakty, wyszukiwał wykonawców, zlecał im roboty, kontrolował ich technicznie i finansowo, a także dbał o bezpieczeństwo, jakość i terminy. Zwłaszcza ten ostatni aspekt odgrywał wtedy dużą rolę. Na rynku liczyli się tylko sprawni. Był więc Modrzejewski nie tylko wybitnym inżynierem, ale również biznesmenem, organizatorem produkcji i w końcu – nolens volens – działaczem społecznym.

Wszystko, co wiemy o niektórych osiągnięciach technicznych i naukowych Modrzejewskiego, nie mówi wiele o jego cechach osobistych, które spowodowały ten sukces. O wieloletnim, niezmordowanym wysiłku, o skali własnych przemyśleń i badań, które splotły się z wiedzą uzyskaną w najlepszej szkole technicznej świata. Nie mówi również nic o tym, co było w tych warunkach najważniejsze. O tym, że był wytrwały i odważny w realizacji swych niezwykłych koncepcji...

Józef Glomb

■ Medal im. Stanisława Ochęduszk

Stowarzyszenie Wychowanków Wydziału Mechaniczno-Energetycznego Politechniki Śląskiej w maju 1997 roku ustanowiło wyróżnienie honorowe – Medal im. Stanisława Ochęduszk, który przyznawany jest za wybitne osiągnięcia zawodowe i naukowe na polu termodynamiki i energetyki. Tegorocznym laureatem wyróżnienia – „w uznaniu znamienitych osiągnięć w pracy zawodowej, służących ogółowi obywateli Rzeczypospolitej, rozstrawiających nasz Wydział i Uczelnię” – został prof. Zygmunt Kolenda (prezes krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”).

W dniach 24 i 25 września br. miały miejsce zorganizowane przez Politechnikę Śląską w Gliwicach uroczystości z okazji setnej rocznicy urodzin dwóch wielkich uczonych, profesorów Stanisława Ochęduszk i Tadeusza Hoblera, którzy od początku związani byli z dawnym Wydziałem Mechanicznym Politechniki Śląskiej. Energetyka polska u progu XXI wieku korzysta z ogromnego dorobku naukowego i dydaktycznego obu profesorów.

Prof. dr hab. inż. Stanisław Ochęduszk był organizatorem i pierwszym dziekanem wydziału, a jako twórca śląskiej szkoły termodynamiki kierował Katedrą Teorii Maszyn Ciepłych. W latach 1956–1959 pełnił funkcję rektora Politechniki Śląskiej. Był członkiem korespondentem PAU. Skupiał wokół siebie najzdolniejszych adeptów techniki cieplnej i potrafił doskonale przygotować ich do samodzielnej działalności naukowej i dydaktycznej.

Zmarł w 1969 roku. Prof. dr inż. Tadeusz Hobler w latach 1963–1965 był organizatorem i kierownikiem Katedry Inżynierii i Konstrukcji Aparatury Chemicznej na Wydziale Mechanicznym, a następnie pracował na Wydziale Chemicznym Politechniki. Prof. Hobler był znakomitym naukowcem, projektantem i budowniczym urządzeń przemysłu chemicznego oraz twórcą polskiego przemysłu azotowego. Wychował i przygotował do samodzielnej pracy wielu inżynierów projektantów i konstruktorów oraz badaczy w zakresie inżynierii i aparatury chemicznej. (Jego uczniem jest prof. Jerzy Buzek, absolwent wydziału i członek kapituły Medalu im. Ochęduszk). Był członkiem rzeczywistym PAN. Zmarł w 1975 roku.

Obaj profesorowie przed wojną związani byli z Politechniką Lwowską. Prof. Ochęduszk stopień doktora uzyskał w 1935 roku na Politechnice w Monachium jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej oraz Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a nominację na profesora nadzwyczajnego w 1937 roku. W tym czasie Tadeusz Hobler był docentem w kierowanej przez prof. Ochęduszkę Katedrze Teorii Maszyn Ciepłych. W 1946 roku, pomimo otrzymania nominacji z Moskwy na profesorów ZSRR, na apel władz polskich opuścili rodzinny Lwów i przenieśli się do Gliwic, by tworzyć Politechnikę Śląską. Są jednymi z pierwszych doktorów honoris causa tej uczelni.

■ EMIGRACJA W OCZACH TADEUSZA WYRWY

Był taki czas, chyba pół wieku temu, kiedy próbująca się osiedlić w różnych krajach diaspora polska budziła się nagle z codzienności zapomnieniem, że jej niepodległościowa rola jest tylko chwilowo w zawieszeniu, i że zdarzenia blisko czy daleko wymagają udziału, pomocy czy chociażby zajęcia jakiegoś zdecydowanego stanowiska.

Raz była to ucieczka z Polski polityka, który po nieudanej misji ratował życie, kiedy indziej trzeba było bronić polskich marynarzy, którym znudziła się niewolnicza służba na komunistycznym statku...

Różnymi szlakami, przez coraz szczelniej strzeżone granice, przeciekały na Zachód sprawy i ludzie przypominając, że dzieją się w opuszczonym Kraju rzeczy, o jakich nie śniło się filozofom, a także naszym aliantom, byłym i nie do końca aliantom, ale jedynym, którzy jeszcze coś kiedyś w przyszłości mogli nam pomóc.

Tak w 1947 r. obudziła nas dramatyczna ucieczka na Zachód więzionego w Końskich, a później w Łodzi byłego żołnierza Armii Krajowej Tadeusza Wyrwy. W swojej wędrówce dotarł do Stanów Zjednoczonych, gdzie wbrew przyjętemu tam zwyczajowi odmówił służby w wojsku, co było obowiązkiem wszystkich azylantów ubiegających się o obywatelstwo tego kraju.

Władzom amerykańskim oświadczył, że jako polski obywatel podlega polskiemu rządowi w Londynie i nie ma zamiaru służyć w obcym wojsku. Swoją prywatną wojnę ze Stanami Zjednoczonymi Wyrwa wygrał, ale jego postawa wywołała lawinę oskarżeń, protestów i donosów ze strony tych wszystkich, którzy obawiali się, że stanowisko zajęte przez Wyrwę może zaszkodzić im przy starcie w tym kraju.

Wyrwie jednak nie chodziło o urządzenie się w „kraju wszelkich możliwości” i nie zależało mu, by znaleźć się

w tygłu, dającym rzekomo wszystkim równe szanse. Wyrwie chodziło o coś innego, o przypomnienie, że Polska została zdradzona i sprzedana. I to, dzięki nagłośnieniu jego sprawy przez bardziej oświeconych dziennikarzy, mu się udało. Sprawa Wyrwy przez wiele miesięcy nie schodziła z łamów gazet w Ameryce, a także w Europie.

W naszych środowiskach w Wielkiej Brytanii wywołała z początku zdziwienie raczej niż zrozumienie, ale samotny gest niezłomnego akowca zostawił swój głęboki ślad w naszym zadowolonym ze swoich osiągnięć społeczeństwie niepodległościowym. Wyrwa nie pozostała w Stanach. Wybrał karierę naukową. Uzyskał dyplomy uniwersyteckie i doktoraty z zakresu nauk politycznych w Madrycie i w Londynie, a także z prawa w Paryżu, na Sorbonie. Do stopnia dyrektora nauk doszedł w Centre National de la Recherche Scientifique w Paryżu. Jako profesor uniwersytetu przeszedł już na emeryturę, ale jest ciągle czynnym członkiem wielu stowarzyszeń naukowych.

Jako pisarz i historyk współpracuje z „Kulturą” i „Zeszytami Historycznymi”. Wydał wiele książek po polsku i po francusku. Jego ostatnia książka nosi tytuł „Bezdroża dziejów Polski” i dotyczy problemów Kraju i Emigracji po 1 września 1939 r. Jest to dzieło oceniające nas Polaków dosyć krytycznie.

Wyrwa słusznie zauważa, że sposób powstania polskiego rządu na wygnaniu w 1939 r. odbił się fatalnie na tym, co ten rząd mógł potem zdziałać. Sami Polacy pozwalając rządowi francuskiemu na wtrącanie się w nasze najważniejsze sprawy spowodowali, że tak Francuzi, jak potem Anglicy nie bardzo nas szanowali. Ciągłe spory i niesnaski odbiły się na tym, jak nas później alianci traktowali. Zastanawia się Wyrwa nad celami i charakterem powstającego w Kraju Podziemia i stwierdza, że nieprzeżyta, a może nawet naiwna, polityka naszych władz doprowadziła do klęski Powstania Warszawskiego i olbrzymich strat, jakie ono przyniosło.

Nie potrafiliśmy oprzeć się nagonce, jaką prowadzili Sowieci na naszego naczelnego wodza gen. Sosnkowskiego, który stanowił najpoważniejszą przeszkodę przed narzuceniem Polsce komunistycznego reżimu. Przypomina też Wyrwa okoliczności likwidacji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Pyta, czy musieliśmy do niej dopuścić w tej formie, w tym czasie, w takich warunkach...

Naświetla rolę Mikołajczyka, zagubionego na Zachodzie sekretarza Kółek Rolniczych w Wielkopolsce, który pod naciskiem Churchilla próbował ułożyć stosunki skazanego na zagładę Kraju ze Stalinem.

Powstanie na Zachodzie polskiego państwa na wygnaniu, jego działalność, jego dobre i złe strony opisuje prof. Wyrwa krytycznie, ale z wielkim zrozumieniem i wielką znajomością tego rozległego i bardzo złożonego tematu.

Czuje się, że dogłębnie przestudiował wszystkie kolejne wcielenia naszych władz emigracyjnych i zmiany, jakim ulegało nasze wychodźcze społeczeństwo.

Rozpatruje też sprawę przekazania do Polski, już otrząsającej się z prawie półwiecznej niewoli komunistycznej, insygniów Rządu RP w Londynie przez prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego. Ma mu za złe, że decyzję tę podjął pośpiesznie i bez konsultowania się z Radą Narodową, do czego był zobowiązany. Okoliczności tych decyzji są do dziś niejasne. Faktem jest, że emigracja do rozmów z przedstawicielami kraju nie była przygotowana odpowiednio, a także, że miała do czynienia z ludźmi, którzy dobrze wiedzieli czego chcą i jak to uzyskać. Zresztą i „Solidarność” nie stała na wysokości zadania i działała po omacku.

Problem dekomunizacji, lustracji i jednoznacznego osądu komunistycznego systemu zabiera poczesne miejsce w opracowaniu Tadeusza Wyrwy. Przyrównuje on to do sytuacji we Francji, która nie może do dziś uporać się z upiorem hańbiącej współpracy z hitlerowskim okupantem, chociaż współpraca ta trwała tylko cztery i pół roku, podczas gdy nasz kraj musiał znieść okupację stalinowską przez prawie pół wieku.

Podźwignięcie się z katastrofalnej demoralizacji, jaka przetrząciła kręgosłup naszego narodu, w ocenie autora zabierze na pewno nie mniej niż okres dwóch pokoleń. Tutaj Wyrwa krytykuje polską inteligencję, która unika konfrontacji i nie może zdobyć się na sprawiedliwy osąd przeszłości i powrót do zasad prawa i prawdy w życiu społecznym, państwowym i narodowym.

Trzeba historię Polski napisać jeszcze raz, trzeba ukarać winnych za dokonane zbrodnie i pozbawić ich przywilejów otrzymanych za krzywdę, która z ich ręki spotkała tysiące ludzi. I to jest główne postanie tej znakomitej i bardzo potrzebnej książki.

Wyrwa z żalem pochyla się nad naszą powojenną przeszłością, ale także i z pretensją do nas wszystkich, że nie byliśmy lepsi, mądrzejsi i nie potrafiliśmy skuteczniej walczyć o naszą niepodległość. Przypomina mi to, jak syn przedwojennego rekordzisty w skoku wzwyż, Pławczyka, który utknął na 1,78, pytał ojca: „Tata, nie mogłeś wyżej skoczyć?” Na co Tata niegrammatycznie, ale szczerze odpowiedział: „Synku, jakbym mogłem, toby skoczyłem...”

Jakbyśmy potrafili, tobyśmy byli lepsi, mądrzejsi, odważniejsi. Staramy się, Panie Profesorze, ale opornie nam to idzie. Niech żywi nie tracą nadziei, i niech przeczytają tę książkę, bo tego jest warta.

Andrzej Czyżowski

Tadeusz Wyrwa, Bezdroża dziejów Polski. Kraj i Emigracja po 1 września 1939 r., Norbertinum, Lublin 1998



“WSPÓLNOTA POLSKA” BULETYN STOWARZYSZENIA

Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”,
ul. Krakowskie Przedmieście 64 • 00-322 Warszawa
tel./fax redakcji: (48 22) 826.88.70 •
centr.: (48 22) 827.04.40 w. 263 lub (48 22) 826.20.41 (- 44) w. 263

e-mail: panecka@wspolnota-polska.org.pl

ISSN 1429-8457

Redaktor Naczelny: Agnieszka Panecka
Zespół: Iwona Borowska-Popławska i Jolanta Wroczyńska
Opracowanie graficzne: Piotr Mystakowski
Druk: “ELPSA”

Redakcja zastrzega sobie prawo skrócenia nadesłanych materiałów. Za poglądy autorów spoza Stowarzyszenia nie odpowiadamy. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Film kinowy już na kasetach video

Ostatnia część filmowej trylogii Jerzego Hoffmana

(Pan Wołodyjowski, Potop, Ogniem i Mieczem)

Największa produkcja i dystrybucja w dziejach polskiego kina.

JERZY HOFFMAN

OGNIEM i MIECZEM


na podstawie powieści HENRYKA SIENKIEWICZA

W SPRZEDAŻY:

1. „Ogniem i Mieczem” kasetę z filmem kinowym 182 minuty VHS PAL cena 50 złotych
2. „Ogniem i Mieczem” dwie kasety z filmem kinowym 182 minuty VHS NTSC cena 80 złotych
3. „Ogniem i Mieczem – Tego nie zobaczysz w kinie” kasetę z filmem o realizacji filmu fabularnego 47 minut VHS PAL cena 20 złotych
4. Pakiet obu filmów na dwóch kasetach VHS PAL cena 65 złotych
5. Płyta DVD z nagraniem obu filmów cena 75 złotych
6. Album filmowy „Ogniem i Mieczem” z fotosami aktorów z planu filmowego, z kalendarzem na rok 2000 i mapą Europy z XVII wieku, wraz z pakietem obu filmów na kasetach VHS PAL cena 68 złotych

ZODIAK

Jerzy Hoffman Film Production



Pisemne zamówienia prosimy kierować do:
Zodiak Jerzy Hoffman Film Production Sp. z o.o.
02-595 Warszawa, ul. Puławska 61, fax: (+48 22) 845 20 47, 845 49 86

IZABELLA SCORUPCO MICHAŁ ŻEBROWSKI ALEKSANDER DOMOGAROW KRZYSZTOF KOWALEWSKI



ALBUM FILMOWY I KASETY VIDEO
JUŻ W SPRZEDAŻY



JERZY HOFFMAN

O GNIEM i MIECZEM

na podstawie powieści HENRYKA SIENKIEWICZA

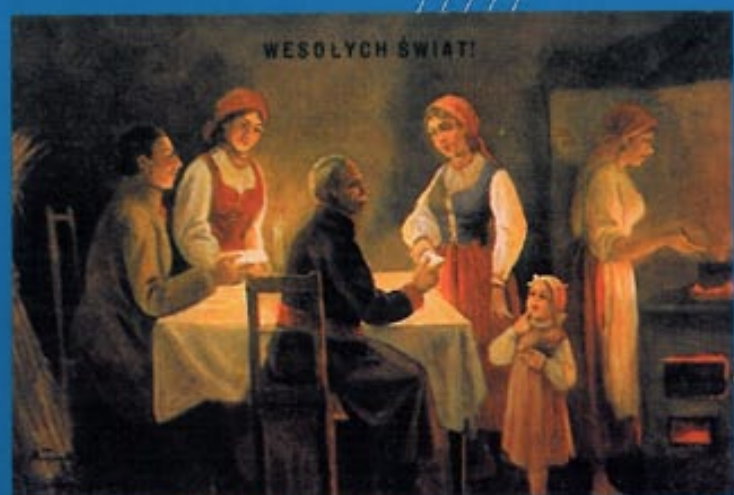
ZODIAK JERZY HOFFMAN FILM PRODUCTION

w koprodukcji: Telewizja Polska S.A., Komitet Kierownictwa - Agencja Produkcji Filmowej, Bazar OROCIUM S.A. przy współpracy Kredyt Banku S.A. przedstawia film Jerzego Hoffmana na podstawie powieści Henryka Sienkiewicza „OGNIEM I MIECZEM”
w postaciach ról: BOGDAN S. STUPIKA • ANDRZEJ SEWERYŃ • ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI • WIKTOR ZBOROWSKI • MICHAIŁ MALAJUK • EWA WISNIEWSKA • BEŚLAWA PIŚANKA • DANIEL OLBOSCHSKI kostiumy: MAGDALENA TESLAŃSKA i PAWEŁ GRABARCIK
militaria: TOMISZ W. BIERNAWSKI dźwięk: PIOTR KNOP i KRZYSZTOF WODZIŃSKI montaż: CZESŁAW GRZEŚLIK i MARCIN BASTOWSKI kierownictwo produkcji: PAWEŁ BAREŃSKI • JÓZEF JADUSZ • JERZY SZEBESTA producent wykonawczy: JERZY KAJETAN FRIMPUŚKA
scenografia: ANDRZEJ HALIŃSKI muzyka: KRZYSZTOF DEBŃSKI zdjęcia: GRZEGORZ KĘDZIERSKI produkcja: JERZY R. MICHAŁEK i JERZY HOFFMAN współpraca reżyserska: ADEK DRABEŃSKI scenariusz i reżyseria: JERZY HOFFMAN

ZODIAK
Jerzy Hoffman Film Production



Boże Narodzenie





Sala Kawalerii

Pamiątki Marynarki
Wojennej – pod modelem
ORP „Orzeł” koło
ratunkowe z zatopionego
u wybrzeży Wysp
Brytyjskich m/s „Piłsudski”

INSTYTUT SIKORSKIEGO



Sala im. gen. Mariana Kukiela z portretem Józefa Piłsudskiego, pędzla Kazimierza

Maszyna szy

Sala gen. Władysława Andersa



Biurowisko gen. Władysława Sikorskiego w Sali Królewskiej



W LONDYNIE



Szyfrowalnia Sychulskiego
maszyna „Enigma”



fot. J. Englert



Prezentacja potraw

Najmłodsze członkinie Koła



Prezes gotuje zupę rybną



karp na stół wigilijny



W kuchni Domu PZKO w Skrzeczoniu



Prosimy do stołu

